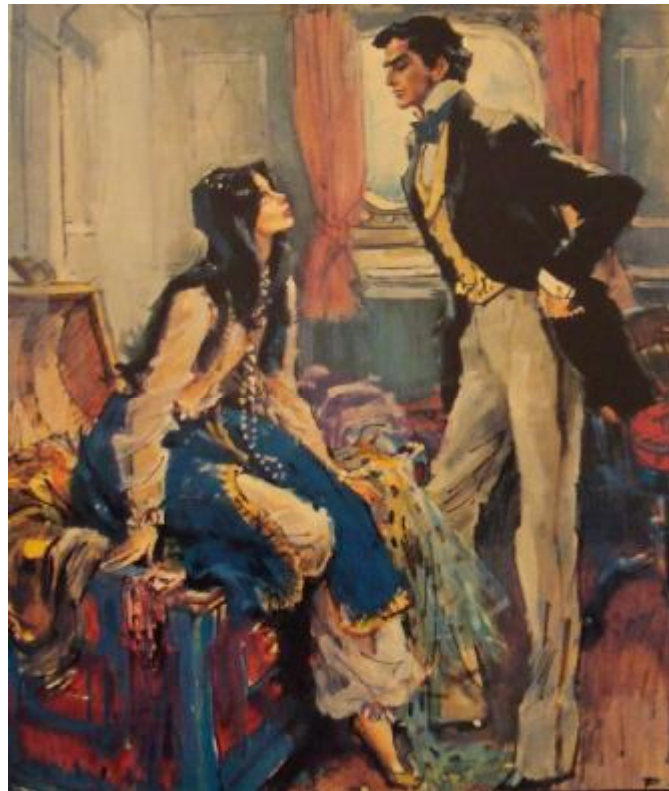




Barbara Cartland

Niewolnicy miłości

The Slaves of Love



Rozdział pierwszy

1855

Lord Castleford w radosnym nastroju jechał konno, przemierzając drogę wśród wysokich traw, pełnych dzikich, różnokolorowych kwiatów. Czarna masa cyprysów wyraźnie zarysowywała się na czystym, jasnym niebie. Był piękny letni dzień.

Po tygodniach podróży, poświęconej spotkaniom, rozmowom, memorandum dyplomatycznym, oddychał, wreszcie z przyjemnością, szczęśliwy z odnalezionej swobody. Zatrzymał na chwilę konia, żeby spojrzeć z daleka na szeroko rozłożone miasto, skrzyżowanie, dróg wszystkich światów. Miasto, które widziało rozkwit Wszelkich nauk i sztuk.

Z tej odległości Konstantynopol tracił trochę na olśniewającej świetności swych złożonych kopuł, minaretów, marmurowych kolumnad, wielkich pałaców z bogato rzeźbionymi złożonymi balkonami, ale ciągle jeszcze pobudzał wyobraźnię.

Lord Castleford żył w Turcji już sporo lat, a jednak wciąż podziwiał zalaną słońcem stolicę. Pomyślał, że największy jej urok stanowi woda. Z miejsca, w którym, się znajdował, widziało się ją wszędzie. Jasna, błękitna?

Isniła i mieniła się aż po brzegi spokojnego Morza Marnara, z wąską wstęgą na północy cieśniny Bosforu, w której roilo się od barek, żaglówek, statków, krążowników angielskich, francuskich czy tureckich przewożących ludzi na Krym. Złoty Róg błyszczał przed nim w całej swej krasie dzieląc na dwie części zabudowany gęsto rejon miasta. Nadawało mu to wdzięk dziwny, obcy i czarodziejski zarazem.

Nagle zdecydował się na szukanie jakiegoś podarunku dla swego zwierzchnika, lorda Stratforda de Redcliffe, ambasadora Wielkiej Brytanii. Żałował bardzo, że nic nie przywiózł z Persji, skąd właśnie wracał, ale jego obowiązki specjalnego delegata wysłanego do szacha nie zostawiły mu wolnej chwili. Zresztą wszystko, co zdołał zobaczyć w Teheranie, było zbyt banalne dla lorda Stratforda, dla człowieka, który zreformował cesarstwo osmańskie. „Wielki Elchi”; jak go nazywano, posiadał już całe sterty przedmiotów, nie bardzo nawet wiedząc co z nimi począć. Były tam bogato haftowane kaftany, brokaty tkane złotą nicią, sztylety nabijane drogimi kamieniami.

Lord Castleford szukał przedmiotu godnego człowieka, którego podziwiał i który wprowadził go we wszystkie tajniki dyplomacji.

Pomyślał, że powinna to być rzecz szczególna. Przypomniał sobie, że widział w małym sklepiku w czasie ostatniej tu bytności wspinał się i

autentyczne drobiazgi rzymskie i greckie. Prawdziwe skarby wydobyte na światło dzienne z grobowców przez złodziejasków lub ciekawskich szperaczy.

Pełen nadziei, że może uda mu się odkryć jakiś drobiazg, który uszedł uwadze wytrawnych kolekcjonerów skierował konia ku najpiękniejszej na świecie dzielnicy.

Monumentalna bazylika Św. Zofii *, która przyciągała wiernych o każdej porze dnia, wznosiła się tuż przed nim. Dalej szeroki, owalny plac z czterema rzędami pawilonów i galerii. I wszędzie lśniące świątynie, dumnie strzelające w niebo wieżycy minaretów, świadkowie chlubnej przeszłości, opiewanej i uwielbianej przez poetów - przedmiotu zazdrości innych, mniej szczęśliwych narodów.

W dole rozciągał się seraj**, porzucony w ubiegłym roku przez sułtana, który zamieszkał w pałacu Dolma Bagdche. Seraj otoczony był gęstym płotem z cyprysów, co nadawało temu miejscu dziwną i niepokojącą atmosferę. W ciągu wieków był seraj areną ciemnych rozgrywek. Ileż niechcianych już lub stwarzających kłopoty kobiet sułtana ginęło, spychanych z wysokich murów w milczące wody Bosforu...

Uroda, miłość, zbrodnia, ambicje, żądze i okrucieństwo - wszystko się tu tajemniczo mieszało wśród szemrzących fontann i złoconych altan... W seraju, dawnym centrum miasta, życie i śmierć szły w parze.

Lord Castleford wjechał na bazar, ten sam, na którym cesarz Justynian*** kazał swego czasu rozłokować, jak w stajni, dwa tysiące koni.

* Hagia Sophia, Aja Sofia - kościół w Konstantynopolu (Stambule), poświęcony Mądrości Bożej. Monumentalna świątynia bizantyjska, wchodząca pierwotnie w skład cesarskiego zespołu pałacowego. Wzniesiona w 532 roku z fundacji Justyniana I. W 1453 roku kościół Hagia Sophia zamieniono na meczet i dobudowano w narożnikach cztery minarety.

** W krajach muzułmańskich rezydencja władcy (np. w Stambule siedziba sułtana).

*** Justynian I Wielki (483-565) cesarz bizantyjski. Dążył do przywrócenia potęgi i zasięgu terytorium cesarstwa rzymskiego. Wojna z Persją, powstanie. Sukcesy militarne na pn. Afryki, pd. Hiszpanii, Sycylii i Italii. Przeprowadził szereg reform. Z jego polecenia opracowano Kodeks Justyniański. Rozwój kultury, piśmiennictwa, budownictwa.

Dziś sklepiki i stragany oferowały bogaty wybór broni, haftów, wyrobów złotniczych, przeróżnych ubrań, a nade wszystko jarzyn i owoców, z których słynęło wybrzeże Bosforu. Gęsty tłum roił się na wąskich uliczkach. Siedzący

na łachmanach Armeńczycy wyróżniali się pięknymi nabijanymi metalem pasami. Kobiety ginące pod woalami i długimi płaszczami, ślepi żebracy wyciągający kościste dłonie po nędzny bakszysz. Opaśli kupcy pod parasolami usłużnie poruszani przez sługi. Persowie, których można było łatwo rozpoznać po futrach, w jakie byli odziani i czapach ze skór jagnięcych. Osły, konie uginające się pod ciężarami. Wszystko to tworzyło specyficzny obraz Orientu, który lord tak bardzo lubił.

Mijał starych Turków, dźwigających na głowach tace ze słodyczami, derwiszy * w białych turbanach i długich ciemnych kaftanach, oficerów w purpurowych, cylindrycznych nakryciach głowy, którzy jechali dumnie na swych koniach.

*** Derwisz - członek muzułmańskiego bractwa o charakterze mistycznym, ale także politycznym. Rozwiązane w 1925 przez Atatürka. Obecnie również derwisz = wędrowny żebrak asceta.**

Lord nie zwracał uwagi na sprzedawców, którzy zachwalali głośno bale wełny, tkaniny o atlasowym splocie haftowane w Bułgarii, perskie dywany czy delikatne tureckie jedwabie. Krążył długo po bazarze nie mogąc odnaleźć sklepiku, którego szukał. Nagle usłyszał dzikie krzyki. Wszyscy patrzyli z zaciekawieniem w kierunku, z którego dobiegał hałas, nawet najbardziej ospali otwierali oczy.

Uzbrojona w kije i drągi grupa ludzi ciągnęła coś, czego nie można było rozpoznać. Kupcy chowali czym prędzej wystawione towary w głąb sklepików. Już leciały jarzyny, owoce, a wszystkiemu towarzyszył krzyk ludzi.

Koń lorda zastrzygł nerwowo uszami, a jego pan skierował go możliwie jak najbliżej muru, tam gdzie uliczka nieco się poszerzała. Oparta o drzwi sklepiku stała tam wyraźnie przestraszona młoda Europejka w białej sukni. Obok niej czekał wyglądający spokojnie i godnie Turek w średnim wieku, najwidoczniej jej towarzyszył, żadna bowiem kobieta nie ośmieliłaby się udać na bazar sama, bez eskorty. Młoda kobieta ubrana była skromnie, lecz elegancko, choć jej krynolina nie była ostatnim krzykiem mody.

Tłum zbliżał się już do nich. Narastał hałas i tumult. Krzyczeli - to szpieg, trzeba go zabić.

Teraz dopiero lord Castleford dostrzegł ciągniętego za ręce, nogi, włosy, ubranie człowieka. Bito go, szarpano i opluwano. Twarz miał pokrytą krwią, oczy przymknięte, wydawał się bardziej martwy niż żywy. Mówiono, że był to szpieg rosyjski.

Wojna zawsze zaognia umysły i pociąga za sobą polowania na czarownice. Po przyjeździe do Konstantynopola lord Castleford dowiedział się, że miasto było . w szponach gorączki szpiegowskiej. Każdy obcokrajowiec, którego narodowości nie ustalono, stawał się natychmiast podejrzany o to, że jest Rosjaninem.

Ludzie ciągnący ofiarę musieli zwolnić, bo tłum zablokował wąską uliczkę. Ofiara wydawała się pochodzić z wyższej klasy społecznej niż jej kaci.

- Czyż nic nie można zrobić?

Lord Castleford obejrzał się zdziwiony. Zorientował się, że młoda kobieta się zbliżyła i ona właśnie zadała pytanie. Mówiła po angielsku z leciutkim obcym akcentem.

- Obawiam się, że nic, niestety - odpowiedział. - My także jesteśmy cudzoziemcami i wmieszanie się w tę historię oznaczałoby poważne narażenie się samemu.

- Ale może nie, zrobił nic złego? Nalegała dziewczyna.

- Oni go uważają za rosyjskiego szpiega,

- Tak właśnie myślałam... A jeśli się mylą?

- To zupełnie możliwe. Ale nie do nas należy interwencja. I, szczerze mówiąc, nie mielibyśmy nawet odwagi.

Wśród krzyków i wycia tłum posuwał się dalej dochodząc nawet do konia, który zaczął się wyraźnie niepokoić. Uwięziony, ciągle męczony człowiek wydawał się nieprzytomny. Oprawcy zeszli niżej uliczką. Dołączali do nich sprzedawcy lub ich synowie, żeby napawać się okrutnym widokiem.

- Zrobimy rozsądniej, jeśli opuścimy to miejsce jak najszybciej - powiedział lord.

Zbyt dobrze wiedział, jaką siłą wyzwala niezadowolenie tłumu, którego nastrój potrafi zmieniać się błyskawicznie. Staje się wtedy jak dzika, ślepa, prymitywna bestia. Dopóki nie opadną emocje, bazar był bardzo niebezpiecznym miejscem.

- Może zechciałaby pani wsiąść na mego konia - powiedział do młodej kobiety - myślę, że lepiej oddalić się stąd jak najszybciej.

Zbiegowisko coraz bardziej się powiększało. Musiała to również zauważyć, bo odpowiedziała żywo:

- To bardzo uprzejmie z pana strony.

Odwróciła się do swego sługi.

- Wracaj do domu, Hamid. Ten dżentelmen zaopiekuje się mną. Myślę, że tu jest teraz bardzo niebezpiecznie.

- Tak, pani - odparł Hamid.

Lord Castleford uniósł dziewczynę jak piórko i umieścił przed sobą. Objął ją jedną ręką, a drugą prowadził ostrożnie konia. Mały kapturek, zawiązany pod brodą nie przeszkodził jej oprzeć się o jeźdźca, który mógł w ten sposób swobodniej powodować koniem. Nie śpiesząc się, skierował go pod sam mur, zatrzymując się co chwila dla przepuszczenia ludzi. Na szczęście wszyscy tak się śpieszyli do zbiegowiska, że nikt nie zwracał uwagi ani na konia, ani na jego podwójny ciężar.

W niedługim czasie znaleźli się w małej, wąskiej uliczce, gdzie spotkali już tylko kilku ludzi prowadzących objuczone i zmęczone osły, które z odległych wiosek niosły do miasta żywność. Wyjechali wreszcie na wolną przestrzeń. Lord oznajmił, że zrobią objazd.

- Czy zechciałaby pani podać mi swój adres? - zapytał. - Dojedziemy do miasta z drugiej strony.

Mieli szansę uciec bez szwanku, ale przewidując jaki straszny los musiał spotkać ofiarę z rąk rozfanatyzowanego tłumu, nie chciał ryzykować. Najmniejsza nieostrożność mogła obrócić furię tłumu przeciwko nim. Fakt, że męczony był obcokrajowcem, Rosjaninem, potęgował wściekłość ludzi.

- Biedny człowiek - szepnęła młoda kobieta - nie śmiem nawet myśleć, jak musi teraz cierpieć.

- W tej chwili pewnie biedak nic już nie czuje...

Wyjechali prawie za miasto i byli już poza niebezpieczeństwem. Mógł teraz przyjrzeć się dziewczynie. Bardzo ładna, zupełnie inna niż kobiety, które dotychczas spotykał. Zastanawiał się, jakiej mogła być narodowości. Na pewno nie Angielka, choć władała tym językiem biegle. Uroczą owalną twarzyczką kończyła się lekko spiczastym podbródkiem, cera nadzwyczaj jasna kontrastowała przyjemnie z brunatnymi włosami i dużymi czarnymi oczyma. Małeńki prosty nosek, - cudownie zarysowane usta. Była na pewno za piękna, żeby spacerować po bazarze nawet w towarzystwie starego służącego.

- Czas chyba, byśmy się sobie przedstawili - powiedział. - Castleford. Lord Castleford. Jestem Anglikiem i mieszkam w brytyjskiej ambasadzie.

- Jestem Francuzką, proszę pana. Bardzo jestem panu wdzięczna za przyjście mi z pomocą.

Mówiła świetną francuszczyzną, klasyczną, bezbłędną, ale nie wyglądała na Francuzkę.

- A jak się pani nazywa?

- Yamina - odparła. Podniósł ze zdziwieniem brwi.

- Nie można powiedzieć, że jest to typowo francuskie imię.

- Całe życie tu mieszkałam.

To wyjaśniało wiele. Nie podała mu swego nazwiska i mógł tylko pochwalić jej ostrożność. Ale zaciekało go to bardzo. W końcu, pomyślał, młoda kobieta spotkana zupełnie przypadkowo, nie zdradza swego nazwiska nieznanemu.

- Gdzie pani mieszka? - zapytał.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu wskazała dzielnicę miasta, gdzie było bardzo niewiele domów, w których mogła bezpiecznie mieszkać rodzina europejska. Zaintrygowany siedzącą spokojnie przed nim uroczą dziewczyną, puścił konia wolno. Jechali, nie śpiesząc się, przez bujne trawy.

~ Czy lubi pani Konstantynopol? - zapytał po chwili.

- Czasami nienawidzę. Zwłaszcza w takie dni jak dziś, kiedy tłum staje się tak okrutny, nieludzki.

Głos jej lekko drżał. Lord uświadomił sobie, że incydent bardzo ją wzburzył.

- Turcy są rzeczywiście czasami okrutni - odpowiedział. - Wydaje się jednak, że ich. Waleczność bywa często podziwiana tak przez Anglików, jak i Francuzów.

- Ta wojna jest bezsensownym szaleństwem!

- Zgadza się z panią i Bóg mi świadkiem, że nasz ambasador zrobił wszystko, żeby jej uniknąć.

- Bez większego powodzenia! - odparła Yamina z nutą ironii w głosie.

- Rosjanie są okropni - zawołał lord. - W końcu to oni zmasakrowali oddział turecki, bombardując Sinope.

- Może mieli swoje racje.

- Racje? To, co się zdarzyło w Sinope, to była rzeź, a nie bitwa. Trochę tak jak widziała pani na bazarze, tylko na innym szczeblu.

Yamina milczała, a on mówił dalej.

- Nadzwyczajne zachowanie sił tureckich wzbudziło sympatię i podziw całej Europy. Nic więc dziwnego, że w ubiegłym roku Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Rosji wojnę.

- Każda wojna jest straszna i szkodliwa - odparła gwałtownie Yamina.

Lord uśmiechnął się.

- To typowo kobiecy punkt widzenia. Czasami jednak wojna oznacza sprawiedliwość i tu, pomagając Turkom, właśnie dokładnie bronimy sprawiedliwości.

- Mam tylko nadzieję, że ludzie, których zabito po obu stronach, docenią to, co dla nich robicie.

Tym razem sarkazm był zupełnie jawny.

- Wydaje się, że pani nie jest po stronie ani moich, ani pani rodaków. Jednakże pozwolę sobie przypomnieć, że wojna ta zaczęła się na tle opieki nad świętym miejscem w Jerozolimie.

- Ta sprawa została uregulowana dwa lata temu.

Zdziwiony, że jest tak dobrze poinformowana, lord odpowiedział:

- Rzeczywiście, sprawa została przecięta przez Anglię, Francję i Rosjan. Tylko, jak pani zapewne wie, ambasador Rosji, Mienszikow, okazał się potem bardzo agresywny wobec Turków. Według mego skromnego zdania, był zdecydowany upokorzyć ich i przedstawił warunki zupełnie nie do przyjęcia przez sułtana.

- Pan myśli naprawdę, że... my możemy wygrać tę wojnę?

Zauważył jej lekkie wahanie przy słowie „my”.

- Oczywiście! Nasze oddziały miały bardzo ciężką zimę, ale teraz jesteśmy o wiele lepiej zorganizowani i myślę, że car niedługo skapituluje.

Yamina zamilkła. Słońce przygrzewało i morska bryza niosła zapach kwiatów. Dziewczyna trzymała się zgrabnie na siodle i lord ledwie odczuwał jej ciężar.

- Czy często jeździ pani konno? - zapytał.

- Kiedyś tak było. Ale teraz już dawno nie jeździłam. Koń taki jak ten to prawdziwa przyjemność.

- Należy do ambasadora. To on go wybierał - wyjaśnił. - Zna się doskonale na koniach, jak zresztą na wszystkim.

- Podziwia go pan, prawda?

- Jak nie podziwiać człowieka, który jest ważniejszy nawet od sułtana. Dawniej często mówiono, że sir Stratford Canning był rzeczywistym władcą Turcji. Teraz wrócił i wszystko jest jak dawniej.

Yaminę uderzył w jego głosie entuzjazm i ciepło. Zdziwiła się, że nie myślał o sobie, a o podziwianiu innego. Wydał się jej pięknym mężczyzną, ale zimnym i surowym. Wyczuwała w nim wyższość, która tak jg zawsze deprimowała w zetknięciu z Anglikami. Uratował ją i niebezpiecznej sytuacji, to jasne, ale nigdy ten typ urody jej nie pociągał. Jechali truchtem przez gaj cyprysów wśród krzewów o pięknych, dużych kwiatach, białych i żółtych. Droga, którą wybrał, była rzeczywiście mocno okrężna, ale dziewczyna rozumiała, że decyzja ta była słuszna.

Powiedział nagle, tak jakby zwracał się do małego dziecka.

- Proszę uważać na przyszłość. Proszę nigdy nie, wychodzić tylko ze starym służącym.

- To nie zdarza się często... Mój ojciec jest chory i musiałam pójść po specjalną mieszanekę ziół. - Czy nie lepiej było wezwać lekarza?

- W tym kraju są zioła dobre na wszystko. Większość recept jest przekazywana ustnie od wieków z jednej rodziny na drugą, z ojca na syna. Nigdzie ich pan, nie znajdzie, w żadnej książce ani aptece, niemniej są bardzo skuteczne.

- Czy nie jest szkodliwe brać leki, których się nie zna?

- Nie więcej niż ślepe przyjmowanie lekarstw przepisanych przez doktora... Jak słyszałam, niewiele zrobili dla rannych w szpitalu w Scutari.

- Ma pani rację. Jednakże byłoby niesprawiedliwe czynić lorda Stratforda odpowiedzialnym, jak zrobiła to prasa angielska.

- Więc Anglicy są mocno niezadowoleni? Jestem tym zachwycona.

- Zgadzam się, że ta awantura była jednym wielkim wstydem - przyznał dość żywo. - Nasz ambasador o niczym nie wiedział, był trzymany w nieświadomości, kwestia rywalizacji, zazdrości. Ale żona ambasadora, lady Stratford, zrobiła, co było w jej mocy, żeby naprawić krzywdy i teraz też robi bardzo dużo pomagając wspaniałej Florencji Nightingale* - dodał już łagodniej. - Zapewne słyszała pani o niej? - Jak wszyscy. Gazety ciągle piszą o jej odwadze. A jednak jest nie do pomyślenia, że kobiety tutejsze muszą nosić zakryte twarze. Turcy są przerażeni, że będą ich pielęgnować kobiety.

* Florencja Nightingale (1820 - 1910) - angielska pielęgniarka i działaczka społeczna. Twórczyni nowoczesnej szkoły pielęgniarskiej. W czasie wojny krymskiej organizowała (1854) opiekę pielęgniarską nad rannymi żołnierzami angielskimi. Założyła w 1860 r. pierwszą szkołę pielęgniarską przy szpitalu Św. Tomasza w Londynie. Ekspert armii angielskiej do spraw wojskowej służby pielęgniarskiej.

- A pani? Nie ma pani ochoty pracować z miss Nightingale? Opatrywać rannych żołnierzy i przede wszystkim udowodnić, że kobiety mają też do odegrania swoją rolę w wojnie.

- Tak się składa, że pełnię w tej chwili rolę pielęgniarki - odparła po chwili, a w jej głosie zabrzmiała nieufność. - Mój ojciec jest ciężko chory.

- Bardzo mi przykro.

- I ponieważ teraz widzę, jak bardzo jestem mu niezbędna, myślę, że wszystkie kobiety powinny być pielęgniarkami bez względu na tę, czy kraj jest w wojnie czy nie.

- Tu nie zgadzam się z panią. W przeszłości zawsze dawaliśmy sobie radę bez odwoływania się w czasie wojny do pomocy niewiast. I, jeśli mogę być

zupełnie szczerzy, jestem przekonany, że bardzo to je krępuje. Uśmiech wypłynął na małą twarzyczkę Yaminy.

- Dokładnie to spodziewałam się usłyszeć od pana - zauważyła z satysfakcją.

- Czy to znaczy, że jestem człowiekiem o ciasnych poglądach i wypadłem z gry?

- To właśnie chciałam powiedzieć - odparła łagodnie.

Tak więc, wypowiedziała mu wojnę. Rozbawiło go to. Była piękna i wydawała się taka delikatna i tajemnicza... A może to jej wielkie, brązowe oczy? A może subtelny zapach perfum, którego nie mógł zidentyfikować? Jaśmin? Tuberoza? A może obydwie? Wiedział tylko jedno, że było to wrażenie nowe i nieopisanie przyjemne.

- Czy zechciałby pan tutaj mnie zostawić? - poprosiła nagle.

Wstrzymał konia. Naprzeciwko w wyłomie muru widać było bardzo stare schody, zbudowane przed wiekami może jeszcze przez Rzymian. Marmur miejscami był popękany.

- Przechodząc tędy - wyjaśniła, wskazując oczyma kierunek - będę daleko szybciej w domu.

Ześlizgnęła się zręcznie na ziemię.

- Dziękuję panu bardzo - powiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy.

Lord zsiadł z konia i trzymając go za uzdę, wyciągnął rękę do dziewczyny.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem pani pomóc. Czy mogę złożyć pani jutro wizytę, żeby się dowiedzieć, jak się pani czuje po dzisiejszej przygodzie?

Yamina potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że mój ojciec jest zbyt poważnie chory, żeby przyjmować wizyty.

- W takim razie, może mógłbym zostawić kartę wizytową, żeby dowiedzieć się o jego zdrowie?

Uśmiechnęła się, widać było, że to naleganie bawi ją. Ale nie miała zamiaru ustąpić.

- Mogę tylko powtórzyć to, co już powiedziałam. Do widzenia. Było mi bardzo miło porozmawiać z panem.

Nie ujmując nawet ręki, którą do niej wyciągnął, odwróciła się i zaczęła schodzić po schodach. Patrzył, jak oddala się, zbity z tropu jej postawą, zafascynowany gracją ruchów. Nie odwróciła się, nie zrobiła żadnego znaku, gestu. Po prostu wyszła z jego życia.

Zły, ponieważ zorientował się, że nie wie o niej więcej niż przed spotkaniem. Miała na imię Yamina. Yamina i jak dalej? Była bardzo kulturalną, prawdziwą młodą damą, ale czemu taką tajemniczą?

Bez wątplenia, myślał jadąc ku ambasadzie, była świetnie zorientowana. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, iż wierzyła w możliwość uniknięcia tej wojny. Jednak dyplomatyczne rozwiązanie nie wydawało się możliwe. Rosjanie lekką ręką odrzucili wszystkie pokojowe propozycje, wysuwane przez lorda Stratforda. A jeśli chodzi o skandal w szpitalu Scutari, nawet ludzie ze świata medycyny woleli, żeby ranni umierali, niż gdyby miano prosić o pomoc Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Gdy tylko ambasador, starannie trzymany z dala od tych spraw, odkrył prawdę, zrobił wszystko, żeby pomóc. Zostały zarekwirowane domy, w tym i pałace sułtana, a Turcy musieli pozostawić do dyspozycji szpitala statek, który codziennie dowoził do Scutari produkty pierwszej potrzeby. Lord Stratford prosił nawet o zajęcie się także rannymi rosyjskimi. Nie spotkało się to jednak z aprobatą ogółu.

Dzięki jego interwencji sytuacja zmieniała się całkowicie. Jasne, że będzie musiało upłynąć jeszcze dużo czasu, zanim ludność zapomni o okrucieństwie, wyrzeczeniach, niepotrzebnych śmierciach, które miały miejsce w pierwszych miesiącach. Jednakże lord Castleford nie spodziewał się wcale, że Francuzka postawi go w sytuacji obrońcy ambasadora brytyjskiego. Anglicy zamieszkujący na stałe w Konstantynopolu szanowali lorda Stratforda na równi z Turkami. Mówiono o nim z typowo wschodnią przesadą, że to anioł z ognistym mieczem, który u wrót Orientu strzeże interesów Europy. Zazdrość Francuzów była nieomal zupełnie jawna. Ich ambasador działał mniej skutecznie i Francuzi skarżyli się, że są wręcz ignorowani, albo nawet odsuwani od politycznych kulisów tej wojny. Według Elchiego nie było w tym nic dziwnego. Jeszcze wczoraj mówił, że Wielka Brytania i Francja to ekipa nieco trudna, zwłaszcza w momencie, kiedy Francja chce być w tym tandemie liderem.

- Sewastopol upadnie zapewne niedługo - odpowiedział wtedy lord Castleford. - Może w takim momencie Francuzi uznają się za dostatecznie usatysfakcjonowanych, jeśli chodzi o ich honor.

Ambasador uśmiechnął się smutno.

- Sukces na polu bitwy... tego właśnie brakuje Napoleonowi III dla uświetnienia tandetnej chwały. Francuzi chcą, żeby ta mała, ważna w sumie bitwa należała do nich i robią wszystko, żeby Turcy nie odnieśli zwycięstwa przed nimi.

- Co za bałagan!

- To jest wojna! - odpowiedział wtedy Elchi.

W ambasadzie lord Castleford poszedł dotrzymać towarzystwa ambasadorowi. Znalazł go we wspaniałym pokoju, otwartym na ogrody pełne szumiących fontann.

- Czy miał pan przyjemną przejażdżkę? - zapytał ambasador z uśmiechem.

W sześćdziesiątym ósmym roku życia lord Stratford był ciągle pięknym mężczyzną. Włosy miał już zupełnie białe, ale spojrzenie jego siwych, poważnych i jednocześnie śmiejących się oczu zdawało się przenikać najskrytsze myśli. Grube, gęste brwi nadawały jego twarzy wyraz mądrości. Tej właśnie mądrości zawdzięcza tytuł Wielkiego Elchiego i znany był na całym Wschodzie. Chrześcijanie imperium tureckiego nadawali mu jeszcze bardziej prestiżowy tytuł nazywając go Szach szachów. Autorytet związany z tym tytułem przyciągał do ambasady ludzi wszystkich ras i religii, zwracających się do niego o pomoc i protekcję.

Na dobitkę, lord Stratford był człowiekiem bardzo skromnym i grzecznym. Ten wybitny erudyta i artysta w wolnych chwilach pisał poematy, a lubił je odczytywać swoim urzędnikom w godzinach, kiedy często po nocnej pracy padali ze zmęczenia. Jeśli prywatnie okazywał duże poczucie humoru, uważał, że w czasie pełnienia funkcji oficjalnych przyczynia się poprzez powagę swojej osoby do szanowania godności i prestiżu swego kraju. Jego gniewu bali się wszyscy. Ale jeśli Turcy drżeli w swoich papuciach, kiedy żądał widzenia któregoś z nich - umiał również uznać swój błąd i przeprosić za uniesienie. Przeprosiny takie czyniły często z ludzi obrażonych jego najlepszych, najwierniejszych przyjaciół.

Tym, których nazywał swoimi uczniami, wykładał arkania sztuki dyplomacji. Wszyscy go szanowali i uwielbiali. Lord Castleford nie był wyjątkiem. Wiedział dobrze, jak ambasador ciężko pracuje, jak los narodu tureckiego leżał mu na sercu i jak on jeden mógł podtrzymać słabego sułtana Abdulla Medjid * i pozwolić mu zachować silną pozycję.

* Abdul Medjid = Abdulmedżid - sułtan turecki z dynastii osmańskiej (1839 - 1861). Pod naciskiem kół postępowych zapoczątkował w 1839 politykę reform, tzw. tanzymat. Brał udział w wojnie krymskiej. Popierany przez Wielką Brytanię i Francję.

Sułtanowie żyli zazwyczaj krótko. Większość z nich umierała po kilku zaledwie latach panowania, które sprawowali przeważnie z terenu seraju. Abdul Medjid nie tylko przeżył, ale dzięki Hieniemu zaczął być szanowany na całym Wschodzie.

- Jakie nowiny z frontu? - zapytał Castleford.

- Nic pocieszającego - odpowiedział ambasador. - Były zamieszki w mieście. Tłum ciągnął przez bazar człowieka podejrzanego o szpiegostwo. Chcieli go wykończyć, ale jestem przekonany, że zmarł, zanim zaciągnięto go na miejsce kaźni.

Ambasador westchnął.

- Przypuszczałem, że to się rozszerzy.

- Polowanie na szpiegów?

- To częste zjawisko w obecnych czasach wojny. Sewastopol broni się jeszcze i mieszkańcy Konstantynopola chcą walczyć na swój sposób.

- To zrozumiałe, ale bardzo niebezpieczne.

- Wiem o tym. Są w tym miejscu ludzie wielu narodowości, w tym i Rosjanie. Mieszkają tu od dawna i nie są wcale zdolni zrobić cokolwiek przeciw temu miastu. Niestety, motłoch rzadko słucha głosu rozsądku.

- Niestety! - szepnął lord Castleford, myśląc o człowieku, którego widział tego ranka. Jedyńą może jego zbrodnią był fakt, że ujrzał światło dzienne w Rosji.

- Było kilka incydentów w ostatnim tygodniu - podjął ambasador. - Władze wspominają o konieczności dokładnych rewizji, systematycznym przeczesywaniu miasta dom po domu. To byłoby zapewne lepsze, bardziej humanitarne, niż pozwolić, żeby tłum brał sprawy w swoje ręce.

Lord Castleford zastanowił się, czy Yamina była ciągle tak wstrząśnięta tym, co widziała. Jemu samemu było bardzo trudno zapomnieć twarz zalaną krwią, oczy zamknięte bólem i ciało rozszarpywane przez tłum.

Nigdy kobieta nie powinna być obecna przy takich scenach. Żałował, że nie nalegał bardziej na to, żeby więcej nie przychodziła na bazar. Rozumiał doskonale jej troskę o lekarstwo dla ojca. To nie było zadanie łatwe. Leki bardzo trudno było otrzymać i były bardzo drogie. Dlatego miejscowa ludność wierzyła w dobroczynne działanie ziół leczniczych. Czy mieli rację? Bardzo w to wątpił.

W tym samym czasie Yamina rozpakowała zioła przyniesione przez służącego, który wrócił do domu przed nią.

- Co mówił zielarz, Hamid?

Mówiła po turecku biegle, ale z dostrzegalnym greckim akcentem, tak jak mówiła większość tutejszych mieszkańców.

Wysłuchawszy wyjaśnień Hamida, zaczęła bardzo starannie oczyszczać korzenie, zanim je pokroiła na drobne kawałki.

- Czy ten dżentelmen odprowadził was, pani?

- Jak widzisz, bez problemu - odpowiedziała, uśmiechając się.

- To człowiek o wspaniałym wyglądzie, jak sam Wielki Elchi.

- Nigdy nie widziałam Wielkiego Elchiego.

- Wielki człowiek, wielka władza. Sam sułtan go słucha.

- Tego właśnie się dowiedziałam - powiedziała niecierpliwie.

To było typowe dla Anglików - pomyślała. - Tak postępować, żeby nikt nie mógł ruszyć się bez ich zgody. Lord Castleford był zapewne tak samo władczy jak Elchi! Nigdy nie będzie miała nic wspólnego z tymi ludźmi, którzy nie wahali się przed użyciem siły, aby tylko osiągnąć swój cel. Są nieludscy - pomyślała z pogardą.

Postawiła na ogniu garnuszek z zalanymi wodą ziołami.

- Pójdę na górę zobaczyć, jak się czuje ojciec. Mówisz, że spał, kiedy wróciłeś?

- Bardzo spokojnie spał, pani. Zostawiłem go w spokoju. Sen jest najlepszym lekarstwem.

- Masz rację... źle spał przez ostatnie noce. Jeśli zioła nie pomogą na spędzenie gorączki, nie wiem, co zrobimy.

- Może znajdę lekarza?

- Nie, nie! To za bardzo niebezpieczne! Jak dotychczas, udawało się nam. Byłoby szaleństwem narażać się teraz.

Hamid wyraźnie był bardzo zmieszany, tak jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział, jak zacząć.

- Co ci jest, Hamidzie? - zapytała.

- Złe wiadomości, pani.

- Złe?

Głos jej zamarł.

- Dowiedziałem się w mieście, że będą rewidować wszystkie domy.

- Dlaczego? - zapytała, choć znała już odpowiedź.

- Rosjanie...

Yamina przypomniała sobie domniemanego szpiega męczzonego i upokarzanego, z twarzą we krwi, z oczyma zamkniętymi w agonii.

- Co zrobimy, pani?

- Nie wiem. Pan jest zbyt chory, żeby go przenosić. Zresztą gdzie?

Spojrzała przerażona na służącego.

- Trzeba mieć ufność w Allachu - odpowiedział.

- Allach? - krzyknęła. - Bóg i Allach nas opuścili!

Rozdział drugi

Hamid obserwował ją uważnie. Zawstydzona swym wybuchem oświadczyła:

- Wiesz, jak jesteście ci wdzięczni. Żeby nie ty, na pewno już nie żylibyśmy. Przecież daliśmy sobie już radę w sytuacjach gorszych niż ta.

Postawiła na tacce pękaty dzbanuszek z cytronadą, którą przygotowała dla ojca. Wysoka gorączka bardzo go męczyła i kiedy budził się w nocy, trzeba go było poić odświeżającym płynem.

- Jak skończę przy ojcu - podjęła - spróbujemy zastanowić się, co można zrobić, gdzie pójść.

Głos jej lekko drżał. Strach, ód miesiący głęboko przyczajony, został dziś obudzony straszliwym widokiem sceny, która rozegrała się na bazarze. Tak, tylko swemu służącemu zawdzięcza, że jeszcze żyją. Bóg raczy wiedzieć, co by się zdarzyło, gdyby nie opuścili letniej rezydencji przed poddaniem się Balaclawy, siedem miesięcy wcześniej. Jak mogli dosłownie aż do ostatniej minuty być tak zaślepieni. Nawet kiedy rozeszły się wieści, że obce oddziały lądują w zatoce Calamita, nie zaniepokoiili się. Jak mogli się niepokoić, skoro wspaniałe słońce rozświetlało przepiękne jak marzenie ogrody, a i zdrowie ojca wydawało się polepszać.

Rzeczywisty rozwój Krymu zaczął się dwadzieścia pięć lat wcześniej. Książę Michał Woroncow osiedlił się w Odessie, która przeszła pod panowanie rosyjskie. Mianowany generalnym gubernatorem Noworosyjska * i Besarabii, pokazał swój świetny talent administracyjny, tworząc raj z pustyni.

* Noworosyjsk - miasto w europejskiej części Ros. FSRR, w kraju Krasnodarskim, port nad Morzem Czarnym. Założone w 1839, morski port w 1848.

Otoczony wspierającym go w tym trudnym dziele gronem arystokratów i inteligencji, popierał handel, wytyczał drogi, budował porty, szpitale, szkoły, a nawet operę. Dzięki okrętom parowym, które sprowadził na Morze Czarne, mógł importować angielskie bydło. Sprowadził z Francji plantatorów winorośli, aby założyć pierwsze winnice. Bezludne tereny zaczęły się z wolna zagospodarowywać. Krym stawał się zamożny.

Książę zyskał tak wspaniałą opinię u dworu, że arystokracja zaczęła kupować dobra na Krymie i stawiać tam letnie rezydencje. Ojciec Yaminy wybrał miejscowość w pobliżu wspaniałego portu Balaclawa i tam w klimacie półtropikalnym założył ogród botaniczny, gdzie rosły bardzo rzadkie okazy.

Pierwsze dwa cyprysy, które dziś stanowią nieodłączną część krajobrazu Krymu, zostały ongi posadzone przez carycę Katarzynę i Potiomkina.

Ojciec Yaminy wydał sporo pieniędzy na ostatnie wakacje, nie mógł jednak rywalizować z ekstrawagancjami Michała Woroncewa. W Allepka, w miejscu położonym pięćset metrów nad poziomem Morza Czarnego, Woroncew zbudował wspaniały pałac, mający przypominać, jak mawiał, fortecę Duglasa Czarnego* lub pałac Wielkiego Mogoła**. Do jego konstrukcji użyto specjalnego zielonego kamienia, który transportowano wielkim kosztem aż z Uralu.

*Szlachecki ród szkocki. Odegrał dużą rolę w XIV i XVI w. Ród słynny z oporu przeciw Anglii i rywalizacji z rodem Stuartów.

** Mogol - tytuł władcy w mahometańskim państwie w Indiach. Wielcy Mogołowie - dynastia poch. mong. panująca od 1526 do 1857. Dwóch wyjątkowych cesarzy: Akbar i Auzagreb. Im zawdzięczamy styl islamski w architekturze: biały marmur, mozaiki, czerwoną kamionkę, inkrustacje szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami.

Nawet jeśli w letnim domu. Yaminy nie było marmurów i zielonych kamieni, kochała ten dom i za żadne skarby nie chciała go zmienić. Będąc dzieckiem płakała, kiedy musieli wracać do wspaniałości możnego Petersburga. Każdego roku liczyła dni do topnienia śniegów, wiedząc, że niedługo po tym ruszą na południe, nad Morze Czarne, do ich rajów.

Wszystko zaczęło się od oblężenia w maju przez generała Paskiewicza twierdzy tureckiej Silistri. Zaskoczony nagłym i silnym atakiem osmański garnizon poddałby się, gdyby nie interwencja dwóch młodych oficerów brytyjskich. Butlera i Nasmytha. Ci potrafili porwać za sobą i poprowadzić obrońców obleganego miasta. Armia carska została odparta. Anglicy i Francuzi połączyli swoje wysiłki wraz z Turcją i rozpoczęli ofensywę na Krym, aby, jak mówiono, „niedźwiedź przestał przeszkadzać”.

Powinniśmy byli - myślała Yamina - zrobić to daleko wcześniej. Byłoby to o wiele łatwiejsze mimo złego stanu zdrowia ojca. Biedny człowiek bardzo źle znosił chorobę i obawiała się wtedy, żeby na skutek podróży stan jego się nie pogorszył. I, jak nikt zresztą, nie przewidziała eskalacji działań wojennych.

W sierpniu, dokładnie 30 sierpnia 1854 roku, cztery czy pięć okrętów transportujących sprzymierzone oddziały opuściło Zatokę Warneńską i wzięło kurs na Sewastopol. Pomimo że sześćdziesiąt dwa tysiące ludzi wylądowało na wybrzeżu krymskim, życie w Sewastopolu biegło niezmiennie swoim trybem. Pewni, że ich forteca jest nie do zdobycia, Rosjanie obserwowali

spokojnie najeźdźców. Dwudziestego września całe modne towarzystwo miasta, uzbrojone w koszyki z wiktuałami, parasolki i lornetki, zainstalowało się na schodach prowadzących na hipodrom Telegraph Hill, nie aby podziwiać wyścigi konne, ale żeby oklaskiwać unicestwienie sprzymierzonych armii, usiłujących zdobyć przeprawę przy ujściu rzeki Almy. Po krwawej, zażartej bitwie z olbrzymimi stratami z obu stron, armia rosyjska została rozproszona.

Nazajutrz liczne zwycięskie oddziały okrążyły Sewastopol i garnizon Balaclawy. Na otaczających miasto wzgórzach pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy rozbiło olbrzymie obozowisko. Bez przerwy przybywały kolejne okręty z posiłkami. Port był nimi wypełniony. Kapitanowie w niedługim czasie ze zdumieniem odkryli, że nawet blisko brzegu wody były za głębokie na rzucenie kotwicy. Gdyby zerwał się wiatr, cała flota rozbiłaby się o skały.

W ten piękny, jesienny dzień morze było jednak zupełnie spokojne i Balaclawa wydawała się krainą ze snu. Kto mógł przypuszczać, że oblężenie Sewastopola potrwa nie do pierwszych październikowych śniegów, jak przypuszczano, a do końca następnego roku.

Hamid widząc lądujące oddziały, pierwszy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie było chwili do stracenia. Z pomocą dwóch oddanych i wiernych służących umieszczono ojca Yaminy na noszach. Oddalili się bezzwłocznie. W tym samym momencie, w którym oddziały żołnierzy sforsowały dom i leciwy oficer brytyjski wybrał go na kwaterę główną. Potem wszystko poszło bardzo szybko. Uciekali rozległymi ogrodami, schronili się w chacie rybackiej, zanim, dzięki Hamidowi, znaleźli się na okręcie, ewakuującym rannych żołnierzy angielskich, francuskich, i tureckich do Konstantynopola.

W ciemności i bałaganie panującym w chwili odjazdu nikt nie zauważył obecności obywateli rosyjskich. Yamina mówiła na szczęście po francusku tak dobrze jak po angielsku. Hamid władał tureckim.

Dawno temu Hamid, jak wielu innych, opuścił Konstantynopol, aby szukać pracy w dobrach rosyjskich magnatów, którzy zamieszkiwali tereny południowego Krymu. Tak trafił do rodziny Yaminy, która z biegiem lat obdarzyła go całkowitym zaufaniem. On więc zajmował się olbrzymimi dobrami, kiedy rodzina wracała na zimę do Petersburga i on witał ich następnego roku wraz z powracającą wiosną.

On także ich ocalił, kiedy w czasie przeprawy dogadał się z kapitanem, żeby wysadził ich na przeciwnym brzegu Bosforu, zamiast zawieźć jak innych rannych i chorych do szpitala w Scutari. Oczywiście kosztowało to ogromną

kwotę, ale Hamid zabrał wszystkie swoje oszczędności, które zresztą pozwoliły im potem przeżyć długie miesiące.

W Konstantynopolu udało się znaleźć schronienie. Z początku Yamina przerażona była ciasnotą mieszkanca, które, jak wszystkie w tej biednej dzielnicy, przypominało płaskim dachem małe, białe pudełko. Bardzo szybko jednak zrozumiała, że takie skromne pomieszczenie nie obudzi niczyjej ciekawości. Wtedy, w początkach zimy, polowania na czarownice już się zaczynały.

Z wolna przystosowywała się do nowego życia. Czasami zapytywała w duchu, czy przeszłość nie była aby wytworem jej wyobraźni. Ojciec, ciągle bardzo chory, zapadł na bronchit. Odtąd kaszlał po całych nocach. Pięterko składało się z dwóch maleńkich pokoiczków oddzielonych cienkim przepierzeniem. Yamina prawie wcale nie sypiała.

Ponieważ nie wychodziła, w obawie, że spotka ludzi i będą jej zadawać pytania, Hamid zaopatrywał dom w żywność. Również w odzież, bo Yamina uciekała w tym, co miała na sobie.

W każdym razie eleganckie toalety, jakie nosiła w Balaclawie, ściągnęłyby na pewno podejrzenia i nie uchroniłyby jej dostatecznie przed chłodem zimy. Suknie, wybrane na bazarze przez Hamida, miały tę zaletę, że były ciepłe i nawet jeśli niemodne, naturalny wdzięk dziewczyny natychmiast je upiększał.

Kiedy stan ojca Yaminy zaczął się pogarszać, nie miała odwagi wezwać lekarza. Pielęgnowała więc ojca sama z całym oddaniem, gorzko żałując, że zamiast literatury, którą pasjonowali się oboje, nie studiowała medycyny.

- Jestem pewna - powtarzała niestrudzenie Hamidowi - że jak nadejdą piękne dni, pan na pewno wyzdrowieje.

Rzeczywiście, zaledwie słońce zaczęło przygrzewać i zaglądać przez wąskie okienka, blade policzki starszego pana lekko poróżowiały. Pomimo choroby nic nie stracił ze swej urody. Był na dworze w Petersburgu jednym z najbardziej czarujących ludzi, a przecież na dworze nie brakowało pięknych mężczyzn. Dziś włosy i broda były białe, oczy i policzki zapadłe. Kiedy spał, jego twarz robiła wrażenie wykutej z marmuru. Wyglądał, jakby leżał na marach. Przerażona tym widokiem wstrząsnęła się i pomyślała, że stracić ojca, to znaczyło stracić wszystko, co jeszcze wiązało ją z życiem.

Wyszła z kuchni, która mieściła się na parterze i wdrapała się po schodach na pięterko. Delikatnie pchnęła drzwi pokoju. Ojciec spał na niskim tapczanie, otoczony poduszkami, które pozwalały mu unieść się, w czasie ataku kaszlu. Z okna widać było miasto, otoczone zielonymi, rozciągającymi się aż ku Bosforowi wzgórzami.

Postawiła ostrożnie cytronadę koło tapczanu. Nie będę go budzić - pomyślała. - Hamid ma rację, sen to najlepsze lekarstwo. Jeśli się wyśpi, może gorączka wreszcie opadnie.

Patrzyła na biały kosmyk, który opadł aż na brwi, na prosty arystokratyczny nos, na zamknięte oczy i ręce leżące wzdłuż kołdry, odprężone i spokojne.

Nagle ogarnęła ją trwoga. Wolno, wbrew samej sobie dotknęła palców. Uderzyło ją ich zimno. Jęknęła i upadła na kolana. Nie mogła płakać, długo tak pozostała - zgięta.

Słońce zaszło za wzgórza, kiedy wreszcie otrząsnęła się z rozpacz.

- Tatusiu, tatusiu! - szepnęła. - Co zrobię bez ciebie? Ojciec mój najdroższy!

Wstydząc się żalu nad sobą samą, zaczęła odmawiać modlitwy za umarłych, które od śmierci matki zapadły jej głęboko w pamięć. Kiedy wyszeptała ostatnie „amen”, pozwoliła spływać łzom, ukrywając twarz w białym prześcieradle.

Sporo czasu upłynęło, zanim zeszła po schodach na dół. Hamid czekał na nią. - Pan umarł, Hamid.

Głos miała już spokojny. Łzy obeschły.

- Po powrocie z miasta tak mi się wydawało, ale nie byłem pewien. Niech Allah go przyjmie do siebie.

- Jest już bezpieczny. Może tak i lepiej... Bardzo" bym się bała o niego po tym, co widzieliśmy dzisiaj na bazarze.

- Wiem, pani.

- Musimy teraz spojrzeć prawdzie w oczy, Hamidzie. Jeśli mnie odkryją, tobie nie może się nic stać - powiedziała drżąc.

- Nie opuszczę cię, pani.

- Dokąd iść, jeśli trzeba opuścić Konstantynopol? - Już dawno o tym myślę. Mam pewien pomysł, ale boję się, czy... nie będzie mi miała pani za złe?

- Nigdy, Hamidzie! Po tym wszystkim, co dla mnie i dla ojca zrobiłeś, jak mogłabym?

- No więc to jest tak. Najlepiej byłoby, gdyby pani poszła do Mihri i tam została do końca wojny.

- Mihri! - krzyknęła zdumiona. - Ależ ona żyje w haremie sułtana!

- Tak. Ale ona została tam teraz bardzo ważną osobą. Jest ikbal.

Tym Yamina nie była tak bardzo zaskoczona. Nic dziwnego, że piękna Czerkieska była faworytą sułtana. .Dwa lata wcześniej, przed jej

uprowadzeniem, Mihri Svraz z rodzicami i bratem pracowała w Balacławie. Bardzo szybko Yamina zwróciła uwagę na tych uczciwych, rzetelnych i pracowitych ludzi i uznała ich za członków rodziny. Toteż była oburzona wstrętnym losem, jaki spotkał Mihri.

Inne służące nie podzielały jej gniewu. Uważały, że to zaszczyt dla młodziutkiej dziewczyny być zaprowadzoną do seraju. A jaką miała obronę!

Tabu zabraniało sułtanowi stosunków z jego poddankami, rekrutowano więc kobiety do haremu spoza granic tureckich z Gruzji, Czerkieska, Syrii, Rumunii. „Lokaje do usług specjalnych”, tak nazywano służbę rządu tureckiego, która przebiegała wschodnią Europę i Lerwant w poszukiwaniu pięknych kobiet. Najbardziej cenne były Czerkieski. Wieść o pięknej Mihri, pełnej wdzięku, znanego w całej okolicy, dotarła bardzo szybko do uszu i agentów Konstantynopola. Rajdy tych łapaczy były częste nawet w okolicach południowej Rosji i, mimo protestów rodziny i władz lokalnych, same dziewczęta j były zawsze chętne.

W haremie odaliski * były dobrze traktowane.

* Odaliska - 1. Niewolnica spełniająca posługi przy kobietach : w haremie za czasów cesarstwa osmańskiego; 2. Kobieta w haremie. Marzyły tylko o jednym, o zwróceniu na siebie uwagi sułtana. Największym sukcesem było dla najpiękniejszych lub i najinteligentniejszych, stać się jedną z czterech legalnych żon, poświęconych przez Proroka. Wszystkie dążyły do i władzy, marzył im się wpływ na sułtana. Nie było , tajemnicą, że władcy osmańscy byli zdominowani przez te, które kochali.

Yamina otrząsnęła się z zamyślenia. Zapytała Hamida.

- Ale jak będę mogła zobaczyć się z Mihri?

- Proszę się nie gniewać, pani... ona wie, że tu jesteśmy.

- Kto jej o tym powiedział?

- Czy pamięta pani Sahima? Yamina chwilę się zastanowiła.

- Tak. Oczywiście. On także był uprowadzony przez agentów sułtana.

Miałam wtedy zaledwie dziesięć lat, ale dobrze pamiętam gniew mego ojca! - Teraz jest białym eunuchem *.

* Eunuch - mężczyzna wykastrowany. W starożytności powierzano im ważne odpowiedzialne działy administr. W cesarstwie osmańskim pilnowali haremu sułtana.

- Eunuchem! - krzyknęła.

Ojciec wytłumaczył jej, jak to w Turcji od XV wiekuj przez despotyzm i poligamię, powierzano opiekę nad haremem sułtana eunuchom. Dla zaspokajania żądań Turków powstał handel żywym towarem. Niewielu z tych

nieszczęśników przeżywało operację, po której byli zagrzebywani po pas w gorącym piasku. Zdrowieli albo umierali.

- Sahim jest bardzo wpływowy, ale dużo mniej niż Mihri. Biali eunuchowie nie mają takiej władzy, jak czarni.

- Widziałeś Sahima?

- Tak, pani. Mam do niego zaufanie. On wie, gdzie jesteśmy.

Nie spuszczać z niego oczu, Yamina osunęła się na krzesło.

- Mihri powiedziała, że trzeba do niej pójść. Ona panią przechowa aż do końca wojny.

Wobec zamyślenia swojej pani Hamid przerwał na chwilę.

- Nic innego nie można zrobić - dodał z gestem rezygnacji. - Nie ma się gdzie schronić. I coraz mniej pieniędzy.

Wydała cichy okrzyk. Kwota ocalona przez Hamida w czasie ich nagłej ucieczki była śmiesznie mała w porównaniu z tym, co wydawali dawniej. Wspaniała posiadłość w Balaclawie, mnóstwo służby. Yamina wyobrażała, sobie, że będą żyli tak latami. Ale tu żywność była niesłychanie droga od początku wojny. Były też drogie rzeczy luksusowe, które kupiła dla ojca. Zawsze pijał tylko najlepsze wina, a kiedy bronchit był trochę mniej dokuczliwy, lubił rozkoszować się dobrym cygarem. Hamid na bazarze, aby wytłumaczyć się z posiadania pieniędzy rosyjskich, uciekał się do kłamstw. Twierdził, że ukradł na polu bitwy, albo że wygrał w karty jeszcze przed wojną. Stracił jednak bardzo dużo przy wymianie. Yamina zapytywała samą siebie, czy prawdziwym wrogiem, który zapuka wkrótce do ich drzwi, nie będzie głód.

Teraz trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy. Bez pieniędzy przenieść się do innego kraju? Przecież to niemożliwe. Równie niemożliwy był powrót do Rosji. Pomógłby tu tylko potężny bakszysz, bez którego żaden przewoźnik nie podjąłby się przewieźć ich przez Morze Czarne. Ale z drugiej strony - dać się zamknąć w haremie! Całym jej jestestwem wstrząsnął dreszcz zgrozy.

- Będziesz tam, pani - rzekł Hamid, odgadując jej myśli - bezpieczna. Sahim i Mihri znajdą później możliwość wyjścia. To już nie jest takie trudne, jak za czasów, kiedy sułtan żył w seraju. Mihri jest zręczna. I ma władzę.

- Ależ, Hamid... Harem!

- Ona będzie świadczyć, że jesteś, pani, jej siostrą. Yamina wstała i podeszła do okna. Słońce oświetlało jeszcze dachy białych domków, ale popołudnie dobiegało końca. Wkrótce zapadnie noc, słodka, aksamitna noc Lewantu, z niebem utkanym gwiazdami. Zaraz zapalą się światła na wodzie. To okręty przywożące nowe posiłki dla złamania ostatniego oporu Rosjan w

Sewastopolu. Pokój mógł być teraz ustanowiony tylko w przypadku poddania twierdzy i ostatecznego upokorzenia Rosji.

Yamina wiedziała aż nazbyt dobrze, że jest w niebezpieczeństwie, w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Oficjalna decyzja o systematycznym przetrząsaniu domów oznaczała dla niej zgubę. Nie miała żadnych papierów, niczego, co mogłoby świadczyć o jej tożsamości.

Gdyby miała do czynienia z Francuzami, jej raz użyty podstęp wobec lorda Castleforda spaliłby na panewce..

Jednakże perspektywa pójścia do tajemniczego, groźnego i złowieszczonego haremu jawiła się jej jak przerażający koszmar.

Znała seraj, który wznosił się jak cień rzucony na czyste niebo. Święte jego wnętrze było niegdyś całym miastem o kilku tysiącach mieszkańców. Byli tam przedstawiciele wielu zawodów: garbarze, garncarze, kowale, balwierze, hafciarki, kucharze, szewcy, płatnerze*, astrologowie, aptekarze, karzełki i błazny czy „stróże klatki Papugi”.

* Płatnerz - rzemieślnik wyrabiający zbroje i broń białą.

Choć seraj był obecnie cichy i zaludniały go tylko duchy, nie stracił nic ze swego groźnego wyglądu. Jak można było nie myśleć o krążących pogłoskach dotyczących bostandjis**, strasznych ludzi topiących kobiety.

** Bostandjis - dawniej ogrodnicy. Później strażnicy pałacowi, do obowiązku których należało topienie z wyroku sułtana kobiet z seraju. Topili niewierne lub niepotrzebne już władcy kobiety. Umieszczali je w obciążonych kamieniami workach i spychali ze skały do Bosforu. Umierały w obecności czarnych eunuchów, którzy pilnowali ich w chwili śmierci, jak przedtem za życia.

Świat chrześcijański patrzył na władców Konstantynopola jak na monstra rozpustne i grzeszne. I choć obecny sułtan, pod wpływem brytyjskiego ambasadora, przeprowadził wiele reform w cesarstwie osmańskim, jego prywatne życie pozostawało niejasne.

Ojciec Yaminy opowiadał często, że Turcy kochali się w tajemniczości. Ich domy, ich kobiety, ich królowie, wszystko było owiane tajemnicą. - Typowy przykład - tłumaczył córce - kiedy sułtan przemieszcza się. Jest wtedy otoczony strażą, która niesie haftowane perłami i sztandary, parasole i szyszaki ozdobione wielkimi pióropuszcami ze strusich piór, aby zakryć władcę przed niedyskretnymi spojrzeniami tłumu.

Tajemnica pobudza wyobraźnię ciekawych i tu właśnie należy szukać początków strasznych opowieści, krążących wokół seraju. Niektóre są być

może prawdziwe, ale jestem - mówił - skłonny wierzyć, że większość to czyste wymysły.

Tak więc, dzięki opowiadaniom ojca, Yamina interesowała się losem kobiet zamkniętych na zawsze w haremie. Wiedziała również, że liczba ich przekracza trzysta. Tak przynajmniej przypuszczano, ale kto mógł zaręczyć, że to prawda? I teraz, chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, nakłamał ją, żeby schroniła się w tym miejscu, o którym mówiono, że religią jest tu rozkosz, a bogiem sułtan.

- Nie mogę... To niemożliwe! - szepnęła do siebie.

Ale czy jest inne wyjście?

Czekać, aż władze tureckie albo, jeszcze gorzej, ludność, wyciągnie ich z kryjówek? Uciekać bez pieniędzy, umrzeć z głodu? Oddać się w ręce Anglików? Na pewno potraktowaliby ją z kurtuazją w ambasadzie, ale cóż mogłoby zrobić nawet lord Stratford, jak nie oddać władzom tureckim, które uwięziłyby ją oskarżając o szpiegostwo i straciły. Wyboru nie było. Musiała dobrowolnie wejść do najsłynniejszego na świecie haremu osmańskiego.

Widząc, że Hamid z trwogą oczekuje jej decyzji, poczuła wielki przypływ uczucia i wdzięczności dla tego starego człowieka, który pomimo wojny, skłócającej ich dwie narodowości, ryzykował dla niej swe życie.

- Dlaczego to wszystko robisz, Hamidzie? - zapytała nagle.

- Przyjęliście mnie do swego ogniska jak brata. I zawsze będziecie mi bliscy.

Powiedział to z taką prostotą i szczerością, że łzy stanęły jej w oczach.

- Hamidzie! - szepnęła przez łzy - pan! Przecież trzeba go pochować! Ale gdzie? Jak znaleźć miejsce, nie zdradzając się?

- Myślę - odparł stary - że trzeba, zanim odejdziemy, spalić dom.

Yamina wydała okrzyk pełen zgrozy. Była to jednak jedyna rozsądna rada. Należało spojrzeć na sytuację z punktu widzenia Hamida. Jeśli odkryją, że pomagał ukrywać się ludziom pochodzenia rosyjskiego, będzie po nim. Zresztą jej ukochany ojciec często skarżył się, że śmierć jest okropna, a pogrzeb makabryczną uroczystością. Wiele lat wcześniej mówił:

- Nienawidzę myśli, że będę pogrzebany w ziemi, w dziurze. Zachowuję okropne wspomnienia z pogrzebu mego ojca, tej trumny w rodzinnym grobowcu. Ale czyż jest inne rozwiązanie?

Yamina знаła teraz odpowiedź. Podłożyła ogień pod dom. I nie będzie dziury ani grobu.

- Masz rację, Hamidzie.

- Jeśli pani pozwoli, pójdę teraz zobaczyć się z Sahimem, żeby omówić ostatnie szczegóły. Proszę nikomu nie otwierać, aż do mego powrotu.

- Idź! I niech Allah cię chroni!

Poważną twarz starego sługi rozjaśnił uśmiech.

- Przyjdzie dzień, pani, i wrócimy do domu.

- Jestem tego pewna, Hamidzie. Ale cokolwiek by się stało, musisz tam wrócić, kiedy moi wujowie i kuzyni przyjadą do Petersburga i powiedziec im o wszystkim co się działo i o tym, co dla nas zrobiłeś.

Hamid - ukłonił się na wschodnią modłę i wyszedł bez słowa. Yamina schowała twarz w dłoniach. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, ciągle jeszcze łudziła się, że to zły sen. Ukryć się przy sultanie, w jego haremie! Czy naprawdę zgodziła się na taką rzecz?

Tak, bo gdzież będzie czuła się bezpieczniej niż pod opieką Mihri? Piękna Czerkieska była od niej o rok starsza, a w chwili porwania piękność jej była w pełnym rozkwicie. Trzeba było wtedy trzech dni poszukiwań, żeby zrozumieć, co się stało. Yamina płakała po stracie prawdziwej przyjaciółki, ale kobiety z jej służby cieszyły się. Mihri znajduje się teraz - mówiły - w jedynym miejscu, gdzie docenią jej piękność. Dla młodej służącej była to szansa jedyna, niepowtarzalna - pocieszał ją ojciec.

Ale - oburzała się wtedy, jak ona będzie mogła to znosić? Dzielić się z trzema setkami rywalek w płonnej nadziei przyciągnięcia pewnego dnia uwagi sultana, wiedząc z góry, jakie to nieprawdopodobne. A jeśli nawet zdarzy się, że ją zauważą, inne będą zazdrosne, i wrogie.

- Mam wrażenie - odpowiedział wtedy jej ojciec uśmiechając się - że kobiety są wszędzie jednakowe, wszystkie chcą się podobać mężczyznom i marzy im się. wspaniałe małżeństwo. Jestem przekonany, że prędzej czy później jedyną ambicją Mihri będzie, aby zostać jedną z ikbal władcy.

- Mihri jest inteligentna - odpowiedziała wtedy. - Nauczyłam ją czytać i pisać, mówi po angielsku, jej francuski jest zupełnie znośny, a teraz pewnie mówi też po turecku.

- Gdyby było inaczej - odparł ojciec - miałyby wielkie trudności w porozumieniu się z towarzyszkami. Ale ponieważ sułtan zna angielski i francuski, będzie miała nad nimi przewagę.

- Bardzo wątpię, czy będą tam piękniejsze od naszej Mihri - odparła Yamina.

Nie myliła się. Jeśli już udało się Mihri uzyskać względy władcy, mogła bardzo szybko stać się jedną z czterech kadine * sułtana.

* Kadine - jedna z czterech legalnych żon sułtana.

I co za piękna przyszłość! A teraz, jako ikbal będzie istotnie w stanie obronić ją przed zazdrością odalisek i ewentualnymi zapalami sułtana. A innych mężczyzn tam nie spotka. Myślała i zresztą wiedziała dobrze, że w oczach monarchy tureckiego nie miała żadnych szans na rywalizowanie z przepiękną Czerkieską, blondynką o białej, jedwabistej skórze.

Pokrzepiona tymi myślami poszła na górę i uknęła przy wezgiłowiu łóżka, na którym spoczywał ojciec.

Było już bardzo późno. Nie mogła czekać bezczynnie. Zeszła na dół i przygotowała posiłek. Wreszcie wrócił Hamid. Kiedy wszedł, drgnęła i spojrzała nań z trwogą.

Złożył jej spokojnie ukłon i po prostu powiedział:

- Wszystko w porządku.
- Widziałeś Mihri, powiedziałaś jej, że pan... umarł?
- Widziałem Sahima, który poszedł ją zawiadomić, kiedy ja czekałem. Mihri wysłała krytą lektykę. Sahim przypilnuje, żeby wejście do pałacu odbyło się dyskretnie.

Po długiej chwili Yamina zapytała:

- To jedyne rozwiązanie, prawda?
- Tak, pani - odpowiedział. - I trzeba działać szybko. Każdy dzień przynosi więcej rozruchów i... egzekucji.

Był pełen zgrozy po tym, co widział i słyszał na mieście.

- Myślisz, że po wojnie będę mogła stamtąd wyjść? - Mihri to urządzi. Sahim obiecał.

Inaczej umrę - pomyślała. - To będzie lepsze, niż całe życie być zamkniętą w złotej klatce, do końca dni moich.

Długi czas, jaki spędziła u wezgiłowia ojca, przyniósł jej dziwny spokój. Najpierw płakała rzewnymi łzami, ale potem poczuła jego duchową obecność. Odnosiła wrażenie, że mówi do niej, podtrzymuje na duchu i powtarza, że nie ma znaczenia to, co dzieje się z ciałem po śmierci. Ważna jest tylko dusza.

Od śmierci matki Yamina bardzo zbliżyła się do ojca. Był to człowiek niezwykle inteligentny, kulturalny i pełen poznawczej pasji. Najbardziej lubił historię i odsłaniał przed córką bajkowe czasy zaginionych cywilizacji. Któregoś dnia opowiadał jej o Dżyngis-chanie i Aleksandrze Wielkim. Pamięta, że wtedy westchnęła:

- Co za nedorzecznosc! Ich wysilki okazaly sie ostatecznie niepotrzebne. Wszystko, czego dokonali, wszystko, o co walczyli, zostalo stracone, zapomniane.

- Nic nigdy nie jest stracone, moje dziecko - odpowiedział jej wówczas z uśmiechem. - Każda cząstka energii ludzkiej wraca do wspólnej wielkiej siły, z której wzięła początek. To życie popycha nas do przodu.

- Ku innym wysiłkom, ku innym celom?

- Dokładnie tak, córeczko.

- A potem giniemy, czy tak?

- Nie, Yamino. Życie idzie dalej. Tu leży zasada wszelkiej ewolucji. Koło się obraca. Wielkie postacie historii ukazują się i ustępują innym... wydaje mi się, że wszystko, co robimy, o czym myślimy, w czym uczestniczymy, należy do Wielkiej Siły Wszechświata i dlatego nic się nie gubi, nie rozprasza.

Yamina była wtedy bardzo młodzianka i nie do końca rozumiała, co ojciec miał na myśli, ale później, w miarę dorastania, kiedy obserwowała pory roku, które przychodziły i odchodziły, przyglądała się wschodzącym ziarnom, owocom, które padały na ziemię, aby mogły urodzić się nowe drzewa, nowe liście, myślała wtedy. Może tak samo jest z nami, może rzeczywiście nie ma śmierci, ale wieczne odradzanie się.

Wiedziała, czuła, że było to posłanie, które chciał jej teraz przekazać. Ale miała pilniejsze zadanie. Musiała ostatecznie podjąć bardzo poważną decyzję, która mogła w skutkach okazać się fatalna. Bo jeśli nie uda się jej w przyszłości uciec z haremu, zostanie tylko śmierć.

- Co mam robić, Hamidzie? - prosiła jak dziecko, zdjęta nagłą trwogą.

- Zawsze była pani dzielna jak ojciec, dziedzicząc jego wielką odwagę.

Właściwie odwaga była jej teraz najpotrzebniejsza, żeby móc iść dalej w tę straszną przygodę o niepewnym do przewidzenia zakończeniu. Nie czuła jednak, że jest sama i porzucona. Będzie podtrzymywana i wspomagana już nie bezpośrednio przez ojca, ale zapewne przez Tego, który raz już ją wybawił w Balaclawie, który pozwolił przez przeszło sześć miesięcy żyć razem z ojcem szczęśliwie, mimo braku dobrobytu, do którego byli przecież oboje przyzwyczajeni i mimo zupełnego braku poczucia bezpieczeństwa. Nie, nie była nieszczęśliwa podczas tych miesięcy. Szczególne to było szczęście, które ich łączyło, ojca, Hamida i ją samą. Nie umiała tego wytłumaczyć, a jednak...

Nigdy nie skrzywdzili nikogo. Nie popierali tej wojny. Chcieli pokoju i, rzecz ciekawa, zaznali go w tym skromnym domku w stolicy wroga. Nie mieli przyjaciół, nikogo, do kogo by mogli się zwrócić. A jednak wbrew wszystkiemu przezwyciężyli tę straszną próbę.

Teraz - myślała - będę sama wobec mojej przyszłości.

Wchodząc do haremy, pierwszy raz nie będzie miała oparcia u ojca lub Hamida. To było tak, jakby musiała przedsięwziąć niebezpieczną podróż, nie znając ostatecznego przeznaczenia. Jedno było pewne: odtąd będzie sama.

Rozdział trzeci

Yamina zeszła do kuchni, gdzie czekał już na nią Hamid.

- Czy dobrze wyglądam? - zapytała niespokojnym głosem.

Patrzył na nią uważnie. Była ubrana jak Turczynka. Pod entari*, którego długie rękawy były luźne, widać było mankiety bluzki z woalu. Do tego salwary**, ściśnięte w kostkach. Na rozpuszczone włosy włożyła mały taipock***.

* Entari - rodzaj sukni z długimi rękawami.

** Salwary - szerokie, długie pan talony, uchwycone w kostce.

*** Taipock.- mały, okrągły kapelusik z pomponem.

- Tak jest doskonale, pani.

Uspokojona co do swego wyglądu, usiadła i włożyła haftowane papucie o zadartych noskach. Dziwnie się czuła w tym przebraniu. Mihri przysłała jej zwykłe, tanie ubranie, które mogła nosić młoda, uboga dziewczyna czerkieska.

Bardziej wyszukane czekały ją pewnie w haremie. Ale teraz trzeba było zachować ostrożność. Dla bezpieczeństwa, dwaj ludzie, którzy za chwilę poniosą ją w lektyce, to głuchoniemi. Hamid będzie im towarzyszył do bram pałacu, gdzie zostawi ją w rękach Sahima. Ten zaprowadzi ją pewnie do Mihri. To było wszystko, co wiedziała, ale czuła, że zostały już wprowadzone w ruch tryby maszyny, która wciąga ją w nieznaną przyszłość.

Życie jej dziwnie przebiegało przez ostatni rok. Rok temu o tej porze myślała zwyczajnie o powrocie do Petersburga, a teraz znalazła się w samym sercu wojny. Musiała nagle opuścić miejsca beztroskich wakacji, a teraz szykowała się do wejścia do haremu groźnego sułtana. Wszystko to było takie trudne do ogarnięcia. Myślała o życiu, które wiodła, o balach, przyjęciach, ansamblach, które odbywały się w stolicy Rosji, o pięknych, spokojnych ogrodach Balaclawy.

- Czy jest pani gotowa?

Wyczuła, że Hamid też był niespokojny co do jej przyszłości.

- Pożegnaj się jeszcze z ojcem - odparła. Pałace się w czterech rogach łóżka świece słabo oświetlały pokój. Zasłony były szczelnie zasunięte. Z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, z bukietem konwalii przyniesionych z bazaru i położonych obok, przypominał ojciec rzeźbę nagrobną. W pokoju lekko pachniały kwiaty. Yamina przypominała sobie dni, kiedy spacerowali oboje w ogrodach przepojonych wonią kwiatów, i w ich pięknej posiadłości. Twarz ojca zachowała po śmierci wyraz wielkiej godności. Całe życie starał

się przyjmować spokojnie zmiany losu. Nigdy nie skarżył się ani nie buntował przeciwko okrucieństwu wojny, która go nawet nie dotyczyła, a zawsze starał się przekazywać córce wiarę w wartości wyższe.

- Inteligencja prowadzi nas mimo przeciwności losu. Umysł daje nam odwagę i siłę, aby przewycięzać strach. Reszta jest nieważna - mówił jej wiele razy.

Uklękła przy posłaniu, zapytując siebie, czy ten człowiek, który nigdy niczego się nie bał w życiu, teraz boi się o los swojej córki.

- Pomóż mi, tatusiu! Daj mi twoją odwagę - prosiła w duszy.

Płacząc, przypomniawszy sobie zakrwawioną twarz domniemanego szpiega rosyjskiego ciągnionego na bazarze. Czy bronił się? Czy krzyczał? A może był silny jak drzewo i szedł na śmierć z uśmiechem na ustach, pełen pogardy dla oprawców? Czy ja tak potrafię - pytała siebie. - Oh! pomóż mi ojciec. Pomóż mi!

Raz jeszcze zmówiła pacierz za umarłych. Ojciec nie otrzymał ostatnich sakramentów, ale to było teraz nieważne. Był już wolny, oswobodzony z cierpienia.

- Requiescat in pace. Amen.

Wstała, przeżegnała się, spojrzała po raz ostatni na tego, którego tak bardzo kochała. Samotne życie w małym domku, jeszcze bardziej ich zbliżyło. Tak bardzo, że czasami nawet mieli te same myśli, mówili te same słowa. Przypomniawszy sobie wieczory, spędzane na ulubionych rozmowach wokół cesarstwa bizantyjskiego, tajemniczych Chin, czy bajkowej epoki faraonów egipskich. Kto - pomyślała będzie miło tym mówić? - i ogarnął ją wielki żal i rozpacz.

Czas uciekał. Rzucając ostatnie, pełne łez spojrzenie opuściła pokój i zeszła na dół.

Hamid w milczeniu chwycił szal i zakrył twarz dziewczyny. Potem narzucił jej na ramiona czarny feredjeh *, którym okrywają się kobiety tureckie wychodząc na ulicę.

* Feredjeh - czarny, długi płaszcz, zapinany na guziki, często z drogich kamieni.

- Jeszcze chwileczkę - powiedział cicho.

Wszedł na schody. Słyszając jego kroki na poddaszu, zrozumiała, że rozlewał wokół łóżka benzynę, którą kupił na bazarze. Zszedł na dół i resztki wylał na podłogę i meble. Wkrótce, ciągle milcząc, otworzył drzwi.

Palankin podobny do lektyki, którą można jeszcze znaleźć w Anglii, a nawet w Petersburgu, czekał już na nich. Głuchoniemi tragarze odwrócili

głowy, kiedy Hamid pomagał usadowić się swojej pani. Nikt nie powinien wiedzieć, kto się znajduje za zasuniętymi firankami.

Tragarze chcieli już chwycić drążki, ale na znak Hamida zatrzymali się. Yamina wstrzymała oddech, widząc, że wchodzi do domu. W kilka sekund później pierwsze błyski ognia oświetliły okna parteru. Hamid wrócił, zamknął za sobą drzwi i dał sygnał do odejścia. W tym samym momencie cały dom stanął w płomieniach, a języki ognia pełzały po drzwiach i oknach. Zaskoczeni i głuchoniemi odwrócili się ku domowi, ale Hamid rozkazującym gestem kazał, im się oddalić.

Ogień rozprzestrzenił się szybko. Już załamywał się dach i mimo odległości, usłyszeli głuchy łoskot. Wokół biegali ludzie, wychodzili przed domy, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Niebawem nie było już nic widać. Yamina opuściła firankę. Lektyka posuwała się szybko. Nie mogła powstrzymać się od rzucenia ostatniego spojrzenia. Poprzez ciemne gałęzie cyprysów zobaczyła niebo w czerwieni. " Umarłeś, tatusiu - pomyślała - w pełnej chwale." Czowała, że ojciec uśmiecha się, widząc ten wspaniały J stos pogrzebowy.

Chciała już zasunąć firanki, kiedy zobaczyła nagle, nadjeżdżającego jeźdźca. Na wspaniałym ogierze jechali lord Castleford. Poznała go natychmiast. Był tak elegancki, jak młodzi arystokraci ze dworu w Petersburgu. I ten lekko arogancki sposób noszenia głowy, obojętny na wszystko, co go otaczało. Z pewnością musiał wzbudzać podziw. Co mógł robić o tej godzinie w biednej dzielnicy? Czy może, pomimo że starała się go odstręczyć, jej tu właśnie szukał? Nie! Miała stanowczo zbyt wybujałą wyobraźnię. Na pewno dawno o niej zapomniał.

Jeździec i koń zbliżali się i zawładnęła nią nagle chęć zawołania go, poproszenia o pomoc. Może, gdyby wytłumaczyła mu sytuację, wyjaśniła okoliczności? Czy pomógłby?

Co za absurd!... Lord Castleford, dyplomata mieszkający w ambasadzie Wielkiej Brytanii, gość Wielkiego Elchiego mógł zrobić tylko jedno. Oddać, ją w ręce władz brytyjskich.

Kopyta konia były już na wysokości lektyki. A może pozna Hamida? Wstrzymała oddech. Nie było chyba możliwe, żeby tak wyniosły człowiek obdarzył. spojrzeniem biednego Turka, który towarzyszył - lektyce. W oczach Europejczyka nic go nie wyróżniało spośród miliona jego ziomków.

Odgłos kopyt oddalał się. Yamina opuściła firankę i oparła się o poduszki lektyki. Nie mógłby nic dla niej zrobić. Nikt nie mógł jej pomóc. Mogła tylko liczyć na siebie i przyjąć swój los.

Miała jedynie czas rzucić okiem na wspaniałe marmurowe wnętrze pałacu Dolma Bagdche, o którym znacznie później dowiedziała się, że był mieszanką architektury tureckiej i zachodniej. Dla sułtana był uosobieniem piękna i modernizmu. Szeroka budowla ograniczona z jednej strony Bosforem, z drugiej wzgórzami i parkami, przypominała pałac z bajki. Dwa potężni skrzydła odchodziły od głównego korpusu pałacu. Przez wielkimi, szerokimi, marmurowymi schodami, które wiodły do cieśniny, czekała galera królewska zawsze gotowa do przewiezienia sułtana. Mogła go zawieźć do każdej części jego posiadłości, gdziekolwiek raczyłby się udać.

Trudno wyobrazić sobie piękniejszy statek, bardziej stosowny dla władcy wschodu. Cały biały, bielą nieskazitelną, wykończenia miał złote i różowe, tańczył na wodzie lekki jak motyl. Dwunastu wioślarzy, nieruchomych, ubranych w białe jedwabne szaty, z purpurowymi chechias* na głowach, trzymało w pogotowiu wiosła o pozłacanych uchwytych.

* Chechia - cylindryczne lub w formie ściętego stożka nakrycie głowy niektórych ludów Wschodu.

Łoże, kryte jedwabiem, czekało z tyłu pokładu, chronione od słońca przez wiśniowy baldachim, wsparty na złotych kolumnkach. Ze złota wykonany był też zdobiący dziób orzeł. Na sterburcie odziany w purpurowe szaty człowiek trzymał wiosło sterowe. Był tu przedsmak wystawności przepychu samego pałacu.

W momencie przekraczania głównej bramy Yamina miała odruch paniki. Chciała wyskoczyć, uciekać co sił w nogach, zanim ciężkie wierzeje się za nią zamkną. Ale nie śmiała nawet spojrzeć, gdy usłyszała dobiegający zza i firanki spokojny i opanowany głos Hamida.

- Niech Allah będzie z panią! Zobaczymy się niedługo.

Mówił jak w proroczym natchnieniu i bardzo chciała mu wierzyć. Drogi Hamid, tak oddany, pomocny, ochraniał ich przed Anglikami, a potem Turkami. Była szczęśliwa, że mogła mu oddać resztę pieniędzy, które jeszcze zostały.

- Niech pani będzie spokojna - powiedział jej wtedy - młodzi są na wojnie, starzy muszą zająć ich miejsce. Pracy nie zabraknie.

Tak właśnie dokładnie było. Wszędzie w Konstantynopolu brakowało rąk do pracy, a Hamid był bardzo zdolny i zręczny.

- I mam także - dodał wówczas - rodzinę w Konstantynopolu. Nie widziałem ich od lat, ale nie zapomina się o więzach krwi. Na razie mogę się udać do nich.

Czy kiedyś go jeszcze ujrzy? Czy uda jej się stąd wyrwać? Przez chwilę pocieszyła się myślą, że może kiedyś wykupi ją jej rodzina. Ale była to myśl szalona. Cóż mogliby zaoferować sułtanowi?

Było za późno, żeby powierzyć nurtujące ją wątpliwości Hamidowi. Już skierowano się do bocznych drzwi. Położono palankin na ziemi, odsunięto firanki i ujrzała stojącego przed nią Sahima.

Jego piękna twarz, którą pamiętała tak dobrze, biała skóra, wspaniałe blond włosy - wszystko było takie samo, ale ból ścisnął serce na widok tego niegdyś szczupłego i zgrabnego chłopca, porwanego dziewięć lat temu. Stał teraz przed nią gruby, opasły. Zgiął się w powitalnym ukłonie i gestem wskazał wąskie przejście. Było to wejście do haremu. Zamki i zawiasy z brązu, inkrustowane złotem i srebrem dawały świadectwo niezwykłych talentów ślusarzy.

Czarny eunuch widząc zbliżającą się Yaminę, wyjął zza pasa złoty wysadzany klejnotami klucz, otworzył ciężkie drzwi i wprowadził ją do świętego przybytku, gdzie biali eunuchowie nie mieli prawa wstępu. Nie zobaczyła już Sahima.

Z bijącym sercem i suchymi wargami czekała. Wkrótce nadszedł osobnik, który musiał być zapewne Kizlar aga*, szefem czarnych eunuchów.

*** Kizlar aga - Wielki Eunuch, szef wszystkich czarnych eunuchów w haremie. Mógł nim być tylko czarnoskóry.**

Dzięki książkom, które czytała, orientowała się, że w miejscu, gdzie się znalazła, był on najważniejszą osobistością. Jego władza była absolutna. On jeden upoważniony był do bezpośrednich rozmów z władcą. Intendent, mistrz ceremonii, konfident sułtana, był najwyższym zarządcą haremu. Miał prawo życia i śmierci wobec odalisek. Mógł również traktować je jak niewolnice. Tylko dla jego osobistych potrzeb trzymano w stajniach trzysta koni.

Ubrany w czerwony płaszcz zimowy, miał na głowie kapelusz, który przypominał olbrzymi liść z cukru, schodzący aż do karku. Kizlar aga zbliżał się, a jego olbrzymie ciało kołysało się niezgrabnie. Nie odezwał się ani słowem, ale bezczelnie spojrzał na Yaminę.

Idąc za nim, przeszła kilka sal. Zauważyła kątem oka wspaniałe jedwabne poduszki, taborety, aksamitne kotary przetykane złotem i drogimi kamieniami, dywany z Ghiordes, Berghama czy Meles, cuda sztuki tureckiej. Ale już weszła do komnaty, gdzie pośrodku stała kobieta. Rozpoznała natychmiast Mihri. ta zaś wyciągnęła do niej ramiona. Drzwi zamknęły się. Eunuch zostawił je same.

- Mihri! Och, - Mihri kochana... Co za szczęście ciebie zobaczyć!

- Yamina!

Mihri rozejrzała się niespokojnie, a potem szybko i ukradkiem pocałowała Yamine w rękę.

- Proszę wybaczyć, że panią uściskałam - szepnęła - ale oni myślą, że jest pani moją siostrą. To był jedyny sposób, aby tu się dostać.

- Jestem szczęśliwa, Mihri.

- Więc pani rozumie, muszę ją nazywać po imieniu!

Uważaliby to za bardzo dziwne i podejrzane, gdybym miała zbyt dużo szacunku wobec własnej siostry.

- Rób, co uważasz za słuszne - odpowiedziała żywo Yamina. - Co zrobiliby, gdyby się spostrzegli, że ich oszukujesz?

Mihri posłała jej zagadkowy uśmiech. Była jeszcze piękniejsza niż dawniej. Jej entari zapinane na ogromne diamenty zamiast guzików było przytrzymane w talii bardzo szerokim pasem stanowiącym mozaikę z bezcennych klejnotów. Zameczek był także wysadzany diamentami i dużymi perłami. Paznokcie u nóg miała barwione henną. Na głowie taipock przypięty do włosów szpilkami z masy perłowej. W splotach duża egreta przyczepiona do broszki przedstawiała bukiet. Róże były z rubinów i pereł, liście ze szmaragdów, a gałązki z diamentów. W jej luźno spuszczonej i pociągniętych lakierem włosach błyskały złote łańcuszki. Usta czerwone, powieki przyciemnione węglem i brwi zarysowane jak dwa skrzydła z hebanu na jej jasnej cerze - Mihri była tak cudownie piękna, że Yamina patrzyła na nią oniemiała.

Mihri uśmiechnęła się i pociągnęła dziewczynę na stojącą przy ścianie sofę. Ściana była wykonana z białego, rzeźbionego jak koronka marmuru.

- Patrzy pani, gdzie podziała się służka, która reperowała ubrania! Wszystko się zmieniło!

- Słyszałam, że jesteś tu bardzo ważną osobą.

- Jestem obecnie ikbal i sułtan mnie kocha. Już niedługo weźmie mnie za swoją kadine.

- Czy jest miły dla ciebie?

- Jest moim panem i władcą. Przyjmuję go na klęczkach - powiedziała poważnym tonem.

Potem, nie mogąc się już zupełnie powstrzymać, krzyknęła:

- Niech pani patrzy na moje klejnoty, bransolety, pierścienie, i te diamenty przy szyi! Niczego, niczego mi nie odmawia.

- Jestem szczęśliwa razem z tobą, Mihri, ale może nie powinnaś była dla mnie ryzykować utraty jego laski.

- Nie zapomniałam pani dobroci ani dobroci pani matki, najpiękniejszej z kobiet - szepnęła cicho.

Położyła palec na ustach i spojrzała poza siebie.

- Jesteśmy stale szpiegowane. Muszę się nauczyć, mówić „ty” i „nasza matka” czy „nasze życie”. Moja przeszłość musi stać się pani przeszłością. Inaczej zaczną nas podejrzewać.

- Będę bardzo ostrożna - obiecała Yamina. Mihri popatrzyła na nią uważnie i z błyszczącymi oczyma zawołała:

- Chodź, chodź, kochana, musimy cię ubrać jak przystoi siostrze ikbal. Musisz być ładna, ale nie za bardzo. Znienawidzę cię, jeżeli przyciągniesz wzrok sułtana.

- Jeśli będzie patrzył na cię, jest bardzo mało prawdopodobne, żeby zwrócił na mnie uwagę - zapewniła szczerze.

Niebawem miała odkryć dziką zazdrość, jaka gnieździła się w tych murach. Była bardzo zdziwiona poznając istniejącą tu hierarchię, która dzieliła to małe społeczeństwo. Obowiązywał ścisły protokół i pierwszą jej myślą było, że ci, którzy wyobrażają sobie, że harem to przybytek rozpusty, zupełnie nie znali ścisłego formalizmu, którym tu się rządzono. Większość odalisek była skazana na to, że nigdy nie zobaczy sułtana. Wynajdywały więc różne sposoby spędzania czasu. Wszystkie żyły nadzieją, że jednak pewnego dnia jego spojrzenie zatrzyma się na którejś z nich. Pocieszały się, jedząc za dużo, sporządzając słodycze. Wyszywały, muzykowały nawiązując między sobą dziwaczne przyjaźnie. Każda, nowa musiała przejść kursy, które Mihri nazwała „akademią miłości”, bo wykładano tylko sztukę kochania. Tam uczono, jak zbliżyć się do „Cienia Allacha na ziemi”, jak doprowadzać go do najważniejszego, a tak oczekiwanego momentu.

Oczywiście wybranek było mało. Widmo okrutnych sułtanów, takich jak Ibrahim na przykład, którzy żądali dziewic na każdą godzinę dnia, krążyło po haremie. Ale w rzeczywistości historia cesarstwa osmańskiego była tylko długim świadectwem olbrzymiej władzy i wpływów wywieranych przez kobiety. Okrutne, sprytne, ambitne, nielitościwe, wiele takich kadine. podporządkowywało sobie panów i władców, kierując często nie tylko serajem, ale i państwem.

Kiedy dziewczęta nauczyły się już wszystkiego, co powinny wiedzieć, przechodziły egzamin przed rodzajem rady inspekcyjnej, której przewodziła matka władcy, sułtanka valideh*.

* Valideh - sułtanka, matka sułtana.

Nic nie było tu dziełem przypadku. Zaoszczędzało to władcy wielu rozczarowań.

Jeśli uznawano, że adeptka jest gotowa, przechodziła do grona trzystu innych kobiet, wyspecjalizowanych w sztuce, której praktycznie używały tak rzadko, że pełne lubieżności i zazdrości czekały chciwie na swą niewielką szansę.

A szansa zjawiała się, kiedy sułtan odwiedzał harem. Jego wizytę eunuchowie oznajmiali głosem wielkiego złotego dzwonu. W gorączkowym rozgardiasz wybierano najpiękniejsze suknie, najbardziej widowiskowe przybrania, a twarze pudrowano, usta pociągano karminem.

Rysowano węglem powieki, co dodawało spojrzeniu tajemniczości. Skarbnik i matka sułtana witali władcę u wejścia do haremu, potem zaś Wielki Eunuch prowadził ich troje do miejsca ceremonii, zwykle rozgrywającej się w apartamentach sułtanki lub jednej z ikbal.

- To bardzo podniecające widowisko! - wyjaśniła Mihri. - Eunuch, wspaniale wystrojony, otwiera orszak śpiewając: „Oto nasz Pan, Cesarz wszystkich wierzących, Ciebie Allacha na ziemi, Spadkobierca Proroka, Pan Panów, wybrany pomiędzy wybranymi! Niech żyje nasz Sułtan! Podziwiamy go, bo jest ozdobą i sławą rodu Osmana!”

- A potem, co dzieje się potem? - zapytała Yamina.

- Sułtan przechodzi przed szeregiem kobiet, które stoją w przepisowej pozie. Głowa odrzucona do tyłu, ręce skrzyżowane na piersiach.

- Kjo asystuje przy tej ceremonii?

- Wszyscy! Dawne faworyty sułtana, rodzina, córki, kadine, to znaczy jego żony, ikbal, nałożnice i guzdeh.

- Co to są guzdeh?

- To są te, które zauważył, ale jeszcze nie wybrał. Krążą srebrne tace z kawą, z ciastkami, a w tym czasie odaliski otaczają sułtana.

- Wiec wolał ciebie ponad wszystkie?

- Tak było! Zapytał sułtankę o moje imię. Pozwolono mi zbliżyć się do jego baldachimu i ucałować poduszkę królewskiej sofy.

- A potem?

- Byliśmy bardzo szczęśliwi, bardziej szczęśliwi, niż mogłam przypuszczać. Jak tylko będę brzemienna, obiecał pojąć mnie za żonę. Będę kadinel.

Westchnęła z ogromnego zadowolenia.

- Będę wtedy miała większy apartament, więcej niewolnic, biżuterię, pieniądze!

Yamina pomyślała, że wymieniając to wszystko, nie wspomniała sułtana, ale rozsądek kazał jej to przemilczeć.

Abdul Medjid nie posiadał osobowości swego ojca. Wszystkie jego zalety, łagodność charakteru i poczucie obowiązku pomniejszone były o brak energii. Mały, chudy i blady, mówiono o nim dodatkowo, że melancholik, kiedy jednak uśmiechnął się, twarz mu promieniała. Panował już szesnaście lat. W historii cesarstwa osmańskiego był to absolutny fenomen, bo władcy tego kraju z reguły umierali młodo. Najczęściej byli truci, duszeni lub ginęli od noża.

Mihri, chcąc jak najszybciej pochwalić się przed Yamina swoją wielką szansą i możliwościami, pokazała jej z pięknie rzeźbionego balkonu wielki, centralny hol pałacu, zwieńczony wspaniałym sklepieniem opartym na masywnych, połączonych kolumnach. Girlandy i festony ozdabiały okna. Mury o lśniącej bieli pokryte były licznymi freskami, banalnymi w zestawieniu z dramatyzmem miejsca, jakim jest harem. Światło padające na niezliczone przedmioty, bibeloty, wazy, stoliczki do kawy mieniło się barwami czerwieni, błękitu i mocnej zieleni. Było tu mnóstwo sprzętów ozdobnych drobiazgów, w których sułtan był rozkochany. Olbrzymie kryształowe lustra, świeczniki z Bośni, ciężkie nowoczesne krzesła w zachodnim stylu. Piękność niektórych mozaik czy wykwintne, przepięknie rzeźbione marmury zdawały się obrażać biedę widoczną w najuboższych dzielnicach miasta. Spostrzeżenie to szczególnie poruszyło Yamine.

Po co te z masywnego srebra łopatkki do zbierania okruszyn, te butony diamentowe przyszywane do butów z kozłej skóry, sprowadzane z Paryża, bo schlebiali gustom odalisek. Według nich był to szyk zachodni.

A te parasolki z połączanymi fiszbinami, wysadzone szafirami, filiżanki do kawy wycięte z jednego kawałka szmaragdu, ręczniki sztywne od haftów złotą nicią! Narzuty na łoża ze złotogłowiu podbite były futrem soboli, firanki podtrzymywane sznurami wysadzanymi perłami. Faworytki nie pojawiały się nigdy przed sułtanem dwa razy w tej samej toalecie. I jakie by nie były wymyślne ich zachcianki, koszty ekstrawagancji nie dziwiły, nikogo. Yamine dziwiły natomiast należące do każdego apartamentu marmurowe łazienki z połączanymi kranami, z których tryskała bieżąca woda. Słyszała, że sułtan posiadał wannę z jaspisu o przewodach i kranach z czystego złota i srebra. Mury zdobione były pnącymi różami. Pachniały pałace się w kadzielnicach muskat i imbir.

Cały ów przepych bardzo szybko stracił dla Yaminy całą atrakcyjność. Czuła, jakby mury zaciskały się wokół niej. Jedyłą rozrywką było oglądanie z

balkonów, rzeźbionych jak najdelikatniejsza koronka, igrania karłów, zabawiających sułtana. Ale znajdowała to widowisko bardzo żalnym.

- Jak będę mogła stąd się wyrwać? - pytała Mihri, kiedy były same.

A Mihri wzruszała ramionami.

- Nie wiem - mówiła. - Naprawdę nie wiem. Dowiedziałam się od Sahima, że mogli cię zatrzymać jako szpiega.

- Tak. Mieli przeszukiwać dom za domem! Bałam się o siebie, ale i o Hamida.

Nie zdradziła nic z tego, co widziała na bazarze. Zresztą myśli miała zajęte teraz tylko jednym. Jak stąd uciec? Zaczynała przypuszczać, że jest to niemożliwe. W każdym zakamarku dostrzegała szpiegujące ją oczy.

Bała się biegnących cicho głuchoniemych, których spotykała na korytarzach. Ciągłe widziała złowieszcze cienie. Każdy chodził tu w filcowym obuwiu, boso lub w bamboszach haftowanych klejnotami. Bała się zostawać sama. Mihri była też czasami u kresu wytrzymałości. W tym pałacu, pełnym intryg, niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie, nieznane, ukryte, niespodziewane. Któż mógł wiedzieć na pewno, czy sok z fiołków i cukru nie zawiera trucizny, czy bogato zdobiony klejnotami sztylet nie uderzy zniemacka przechodzącej w ciemnym i ciasnym korytarzyku. Łyk kawy mógł być ostatnim, śliczna, lekka chusteczka rywalki mogła kryć fiołkę ze śmiertelnym jadem. Jeden, jedyny mężczyzna dla tylu kobiet! Jedna faworytka, a tyle zazdrosnych oczu, tyle serc zżeranych nienawiścią.

Pewnego wieczoru, kiedy Mihri, chyba po raz setny, pokazywała jej swoje diamenty, rubiny, szafiry, cudownie rozświetlone wpadającymi przez okno promieniami słońca, usłyszała jej cichy szept:

- Wkrótce musimy zaplanować twoją ucieczkę.

- Dlaczego? - zapytała cichutko zaniepokojona Yamina.

- Zostawać tu dłużej byłoby bardzo niebezpieczne.

- Ale dlaczego, dlaczego Mihri?

Czy obraziła sułtana? Nigdy go zresztą nie widziała. - Dobrze natomiast wiedziała, że wystarczyło czyjeś jedno słowo, a los „pensjonariuszki” był przypieczętowany. Pewna stara już odaliska, której sułtan nigdy nie obdarzył nawet spojrzeniem, znajdowała szczególną przyjemność w opowiadaniu Yaminie, że na przykład poprzedni sułtan kiedyś w przyływie nudy kazał zburzyć dokładnie cały harem.

- Chciał nowych twarzy - szeptała obleśnie starucha.

Pochodziła z Persji i cały czas od przybycia Yaminy starała się ją straszyć.

- Jak zostały zabite? - spytała Yamina,, rozumiejąc, że w tym miejscu wypada zadać pytanie.

- Jak zawsze. Nogi związane, zapakowane do worków i wrzucone do Bosforu. Mówią - dorzuciła zniżając szept - że pewien nurek widział je kiedyś. Stały na dnie prosto w swoich workach, a woda falowała pomiędzy nimi. Martwe, jeszcze się poruszały.

Yamina zadrżała, uderzona ponurą intonacją głosu opowiadającej. Dla tych zgorzkniałych, rozleniwionych kobiet jedyną przyjemnością było roztaczanie wokół nienawiści, którą czuły wobec szczęśliwszych rywalek. Czy jakaś podła dusza mogła o niej donieść sułtanowi?

Spojrzała pytająco na Mihri.

- Mogę się mylić, ale odnoszę wrażenie, że Jego Ekscelencja Kizlar aga interesuje się tobą.

- Wielki Eunuch! - krzyknęła Yamina. - Co chcesz przez to powiedzieć? Dlaczego, skąd to zainteresowanie moją osobą?

- To jest gorsze! Daleko gorsze! - odpowiedziała Mihri.

Nachyliła się do ucha Yaminy i szepnęła:

- On ma zamiar poprosić sułtana, aby dał mu ciebie do jego prywatnego haremu.

- Nie rozumiem!

- To jest taka mała próżność eunuchów - wyjaśniła ikbal. - Bardzo lubią zachowywać się tak, jakby byli jeszcze mężczyznami. Posiadanie własnych kobiet pochlebia ich próżności i chęci władzy. Kizlar aga ma duży własny harem. Chodzą słuchy, że jest okrutny, że jego pejcz ze skóry hipopotama jest w ciągłym użyciu i że jego niewolnice są karane z powodu najmniejszego przekroczenia, albo i bez powodu.

- To niemożliwe!

- Ale to jest prawda! On ciebie chce nie dla urody, ale dlatego, że sądzi, iż jesteś moją siostrą.

- Ja... ja nie rozumiem - szepnęła Yamina.

- Według niego mam zbyt duży wpływ na jego pana. Czasami eunuchowie obawiają się bardzo wpływu kobiet. I aby mieć środek presji na mnie, spiskuje, żeby wziąć ciebie do swojego haremu.

Yaminie chciało się jednocześnie wyć i płakać,, tak ją to przeraziło. Opanowała się jednak i zachowała zimną krew. Nie ujawniła swojej śmiertelnej trwogi ani przed Mihri, ani przed nikim innym.

- Pomyślę jeszcze, co należy uczynić - podjęła Mihri. - Znam go, on będzie długo czekał, przewlekał sprawę! Ale rozsądek nakazuje, żeby w miejscu

takim jak to być przygotowanym na wszystko. Niespodzianki mogą okazać się fatalne w skutkach.

Pomimo wszystko Yamina nie mogła się powstrzymać, aby nie obejrzeć się za Mihri, jakby czuła obawę, że stamtąd wyłoni się Kizlar aga. Stale miała wrażenie, że czarni eunuchowie przedstawiają sobą coś strasznego, nieczystego. Dowiedziała się po przyjeździe, że niektóre odaliski, przekonane, iż nigdy nie uda się im przyciągnąć uwagi władcy, starały się nawiązywać pewne kontakty z eunuchami. Ale tylko niektóre, gdyż większość zbyt się ich bała.

- Są pełni żalu, goryczy, złośliwości - mówiła jej stara odaliska - więc biją pejcem ze skóry hipopotama!

Niektóre odaliski znajdowały przyjemność w ponurym wykpiwaniu eunuchów, przezywając ich ironicznie „pilnowaczami cnoty” lub „stróżami rozkoszy”. Jeśli jeden z nich usłyszą takie nazwanie, zemsta była szybka i straszna. Nigdy śladów na twarzy, na wypadek, gdyby sułtan na nią spojrział. Tylko ciało pokryte strasznymi ranami. Szybko odbierało to innym chęć do kpin.

- Co każe ci przypuszczać, że ma takie względem mnie zamiary? - zapytała ciągle przerażona Yamina.

- Już raz starał się przekonać sułtana, że było błędem przyjmowanie mojej siostry do haremu. Mówił, że ikbal musi zachować dla sułtana i tylko dla niego całe uczucie i czułość. Znam dobrze jego metody. Widziałam, jak zniszczył zupełnie niewinną przyjaźń między dwiema kobietami z samej przyjemności czynienia zła. Może okazać się bez litości wobec kobiety, której powierzono wychowanie własnego dziecka doprowadzając do ich rozstania, wyłącznie po to, żeby okazać swoją władzę.

- Co robić? - szepnęła Yamina.

- Znajdę rozwiązanie, obiecuję - odszepnęła Mihri.

Ale ton jej głosu wcale nie był pocieszający. W najgorszym razie - pomyślała Yamina - zawsze zostaje mi Bosfor.

Rozdział czwarty

Ambasador na widok wchodzącego ucznia i przyjaciela podniósł głowę znad pokrytego papierami biurka. Posłał mu słynny czarujący uśmiech, o którym mówiono, że potrafi przywołać ptaka z gałęzi.

- Jest! Stało się! - zawołał lord Castleford z entuzjazmem.

- List od lorda Palmerstona?

- Tak, i prosi, żebym udał się do Aten. Zaznacza jednak wyraźnie, że ta nominacja jest tymczasowa.

- Obiecuje panu Paryż? Może się zdarzyć, że będzie pan czekał rok, dwa najwyżej, ale i tak byłby pan najmłodszym ambasadorem w Europie.

Ambasada brytyjska w Paryżu była Mekką wszystkich ambitnych dyplomatów i nominacja na to stanowisko młodego lorda Castleforda byłaby przypuszczalnie bez precedensu w annałach dyplomacji. Lord wykonywał tak świetnie wszystkie powierzone mu zadania, że musiało się to skończyć sukcesem. Jednakże Wielki Elchi w czasie swej ostatniej podróży do Londynu mógł się przekonać, że premier znał doskonale sprawy załatwiane przez jego ucznia. Odczuwał wielkie zadowolenie widząc, jak młody człowiek, który pilnie naśladował swego nauczyciela, staje się podobny do niego z okresu młodości.

Lord Castleford podał list. Ambasador przeczytał go i oświadczył:

- Grecja nie jest łatwym krajem.

- Towarzyszył pan formowaniu się królestwa Helleńskiego i to „enfant terrible” całej Europy, jak pan sam nazywa często Grecję, jest też po części pana dzieckiem.

- Bardzo trudno byłoby je pochwalić za Zachowanie, a jeszcze mniej ich króla.

- Jak, wiem, że Jego Wysokość bardzo pana rozczarował.

- Możemy tylko żałować, że w tej wojnie stanął po stronie Rosji, a przeciwko Siłom Zjednoczonym.

- To było do przewidzenia. Poza tym, że Grecy i Rosjanie wyznają tę samą religię, Grecja znosiła brutalną dominację Turcji przez trzysta lat, aż do uzyskania niepodległości w 1829 roku. Zresztą królowa jest córką Wielkiego Księcia Oldenburg, ale jednocześnie płynie w niej krew rosyjska.

- To nie tłumaczy faktu, że król Otton wybrał moment, w którym byliśmy w trakcie wojny, aby poprosić swój lud o pomoc w poszerzaniu granic. Od dwudziestu pięciu lat nie było problemów między Grecją i Turcją, poza

drobnymi przygranicznymi incydentami w 1847 roku - przypomniał ambasador.

- W zeszłym roku, kiedy chcieli zająć cesarstwo, Grecy zostali pokonani przez Turków w Peta i nie udało się im również w Tessalii.

- Jednakże - powiedział ambasador - zrobiliśmy bardzo dobrze wysadzając na ląd w Pireusie oddziały anglofrancuskie dla ochrony neutralności Grecji. A jeśli chcemy utrzymać aktualne granice, trzeba będzie te siły zatrzymać na miejscu.

- Chciałem tylko powiedzieć - rzekł lord Castleford - że Grecy popierali stanowisko swego władcy.

- Biją mu brawo, bo król przemyśliwa o nowych podbojach, ale uważają go za tyrana i ogólne niezadowolenie doprowadzi prędzej czy później do rewolucji.

- Trzeba będzie postarać się temu zapobiec. W każdym razie do końca tej wojny.

- Wojna!... - westchnął lord Stratford.

- A gdzie jesteśmy? Ma pan najnowsze informacje?

- Jestem przekonany, że Sewastopol padnie pod koniec lata lub na początku jesieni. A tymczasem żołnierze umierają najczęściej z powodu chorób takich, jak dyzenteria czy w wyniku niekompetencji medycyny.

- Miss Nightingale zaprotestowała z pewnością - rzekł z uśmiechem lord Castleford.

- Rzeczywiście dokazała cudów. Ale czy mogła w kilka miesięcy przewyciężyć przesady, zazdrość domorosłych lekarzy, którzy rzucają jej kłody pod nogi?

Lord Castleford zamyślił się.

- Jestem ciekaw, co każe panu przypuszczać, że Sewastopol .szybko upadnie. Pomimo stałych bombardowań, zaczynam, podobnie jak Rosjanie, przypuszczać, że jest to twierdza nie do zdobycia.

- W końcu będzie musiała się poddać - powiedział ambasador - ale jak zwykle, Napoleon III krępuje oddziały tureckie, które, gdyby nie to, biłyby się fantastycznie.

Lord Castleford nie mógł powstrzymać uśmiechu. Stronniczość Wielkiego Elchiego, wtedy gdy chodziło o Turków, jego miłość do tego narodu była znana wszystkim. Jemu to cesarstwo osmańskie zawdzięczało reformy, a podziw, z jakim zostało przyjęte dzieło ambasadora w Europie, był dlań najmiłą zapłatą.

Pozostawało jednak faktem, że funkcja ambasadora Grecji będzie z całą pewnością najtrudniejszym zadaniem z powierzanych dotąd lordowi Castlefordowi. Zapominając na chwilę o wydarzeniach tureckich i przyjaciołach Elchi powrócił do tej sprawy.

- Król Otton nie ma zbyt wielu zasad moralnych i możliwości intelektualnych potrzebnych na takim stanowisku - powiedział. - Zresztą zwróciłem mu kiedyś uwagę, iż nie powinien brać lekko faktu, że rządzi Grecją.

- Obraził się?

- Nie, nie przypuszczam. W każdym razie nie może sobie pozwolić na nieporozumienia ze mną. Naród grecki zgotował mi bardzo gorące przyjęcie i król, jaka by nie była jego sympatia dla Rosji, bardzo boi się obrazić Anglię.

- Mówią, że Jego Wysokość jest człowiekiem niezwykle uwodzicielskim i kochliwym.

- Na pewno. Na początku swoich rządów miał cały czar i urodę Bawarczyków. Jak również ich skłonności do kobiet.

- Mówią także, że miał niezliczone awanturki miłosne, nie licząc stałego stosunku ze słynną lady Ellenborough.

Ambasador zaczął się śmiać.

- Im mniej się będzie o tym mówiło, tym będzie to miało mniejsze znaczenie. Lady Ellenborough posiadała ziarno niezgody w Grecji, biorąc jako kochanka króla, przed poślubieniem jego adiutanta, potem porzuciła swego królewskiego wybranka dla albańskiego generała, który zrobił swego czasu sensację w Atenach, schodząc z gór. Na dworze rozmawiano tylko o tym.

- Czy to prawda, że królowa Amelia miała skłonność do generała Hadji Petrosa?

- Tak, ale nie miała żadnej szansy wobec takiej rywalki, jak Jane Ellenborough, której niebieskie oczy i blond włosy pogrążały wszystkich mężczyzn.

Rzucił okiem na lorda Castleforda, który zrobił ironiczną minę.

- Są takie kobiety - dodał. - Może w Anglii jest ich mniej. Znałem Jane Ellenborough, kiedy była bardzo młodziutka. Rozhukana, impulsywna, niesłuchanie romantyczna i lekkiej raczej konduity. Wcale nie przeszkadzało to ludziom tak wyrafinowanym i cynicznym, podobnym do ciebie, Vernon, kochać się w niej.

- Pan mnie przestrasza! Na szczęście jest dziś w zbyt podeszłym wieku, żeby istniało ryzyko wpadnięcia w jej sidła. Odnoszę jednak wrażenie, że nawet w okresie jej największej urody nie interesowałaby mnie wcale.

Ambasador odchylił się do tyłu i odpowiedział z błyskiem lekkiej złośliwości.

- Jesteś pewny siebie, Vernon. To prawda, że pomimo tyłu pana podróży po prawie całym świecie nigdy nie obił mi się o uszy żaden związany z panem skandalik. Nawet cień ploteczki.

- Poślubiłem moją karierę i pan o tym dobrze wie. Jeśli nawet czasami kobiety są dla mnie miłą rozrywką, żadna nigdy nie stanie na drodze moich ambicji i planów.

- Więc nigdy nie był pan zakochany?

- Jeśli chce pan przez to rozumieć romantyczny błękitny kwiatek, który wprawia mężczyznę w zakłopotanie i każe mu zapomnieć o wszystkim dla przelotnych uczuć, nie, nigdy nie byłem zakochany.

Ambasador milczał chwilę.

- To strona pana osobowości, Vernon, o której nigdy nie myślałem. Czy wie pan, że brak panu do pełnego rozwoju bardzo ważnej rzeczy? Lord Castleford zaczął się śmiać.

- Słuchając pana można by przypuszczać, że jestem nienormalny. Mogę pana zapewnić, że obcowanie z kobietami jest dla mnie pociągającym sposobem spędzania czasu. I muszę chętnie przyznać, że spotkałem bardzo wiele pociągających przedstawicielek płci nadobnej. Jednakże - dodał widząc rozbawione spojrzenie ambasadora - ryzykując rozczarowanie pana, żadna kobieta nie zdołała mnie odciągnąć z drogi, którą obrałem. Szczerze mówiąc, nie spotkałem dotąd żadnej, bez której nie mógłbym się obejść, gdybym miał, oczywiście, wybierać pomiędzy nią i moim zawodem.

- Może pewnego dnia... - zaczął ambasador.

- Wiem, co pan chce powiedzieć. Odpowiedź brzmi: nie. Są ludzie, którzy wystarczają sami sobie. Ja do nich należę. Kobieta jest rozrywką. Według mnie - powiedział - to sułtan ma rację. Kiedy skończy się bawić, odkłada zabawkę do szuflady i przechodzi do rzeczy poważnych.

- To bardzo orientalny punkt widzenia.

- I wydaje mi się doskonały do zastosowania. Proszę sobie wyobrazić, o ile łatwiejsze byłoby nasze zadanie, gdyby nie było takiej na przykład lady Ellenborough, która bierze sobie króla za kochanka i przewraca cały kraj do góry nogami, uciekając z obcym generałem. A czy myśli pan, że sytuacja w Paryżu byłaby korzystniejsza, gdyby Napoleon III był mniej oblegany przez swoje metresy? Każda z nich osłabia jego kredyt zaufania na arenie międzynarodowej i każda naraża go na niechęć narodu.

Popatrzył uważnie na ambasadora.

- Pan się ze mną nie zgadza?

- Zastanawia mnie właściwie, czy jest pan człowiekiem ostrożnym czy też purytaninem.

- Ani jednym, ani drugim. Jestem po prostu praktyczny. Patrząc na moje zadanie przez pryzmat dobra ojczyzny. Nie mam najmniejszego zamiaru zatrzymać się na drodze, która otwiera się przede mną dla zrywania tu i tam kwiatków. Jeśli nawet zerwę po drodze jeden, okaże się szybko, że traci cały wdzięk i urok, zanim mógłby stać się przeszkodą w mojej karierze.

Uśmiechnął się i dodał sentencjonalnie.

- Kobiety są kwiatami mego życia. Raz zerwane, więdną nieodwracalnie.

- To nadzwyczajne! Uczciwie mówię, Vernon! Przyznam, że pan mnie szokuje. Nie myślałem, że znajdę w panu, moim najlepszym uczniu, moim ulubieńcu, człowieka cynicznego, prawie zblazowanego.

- O! Zapewniam pana, że nie jestem wcale zblazowany! Cynikiem, może, trochę. Bez wątpienia praktyczny, ale romantyczny nie, nawet za grosz.

- Atenki są bardzo piękne...

- Będę na nie patrzył z przyjemnością.

- A Paryż? Odkryje go pan niebawem, tam aż roi się od uroczych niewiast.

- Tam zgoda, ale w Paryżu każda urocza niewiasta ma swoją cenę. Trzeba tylko wiedzieć, na jaką nas stać. Ale stawką zawsze jest moment rozkoszy. Bez komentarzy, konsekwencji, wymówek ani skarg, a już na pewno bez łez.

Vord Stratford powstrzymał uśmiech. Dla niego wszystko było jasne. Niezwykła uroda Vernona musiała spowodować awanse płci pięknej. Widocznie musiał być nagabywany przez wszystkie piękne kobiety, z którymi chciał mieć krótki związek, a które chciały zapewne więcej.

Ambasador także znał w młodości ten rodzaj awanturek. Jeszcze dziś kobiety patrzyły nań czasami z wyrazem oczu, którego nie można pomylić z żadnym innym. I jeszcze zdarzało mu się znaleźć w sytuacjach wielce kłopotliwych, zwłaszcza jeśli nie było u jego boku żony.

Pomyślał, że jednak pomimo wszystko Vernon był zbyt pewny siebie. Wcale nie byłoby tak źle, gdyby zakochał się, cierpiał męki niepewności, rozpaczy, które to stany przeżywa w życiu każdy mężczyzna. Ale wytrawny dyplomata zaczął mówić o Grecji, co szybko ich zaabsorbowało.

Nazajutrz, kiedy lord Castleford powrócił z codziennej konnej przejażdżki, ambasador już go oczekiwał.

- Dowiedziałem się - powiedział - że statek Himalaya opuszcza port pojutrze. Zabiera na pokład dużą ilość ciężko rannych. Takich, którzy już nie wrócą na front, ale mogą znieść trudy morskiej podróży.

- Czy statek zatrzymuje się w Atenach?
- Oczywiście. Ma pan szczęście podróżować tym statkiem. To parowiec.
- Słyszałem o nim.
- Do początku tego roku transport artylerii i kawalerii odbywał się na żaglowcach. Przejazd był dla oddziałów żołnierskich Okropny. Konie przyjeżdżały w strasznym stanie, tak fatalnym, że trzeba było aż władz wojskowych, żeby położono kres tym praktykom.

- Należało przypuszczać, że władze same to zrozumieją i zareagują odpowiednio szybko.

- Czy rządy reagują kiedykolwiek szybko? - zapytał z odcieniem goryczy ambasador. - Wolą na ogół liczyć na ludzi takich jak ja na przykład. Sądzą, że uczynię cud. Myślę jeszcze o księciu de Newcastle, który poprosił mnie pewnego dnia o dostarczenie trzech tysięcy par butów gumowych, przekonany zapewne, że w ciągu jednej nocy znajdę je na bazarze!

Lord Castleford wybuchnął śmiechem.

- Naprawdę tak myślał?
- Oczywiście. Był nawet mocno zdziwiony, że zadanie wydaje mi się trudne.

- Głupota armii jest czasami bezdena i zastraszająca.
- To fakt, ale takiego stwierdzenia lepiej publicznie nie wygłaszać.
- Oczywiście. Ale mówił pan o statku.
- Tak. Na początku tego roku kupiono w Towarzystwie Żeglugowym dwa statki parowe. Himalaya o wyporności 3438 ton jest największym i najszybszym obecnie statkiem.

- Ma napęd na śrubę?
- Tak. Odbywa w jedenaście dni i trzy godziny drogę z Anglii do Konstantynopola. A przecież przedtem potrzebowały żaglowce ośmiu tygodni i przewoziły trzynastu dragonów. Pana statek jest przeładowany, więc wątpię, czy zaproponują panu apartament, ale posłałem liścik do kapitana. Jestem pewien, że zrobi co tylko możliwe, żeby oddać do pana dyspozycji najlepsze pomieszczenie, jakim będzie dysponował.

- Dzięki ogromne. Będę bardzo zadowolony, jeśli nie przyjadę do Aten wyczerpany jak po ostatniej podróży żaglowcem.

- Liczyłem, że urządzę panu spotkanie z sułtanem, ale jest bardzo zajęty. Jest jednak pożądane, żeby pan mu się przedstawił przed wyjazdem. Pana głównym zadaniem, jak pan wie, będzie utrzymanie pokoju pomiędzy Grecją i Turcją. A fakt, że Grecy zostali wyrzuceni ze Smyrny i Konstantynopola w

zeszłym roku przez oddziały sułtana, nie ułatwi, na nieszczęście, stosunków z tym krajem.

- To wina Greków. To oni zaczęli.

- Grecy nigdy nie przyznają się do popełnienia błędu, a ich król, choć Bawarczyk, szybko zapożyczył tę cechę od swego przybranego narodu.

- Skończy się na tym, że wywoła pan u mnie nerwicę - powiedział żartobliwie lord Castleford.

- Och! Jestem pewien, że i z tego zadania wywiąże się pan znakomicie, tak jak i z innych. Pana inteligencja, stanowczość i talent wzbudziły uznanie naszego ministra spraw zagranicznych.

- Mam nadzieję, że ma pan rację.

Ale ton lorda Castleforda nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Z małym westchnieniem, jak pod wpływem lekkiego rozczarowania, którego nie umiał sobie wytłumaczyć, ambasador wziął pióro do ręki.

- Napiszę do sułtana list z prośbą o audiencję. Znając go, jestem przekonany, że ułatwi to bardzo stosunki z królem Ottonem.

Yamina nie mogła spać. Rozbudzona, od kilku godzin męczyła się myślami o Wielkim Eunuchu. Jeśli Mihri uznała za stosowne z nią porozmawiać, niebezpieczeństwo musiało być całkiem realne. Nie straszylały jej dla błahostki. Yamina, odkąd była uprzedzona, zauważyła, że rzeczywiście Kizlar aga nie spuszcza z niej oczu, kiedy wchodzi do haremu. Starła się skurczyć w sobie, stać się maleńka, niewidoczna, wiedząc jednocześnie, że wszystko na próżno.

Co by nie robiła, była widziana, obserwowana. W tym czasie Mihri rozpaczliwie starała się odkryć, co knuje się przeciw Yaminie.

Wkrótce Yamina otrzymała od haremlik* rozkaz wysłuchania pierwszej lekcji miłości.

*** Haremlik - rodzaj zarządzającej haremem.**

Czy to coś oznaczało, czy było to tylko zwykłe postępowanie rutynowe? Nie była odaliską przywiezioną czy porwaną dla przyjemności sułtana, ale siostrą Mihri. Niemniej jednak każda nowo przybyła musiała przejść wykłady, prowadzone przez najstarsze i najbardziej doświadczone kobiety, pod osobistym nadzorem sułtanek valideh. Nie mogła uniknąć ogólnie przyjętej zasady, nie mogła być traktowana inaczej.

Kiedy opowiedziała o tym Mihri, to, przerażona, wyciągnęła w nagłym geście ręce przed siebie, jakby chciała odczarować to, co usłyszała:

- Nie, nie! Nie należy!

- Dlaczego?

- Bo to panią zaszokuje!
- Zaszokuje? Co chcesz przez to powiedzieć?
- Ludzie Wschodu mają zupełnie inne pojęcie o miłości niż na przykład Rosjanie lub Czerkiesi.

Widząc zaskoczenie Yaminy, mówiła dalej.

- Na pierwszych lekcjach byłam przekonana, że źle słyszę. A potem zaczęłam myśleć. Gdybym chciała kiedyś odegrać jakąkolwiek rolę w haremie, gdybym chciała wznieść się do rzędu kadine, musiałabym nauczyć się tego, co inne umiały, po to, żeby być lepszą od nich. Dla mnie nie było innego wyjścia. Moje życie teraz jest tu.

Jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, że wysłuchałam wszystkiego i nauczyłam się tak wiele, teraz dopiero rozumiem, jakie to jest ważne dla Turków... Ale pani, to co innego - zawołała głosem pełnym uczucia. - Dla pani jest to zupełnie co innego. Yamina zadrżała i położyła palec na ustach.

- Uważaj - szepnęła. - Teraz ty uważaj, Nie zapominaj, że jestem twoją siostrą.

- Szanuję panią i poważam podobnie jak całą pani rodzinę od samego początku, kiedy zaczęłam tam pracować, w Balacławie - podjęła już szeptem Mihri, tak że Yamina prawie jej nie słyszała. - Pewnego dnia, poślubi pani mężczyznę swego stanu i nie mogę znieść myśli, że mogłaby pani poznać gierki i sztuczki uwodzicielskie, których ludzie Wschodu oczekują od swoich kobiet!

- Czy to takie ważne?

- Czerkiesi uważają to za złe, ohydne, a nawet wstrętne. Rosjanie także.

- Ale przecież w końcu będę musiała usłuchać rozkazów.

- Gdyby nie można było inaczej... ale na razie postaramy się zyskać na czasie. Kiedy nadejdzie godzina lekcji, niech pani uda chorą. Jeśli trzeba, dam opium, żeby mogła pani szybciej zasnąć.

- Nie, nie! Umiem udawać... Tylko w końcu zorientują się...

- Nie trzeba teraz o tym myśleć! Tej nocy będę z sułtanem. Czeka rano na bardzo ważnego gościa. Postaram się dowiedzieć, o co chodzi. Mam już pewien pomysł...

- Oh! Mihri! Jaki? Powiedz? Ale Mihri potrząsnęła głową.

- Mówienie o projekcie przed uzyskaniem pewności jego powodzenia przynosi nieszczęście.

Yamina uśmiechnęła się. Kobiety sułtana były bardzo przesądne. Czasami wpuszczano do haremu wróżbiarki za pośrednictwem czarnych eunuchów, którzy wymagali jako zapłaty klejnotów, biżuterii i innych przedmiotów dużej

wartości. Chęć posiadania najpiękniejszych diamentów bladła przy tych wróżbitkach. Jeśli któraś z odalisek dowiadywała się, że pewnego dnia będzie jedną z czterech kadine, wystarczało jej to do szczęścia na długie tygodnie. Tylko czas mógł zniszczyć jej radość. Opowiadały sobie bez końca o wróżbach, które się spełniły. Najbardziej lubiły jednak historię pięknej Aimée Dubac de Riverie...

Pewnego dnia wróżka przepowiedziała młodej dziewczynie, kiedy ta jeszcze mieszkała na Martynice, że statek, którym będzie płynęła do Francji, zostanie napadnięty przez korsarzy. Pojmana i zamknięta w seraju, urodzi tam syna, który będzie rządził w chwale, ale stopnie tronu zostaną zbryzgane krwią jego poprzedników.

Przepowiednia wypełniła się. Aimée była tak piękna, że korsarze zachowali ją dla Baba Mohammeda Ben Osman z Algieru. Jak tylko ją zobaczył, pomyślał, że jest godna samego sułtana. Odaliski uwielbiały opowiadać, jak Aimée po przyjeździe do Konstantynopola zemdliała na widok Wielkiego Eunucha. Na początku buntowała się wobec losu, który ją czekał. Ale po rozmowie z ówczesnym Kizlar agą, który był człowiekiem delikatnym i ludzkim, zdecydowała się, kierowana zmysłem praktycznym, przyjąć bajkowe przeznaczenie. Odtąd, posłuszna i uległa, przeszła akademię miłości, dzięki czemu mogła, jako biegła w sztuce zaspokajania zblazowanych apetytów swego pana i władcy zająć należne stanowisko. Kiedy Aimée zaprowadzono do sułtana, odkryła zamiast straszliwego Turka, którego się obawiała spotkać, człowieka zmysłowego, bardzo wyrafinowanego i kulturalnego. On zaś oczarowany był jej wysoką, typowo zachodnią inteligencją i nadzwyczajną urodą.

Aimée, znana początkowo jako naksh *, została bardzo szybko faworytą, a kiedy urodził się jej syn Mahmoud, stała się najważniejszą osobą, z nadziejami na sukcesję tronu dla syna.

*** Naksh - piękna.**

Po śmierci sułtana, jego siostrzeniec Selim III oczarowany wszystkim, co francuskie, często polegał na jej radach i władza Aimée była olbrzymia. Ale przyszedł czas na gwałt i intrygi. Sułtan umarł jako ofiara tych, którzy chcieli zguby pięknej Francuzki i jej syna Mahmouda. Ale to Aimée wprowadziła swego syna na stopnie tronu. Przez całe lata walczyła o syna i kierując nim, była jedną z najbardziej wpływowych kobiet, jakie kiedykolwiek znało cesarstwo osmańskie. Mówiono, że Napoleonowi Bonaparte nie udało się porozumienie z sułtanem, bo Aimée nienawidziła go. Była kuzynką kobiety, którą pogardził, imperatorowej Józefiny.

Przez trzydzieści lat mała Francuzka z Martyniki święciła triumfy. Kiedy umierała, w 1817 roku, wezwano z klasztoru Św. Antoniego księdza, który dał jej ostatnie namaszczenie, jej, kobiecie zupełnie mu nie znanej, Kiedy oddała ducha, rozgrzeszył ją. Jedyne świadek tej sceny, brodaty człowiek, padł na kolana przy łożu ciężko szlochając. Był to Następca Proroka, Pan Panów, sułtan, który opłakiwał odejście swej ukochanej matki.

Takie opowiadania i historie pomagały spędzać czas w haremie podobnie jak karty i szklane kule. Przynosiły kobietom mały promyk nadziei. Może myślały, że sułtan odwróci oczy od Mihri i skieruje na którąś z nich.

A Yamina obserwowała Wielkiego Eunucha, słuchała szeptu niewolnic i zapytywała siebie, czy to spisek przeciwko niej, czy przeciwko Mihri, a może przeciwko samemu sułtanowi?... Strach już wcale jej nie opuszczał. Czasami był tak silny, że myślała, iż wszystko jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Powracający wielki, realny strach powodował drżenie i ciągłe obawy. W nocy starała się modlić, ale widać Bóg, który ją zawsze ochraniał, tu ustąpił Allahowi, do którego każda dobra muzułmanka musiała się dwa razy dziennie modlić. Życie biegło dalej wolno i monotennie.

Yaminie udało się uniknąć lekcji miłości. Za pierwszym razem udała chorą. Nazajutrz Mihri oświadczyła, że potrzebuje jej usług, ale był to tylko jednorazowy pretekst, którego nie można było więcej powtórzyć. Trzeciego dnia, kiedy zastanawiała się, co wymyśleć, zawołano ją do ikbah.

Mihri była piękniejsza niż zwykle. Miała na sobie wspaniałe nowe szaty. Klejnoty na szyi i dłoniach lśniły cudownie.

- Co się stało? - zapytała Yamina kiedy zostały same.

Mihri położyła palec na ustach i biorąc ją za rękę pociągnęła do okna. Tam nikt nie mógł się ukryć ani podsłuchać. Objęła Yaminę w pól i wyszeptała:

- Mam plan ucieczki, ale trzeba działać bardzo szybko.

- Co mam robić? - zapytała Yamina z bijącym sercem.

- Przede wszystkim musisz się przebrać.

- Dlaczego?

- Pozwól mi działać.

Mihri oddaliła się kilka kroków i klasnęła w ręce. Kiedy zjawily się niewolnice, zawołała ze złością:

- To tak słuchacie moich rozkazów? To jest strój mojej siostry? Tę suknię miała na sobie już ze dwa razy albo i trzy! Obrażacie mnie, mnie ikbal, faworytę padyszacha!

Niewolnice były przerażone.

- Nie, nie, pani! - wołały. - Odaliska sama wybrała szaty! To nie nasza wina!

- Oczywiście! Wstyd mi, głęboko się wstydzę, że moja rodzona siostra jest tak ponizana przez wasze lenistwo. Niech natychmiast zmieni ubiór! Przynieść mi w tej chwili kufer z ubraniami, które kazałam sprowadzić dla siebie. Daję je wszystkie mojej siostrze!

Przerażone gniewem, swej pani, pobiegły i wróciły bardzo szybko, niosąc kufer zamknięty na złote zamki i ozdobiony delikatnymi, przyciągającymi wzrok wschodnimi malowidłami. Drżącymi rękoma dziewczyny wydobyły entari, które wzbudziło zachwyt Yaminy. Ale wydało się nagle blade przy cudach, które z kolei wyjmowały z kufra. Pół tuzina tak zaczęło ją ubierać, najpierw w koszulę tak lekką, że można ją było przewlec przez pierścień. Była wycięta aż do talii, podnosząc piersi szerokim pasem. Spodnie, przyczepione u kostek okrągłymi uchwyty, nabijane były klejnotami. Na to włożono entari z purpurowego jedwabiu, haftowane w drogie kamienie i zapinane na bulony z pereł. Rękawy opadały aż do ziemi. Pasek ozdobiony był takimi samymi perłami i ametystami, jakie zdobiły klamrę. Deszcz diamentów błyszczał na małych złotych łańcuszkach wpiętych w jej czarne Włosy. Wsunęto pierścienie na palce, bransolety na przeguby rąk.

- Tak już lepiej, znacznie lepiej - orzekła łaskawie Mihri, obserwując całą scenę z uwagą. - Możecie już sobie iść, ale nigdy nie pozwólcie, żeby moja siostra pokazała się źle ubrana, inaczej każę was wychłostać!

Niewolnice drżąc uciekły, a Mihri odczekała dobrą chwilę, potem przekonawszy się, że nikt ich nie sledze szepnęła:

- Wchodź do kufra!

- Co ty mówisz? - zapytała przerażona Yamina.

- To jedyny sposób ucieczki... Wchodź do kufra! Czas uchodzi! Sułtan przyjmuje dziś rano gości. Chce się szybko spotkać ze mną, więc nie będzie ich zbyt długo zatrzymywał. Jednego z gości każe odwieźć sułtańskim stateczkiem do Bosforu. Tam czeka na gościa jego statek.

- A ja, ja... będę podróżowała z nim... w tym kufrze?

- Pamiętaj, to jedyny sposób ucieczki. To statek angielski.

Yamina, przerażona, ledwo oddychała. Słowo „angielski” mogło ją nawet i przerazić, ale wszystko było lepsze niż perspektywa oddania do haremu Kizlar agi. Dowiedziała się wiele. Odkąd Mihri opowiedziała jej o losie, jaki ją czeka, Yamina rozmawiała często z odaliskami, które zresztą nie dawały się prosić. Wiedziała, że słychać było krzyki kobiet, rozbrzmiewające zwłaszcza nocą, kiedy Kizlar aga nie był w humorze. Ginęły kobiety, a bardzo często

słyszano odgłosy bicia, torturowania, okrucieństwa tak straszne, że nie mogła nawet słuchać o szczegółach. Odtąd jej strach nie miał granic. Gdyby taki los miał ją spotkać, to już lepsza była śmierć. A to wcale nie byłoby takie trudne. W haremie istniały liczne sposoby. Jednakże młodość jej buntowała się na myśl o śmierci. Tyle jeszcze mogła dokonać, nauczyć się, odkryć. Dawniej przyszłość niosła obietnicę długich lat życia. Dziś uważała każdą minutę za ostatnią. Słońce sączyło się przez zakratowane okna i wzmagalo tęsknotę za wolnością, o której nie śmiała nawet marzyć. Przypomniały jej się przejażdżki w Balacławie na wspaniałych koniach, które ojciec sam dla niej wybierał. Myślała nawet o spotkaniu z lordem Castlefordem i o jego silnym, opiekuńczym ramieniu. Chociaż był jej zupełnie obcy, czuła się przy nim bezpieczną. Nie tylko odwrócił jej uwagę od wstrząsających i ohydnych zajęć na bazarze, ale jego nieco arogancka pewność siebie miała na nią wówczas uspokajający wpływ. Zastanowiła się, co by uczynił, gdyby go wtedy w drodze do haremu zawołała. Wyobraziła sobie jego zdziwienie. Spojrzałaby na niego, tak imponującego i dystyngowanego.

Krzyknęłyby: - Ratuj mnie! Ratuj! Ale nic wtedy nie powiedziała, nawet się nie pokazała. Podejmując decyzję wejścia do haremu nie była co prawda przygotowana na to, co tu spotka. Wiedziała teraz, że Wielki Eunuch miał wśród niewolnic swoje faworytki, kobiety, które pieścił, kobiety, które w dziwny sposób pociągały go... Zadrżała, ogarnięta nagłym wstrętem. Wszystko tylko nie życie w ciągłym stanie zagrożenia.

- Czy jesteś zupełnie pewna, że nie poniesiesz konsekwencji, że nie będziesz ukarana za moje zniknięcie, Mihri? Powiedz?

- Już wszystko przemyślałam. Dziś w nocy nad wodą znajdą pani pantofle. Sahim przysięgnie, że widział w ogrodzie sylwetkę, zbliżył się do brzegu, ale było już za późno.

- Sahim będzie pomagał?

- Oczywiście.

Tak więc dwoje wiernych Czerkiesów nie zapomniało szczęśliwych godzin przeżytych w jej rodzinie. A teraz byli gotowi z narażeniem własnego życia ratować jej własne.

Wzburzona, ucałowała gorąco Mihri.

- Nie znajduję słów podziękowania. Mogę ci tylko powiedzieć, że jeśli uciezka się uda, wszystkie moje myśli będą zawsze biegły ku tobie, i że kochać cię będę przez całe moje życie, aż do grobu.

Piękne, błękitne oczy Mihri napełniły się łzami, potem schyliła się głęboko i ucałowała obie dłonie Yaminy.

- Niech Bóg będzie z tobą i chroni cię, moja ukochana pani.

Czas naglił. Prawie wepchnęła Yamirię do kufra. Dziewczyna położyła się na kaftanie podbitym miękkimi sobolami, a Mihri przykryła ją jedwabiami, satyną i szalami. Ikbal zamknęła wreszcie kufer i klasnęła w ręce.

Natychmiast nadbiegły niewolnice. Stojąc przy drzwiach do łazienki Mihri mówiła głośno, tak jakby zwracała się do Yaminy:

- Musisz mieć, kochana, jeszcze klejnoty! A potem zwróciła się do niewolnic.

- Zanieście ten kufer do Sahima. Ma moje dyspozycje co do nowych szat. Te nie są godne mojej siostry. Zróbcie natychmiast to, co każę, inaczej poskarżę się sułtanowi i będziecie surowo ukarane.

Niewolnice pośpiesznie zamknęły kufer i Yamina usłyszała wolne, ciężkie kroki, zbliżające się do jej kryjówki. Domyśliła się, że dziewczyny zawołały głuchoniemych służących. Byliby bardzo zdziwieni na widok zawartości kufra. A przecież nie mogli ani mówić, ani słyszeć... Nie wydawało się, że cokolwiek podejrzewają.

Yamina została poniesiona ku drzwiom. Mihri popędzała ich ciągle, aby odwrócić uwagę niewolnic.

W głębi kufra było ciemno, ale zauważyła z obu stron małe dziurki wyborowane po to, aby wpuścić powietrze i choć trochę światła. Nie ruszając się mogła łatwo przyłożyć oko do jednego, z otworków. Widziała, że idą długim wąskim korytarzem, potem schodami, którymi szła po przyjeździe do pałacu. Na parterze ktoś do nich dołączył. Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy rozpoznała głos Sahima. Prowadził tragarzy wzdłuż nieskończenie długiego korytarza. Wkrótce byli już na otwartej przestrzeni. Ogród! Słońce wpadało szparkami i nagle widząc wielką, bardzo jasną, świetlistą plamę, zrozumiała, że zbliżają się do Bosforu. Wśród zmieszanych głosów kufer został wciągnięty i położony tak gwałtownie, że dostała czkawki. Teraz odniosła wrażenie, że znajduje się na podłodze statku, kołysanego przez fale. Statek... słyszała plusk pozłacanych wiosel, oddech wiosłarzy, szykujących się do odpłynięcia...

Trochę zdrętwiała, poruszyła się lekko. Wiotkie szaty, w które była odziana, wydawały się teraz bardzo ciężkie. Bała się jednak ruszyć, żeby nie otworzono kufra. To prawie niemożliwe, ale byłaby chyba szalona narażając się na najmniejsze nawet ryzyko. Gdyby ją tu teraz odkryto, kara byłaby straszliwa, a Mihri utraciłaby wszystkie łaski sułtana, jeśli nie życie. Sahim zaś zginąłby okrutną śmiercią za udzielenie pomocy w ucieczce kobiecie z haremu.

- Mój Boże! - modliła się gorąco. - Zrób tak, żeby mnie tu nie odkryto.

Czy to tylko sen? Teraz już nie była więźniem miejsca, w którym każdy zwracał się bez przerwy do Allacha. Mogła znowu modlić się gorąco.

- Pomóż mi, Boże! - szeptała. - Pomóż mi! Znow dotarły do niej liczne głosy. Nie słyszała, co mówiono, ale poznała, że mężczyźni, którzy się zbliżyli, mówili po angielsku.

- Życzę panu szczęśliwej podróży, drogi przyjacielu. Proszę pisać szczegółowo, co pan zastał po przyjeździe. Będę niecierpliwie czekał na wiadomości.

- Wie pan dobrze, jak pana rady będą mi przydatne. Yamina zamarła. Ten głos! Zimny, opanowany, ale głęboki. Kiedy mężczyzna przemówił po raz drugi, nie miała już najmniejszej wątpliwości. To był lord Castleford!

- Dzięki ,nie tylko za to, ale za wszystko, co pan dla mnie uczynił.

- Niech pań uważa na siebie, Vernon!

Nie odpowiedział. Pewnie wszedł na statek. Yamina usłyszała jego kroki dudniące po deskach pokładu. Potem rozpoznała głos Sahima.

- Podarek czeka na pana, Wasza Ekscelencjo!

- Podarek?

- To przysłała dla pana Wielce Czcigodna ikbal, Wasza Ekscelencjo. Życzy Ekscelencji dobrej podróży i bardzo prosi o trzymanie prezentu w pana kabinie. To rzecz bardzo cenna i może się zniszczyć...

- Proszę przekazać wielce szanownej lady wyrazy mojej wdzięczności i niech jej życzenie się spełni.

- Wasza Ekscelencja jest bardzo łaskawy. Oto klucze do kufra.

Yamina wyobraziła sobie Sahima na brzegu, pochylonego w głębokim czołobitnym ukłonie, w czasie gdy statek się oddalał, a ubrani na biało wiosłarze, w purpurowych chechias na głowach, zanurzali rytmicznie

wiosła w wodach Bosforu. Potem słyszała już tylko i chlupot wody o burzę i jednostajne okrzyki sternika, i Stateczek nabierał szybkości. Lord usadowił się wygodnie j na atlasowej sofie, pod połączanym baldachimem. Zazwyczaj sułtan pożyczał swój statek tylko władcom, ale chciał w ten sposób uhonorować Wielkiego Elchiego, traktując swego gościa po królewsku.

Wiatr morski dostawał się przez dziurki, więc mogła swobodnie oddychać. Na lądzie, jak długo mogła, wstrzymywała oddech. Bała się wzbudzić podejrzenia, że kufer zawiera przemyt. Wtedy byłaby zgubiona.

Yamina odgadła łatwo, jak wyglądać musi statek, do którego się zbliżali. Widywała takie na wodach Bosforu, przewożące żołnierzy, którzy szli do walki. Dziś budowano statki nowoczesne, z mieszanym napędem: parowiec i

żaglowiec. Trzy maszty i krótki komin pośrodku. Na pewno nie były tak piękne, jak dawne, stare żaglowce o wysokim, smukłym omasztowaniu i skomplikowanym olinowaniu. Ale epoka pięknych wielkich żaglowców odchodziła już w XIX wieku, bogatym w wynalazki, które, trzeba to przyznać, sprawiały, że Ziemia stawała się mniejsza.

Stateczek płynął szybko dzięki pracy dwunastu wioślarzy. Rozległ się krótki rozkaz. Zbliżano się do angielskiego okrętu. Słysząc było już inne rozkazy i bardzo blisko odgłos pracujących maszyn. Wioślarze odłożyli wiosła, które wskoczyły w dulki. Rzucono cumy. Lord Castleford jako pierwszy pewnie wchodził po trapie.

Usłyszała jego spokojny, władczy głos:

- Dziękuję wam za przywiezienie.

Powiedział to po turecku, a komendant stateczku odpowiedział w tym samym języku:

- To był zaszczyt dla nas, Wasza Ekscelencjo. Proszę pozwolić złożyć sobie życzenia pomyślnej podróży.

- Dziękuję.

Wyobraziła sobie, że już postawił nogę na pierwszym stopniu drabiny, i nagle przeszła ją myśl, od której przestało bić serce. Zapomniał! Zapomniał o prezencie! Zostanie tu!

Zaczęła gorączkowo się modlić, żeby sobie przypomnieć! Żeby sobie przypomnieć prezent pięknej ikbal. W tym momencie usłyszała:

- Uważajcie na kufer. Są tam prawdopodobnie kruche przedmioty.

Podniesiono bardzo ostrożnie kufer. Już się w nim unosiła, a bagaż od czasu do czasu uderzał o burtę kołyszącego się na wodzie okrętu.

- Witamy na pokładzie. Pana służący zajmie się bagażami. Czy ta skrzynia idzie do luku?

Zapadła chwila ciszy, która Yaminie wydała się wiekiem.

- Nie. Zabierzcie ją do mojej kabiny.

- Bardzo dobrze. Proszę za mną, kapitan oczekuje pana.

Yamina odprężyła się i głęboko odetchnęła. Nawet gdyby ją teraz usłyszano, nie bała się już, nikogo! Zwłaszcza Wielkiego Eunucha. Była wolna!

Rozdział piąty

Myślę, że. będzie to panu odpowiadało.

Lord Castleford przebiegł wzrokiem kabinę. Kapitan wytłumaczył, dlaczego nie może dać odpowiedniego dla gościa pomieszczenia, okręt był przepełniony - w kajutach umieszczono po trzy, cztery osoby. Wygospodarował więc dla lorda dawny salon, pomieszczenie z czasów pasażerskich Himalai. Pokój był wielkości trzech zwykłych kabin. W rogu widniało łóżko pod baldachimem z nieodzowną w czasie podróży na Wschód moskitierą. Była teraz zwinięta i przymocowana uchwytnymi ze skóry. Łóżko przypominało galeon gotów do wypłynięcia na pełne morze. Przy stole z dwóch stron stały wygodne fotele przymocowane na stałe do podłogi. Pokrywał ją gruby dywan. Przy ścianie pod szerokim iluminatorem z zaciągniętymi firankami stało piękne stylowe biurko. Obok, luksus niebywały, wejście do oddzielnej łazienki.

- Myślę, że wszystko w porządku, Jenkins - powiedział.

Jeśli jego pan nie miał zapewnionych luksusowych warunków, Jenkins odczuwał to jako osobistą zniewagę. Już od ośmiu lat służył wiernie lordowi, który przyznawał często że część swojej kariery zawdzięcza troskliwym staraniom Jenkinsa.

- Będzie pan mógł jadać w kabinie. Już umówiłem się z kucharzem. Jest wdzięczny, bo obiecałem mu pomóc. Oczywiście, zabrałem z ambasady sporo żywności. Szef Waszej Ekscelencji był bardzo hojny.

- Pomyśleliście o wszystkim, Jenkins - odparł lekko zmęczonym głosem lord.

W pełni oceniał skuteczność działań swego służącego, bardzo źle jednak znosił sprawozdania dotyczące jego wysiłków, nawet ukoronowanych powodzeniem.

- Czy potrzebuje pan jeszcze czegoś?

- Nie, dziękuję, Jenkins. Jadłem lekki lunch z Jego Ekscelencją, zanim opuściłem ambasadę. Proszę tylko o przyniesienie o czwartej herbaty. Teraz muszę popracować. Znaleźliście, Jenkins, jak widzę, biurko.

- Tak, sir. Wynalazłem je w lukach, gdzie złożono większą część mebli, żeby opróżnić miejsce dla rannych żołnierzy.

- Dziękuję, Jenkins.

- Czy może każe pań otworzyć kufer?

Lord Castleford podążył za jego wzrokiem i dopiero teraz go spostrzegł. Stał przy ścianie i dlatego nie od razu go zauważył.

- Reszta pana bagaży jest na pokładzie, w bezpiecznym miejscu. Czy mam kazać go tam zanieść?

- Wolę rzucić okiem na to, co zawiera - odparł lord po chwili namysłu. - Według eunucha, który mi go przekazał, jego zawartość jest delikatna.

Poszukał w kieszeni kluczy, oddanych mu przez Sahima. Podał je służącemu.

- Otwórzcie, Jenkins. Obejrzę później.

Okręt płynął teraz ku morzu Marmara, oddalając się od złocistych kopuł, strzelistych minaretów, mozaik na białych murach, pawilonów, pałaców. Lord, który wiele już razy podziwiał te cuda, otworzył gazetę i zaczął ją czytać. Była sprzed kilku dni, ale zawierała wiadomości z Europy, które nie dotarły jeszcze do ambasady. Zagłębił się w czytaniu. Jenkins wyszedł cicho i słychać było już tylko stłumioną pracę maszyn pod pokładem i żalosne krzyki mew.

Nagle podniósł głowę i nie zdając sobie sprawy dlaczego, popatrzył na kufer. Jenkins wychodząc podniósł wieko i ze swego miejsca lord mógł widzieć purpurowe zwoje jedwabii. Zupełnie osłupiały zobaczył, że jedwab się porusza! Ofiarowano mu jakieś żywe stworzenie! Ptak? Kiedy jedwab opadł, ujrzał wyłaniającą się twarz kobiety. Znieruchomiał, pewny, że ulega halucynacjom.

Yamina wstała. Delikatna koszulka z woalu pieściła biel jej skóry, podkreślona jeszcze przez purpurowe entari. Klejnoty u paska i klamry grały i lśniły w świetle przenikającym przez iluminator. Uniosła zakrywający twarz woal i odsłoniła czarne włosy przetykane lśnącymi i migocącymi diamentami.

Lord zerwał się gwałtownie.

- Coś podobnego! Pani myśli, że gdzie się znajduje? Był bardzo zagniewany. Zaskoczony i zdumiony nie zauważył, że użył języka angielskiego.

- Jest mi ogromnie przykro - odpowiedziała w tym samym języku Yamina. - Ale był to jedyny sposób ucieczki.

Podszedł bliżej. Nie drgnęła nawet.

- Już panią kiedyś widziałem. Poznaje, pani jest Yamina, tą, którą ocaliłem na bazarze.

- Czuję się pochlebiona, że zapamiętał pan moje imię.

- Ale... przecież pani przybyła z pałacu sułtana! Spojrzał na nią ostro, przyglądając się jednocześnie rozchylonej od piersi aż do talii koszuli. Był wściekły, ale i zaskoczony. Zmarszczył brwi.

- Musiałam tu się ukryć - szepnęła.

- W takim przypadku, im prędzej pani tam wróci, tym będzie lepiej. Chyba pani rozumie, że nie może tu zostać.

- Zdaję sobie sprawę, że to będzie trudne, ale naprawdę nie miałam innego wyjścia.

- Co robiła pani w pałacu, zwłaszcza w tym stroju?

- Już wyjaśniam. Ukryłam się tam.

- Przed kim? Przed czym? Nie wyglądało na to, że się pani ukrywa za pierwszym razem, kiedy panią spotkałem.

Po chwili podniosła dumnie głowę i patrząc mu prosto w oczy powiedziała:

- Jestem Rosjanką.

- Wielki Boże! - zawołał. Odwrócił się i podszedł do biurka.

- Rosjanka! - powtórzył. - I teraz mi pani mówi, że uciekła z pałacu sułtana! Ale w jakim stopniu mnie to wszystko dotyczy?

Nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej.

- Jeżeli poproszę kapitana, zawróci natychmiast i wysadzimy panią na brzeg turecki.

- Wtedy spotka mnie taki los, jak człowieka z bazaru.

Po krótkiej chwili lord znowu odwrócił się ku niej.

- Co ja mogę zrobić? Jak pani chce, żebym wytłumaczył pani obecność na angielskim okręcie, pełnym rannych żołnierzy, okaleczonych przez pani rodaków. Czy pani zdaje sobie sprawę, na co mnie pani naraziła?

Ochroniać wroga! Nieprzyjaciela! W dodatku zbiega z haremu sułtana! Przecież to pociągnie za sobą bardzo poważne konsekwencje.

- Lepiej by było, aby nikt nie wiedział, że tu jestem. - A jak sobie to pani wyobraża?

- Słyszałam, jak pana służący mówił, że posiłki będzie pan jadał w kabinie. Jeśli mu pan zaufa, a może byłoby rozsądniej jednak zaufać, ale tylko jemu, nikt się na statku nie dowie o mnie. Po przyjeździe do Aten mogłabym wyjść na ląd w kufrze z resztą pana bagaży i dyskretnie zniknąć.

Nie odpowiedział.

- Obawiam się, że będę musiała prosić pana o trochę pieniędzy do czasu sprzedania biżuterii. Oczywiście obiecuję solennie oddać panu wszystko co do grosza - powiedziała z leciutką nutką ironii w głosie.

Wtedy odpowiedział.

- O wszystkim pani pomyślała? Prawda? No więc niech pani przyjmie do wiadomości, że nie mam najmniejszego zamiaru pakować się w tak absurdalną sprawę. Może pani myśli, że mogę sobie pozwolić na przybycie do

Aten z egzotyczną hurysą* w moich bagażach i w rzeczywistości... wrogiem Anglii!

* Hurysy - w eschatologii islamu piękno, wiecznie młode dziewice rajske; obcowanie z nimi ma być jedną z nagród za pobożne i sprawiedliwe życie dla wiernego muzułmanina.

- To byłoby rzeczywiście trudne do wytłumaczenia. Ale właśnie sugeruję, żeby nic nikomu nie mówić.

- Bo ma pani zamiar zostać tu, w mojej kabynie?

- Dlaczego nie? Jeśli pan się boi, niech mnie pan zamknie w kufrze.

Jej ironiczny ton wyprowadził go już zupełnie z równowagi.

- To jest śmieszne, groteskowe! Któż uwierzy w moją niewinność, jeśli tylko cichy nawet szept, że towarzyszyła mi w podróży odaliska schowana w kufrze, przedostanie się do środowiska dyplomatów.

- Dlatego też musimy być bardzo ostrożni.

- My! my! - powtarzał z gniewem. - Co ja zawiniłem, żeby być wmieszany w tak żalosalną sprawę? I Co pomyśli sułtan, kiedy odkryje pani zniknięcie? Jestem przekonany, że będzie żałował, to pewne. A nie będzie potrzebował dużo czasu, żeby odkryć pani ucieczkę.

- Zdołałam uciec tylko dzięki eunuchowi. Temu, który panu oddał klucze i dzięki faworycie sułtana. Sahimi Mihri byli kiedyś moimi służącymi w Balaclawie. Wiedzieli, że jeśli moja ucieczka zostanie odkryta, będą rozniesieni na kawałki. A jednak zaryzykowali.

- Czy nie było już innego sposobu, aby ochronić panią?

- Nie znaleźliśmy innego.

- Pani podobno opiekowała się ojcem!

- Umarł. A ponieważ mówiono o systematycznym przeszukiwaniu domów, mój służący, który nas ukrywał od początku wojny, zaproponował pójście do Mihri, do haremu.

- To pięknie! Chce pani, abym uwierzył, że jest to jedyna przyczyna, dla której ukryła się pani w mojej kabynie?

Yamina odrzuciła tkaniny i wyszła z kufra.

- Czy myśli pan, że jest inna przyczyna? Przysięgam, że przez sekundę nawet nie przypuszczałam, że gościem sułtana jest właśnie pan.

- Dziwny zbieg okoliczności! - powiedział z pogardą.

- Jeśli pan naprawdę przypuszcza, że mam ochotę podróżować na pokładzie angielskiego statku, wroga mego kraju, to jest pan po prostu głupi.

Była teraz tak samo, wściekła, jak i on. Patrzyli na siebie w milczeniu, z oczyma błyszczącymi ze złości. Usta lorda Castleforda tworzyły jedną cienką kreskę.

- Powiniennem panią wypędzić! - powiedział wreszcie.

- Nie robi pan tego, bo wywoła to skandal - odparła. - W dodatku, będę zmuszona dla obrony twierdzić, że błagał mnie pan, żebym z nim uciekła.

- No tak! Tego mogłem się spodziewać! Wiadomo, że nie wolno ufać kobietom. I w dodatku Rosjance.

Yamina usiadła w jednym z foteli.

- Taki rodzaj uwag - podjęła bardzo spokojnie - daleko pana nie zaprowadzi.

- Zastanawiam się, czy jednak nie powiniennem sprowadzić kapitana. Jest na pewno kabina, w której można panią zamknąć. A po przyjeździe do Aten odeśle się panią pierwszym statkiem do Konstantynopola.

- Dlaczego nie wyrzuci mnie pan za burtę lub, jeszcze lepiej, odda żołnierzom. Większość z nich nie widziała od bardzo dawna nawet cienia kobiety. Jestem pewna, że powitają mnie bardzo serdecznie.

- To byłaby bardzo dobra nauczka dla pani.

- Bez wątpienia... Doskonale rozumiem, jak bardzo ta sytuacja jest dla pana przykra. Niech pan wie, że dla mnie także. Mimo to, że jest pan bardzo niemiły, wolę tę sytuację niż los, który mnie miał spotkać. Byłam gotowa raczej umrzeć, niż przyjąć to, co mi groziło.

- A co to było? - zapytał tonem ciągle jeszcze zagniewanym, ale już zdradzającym ciekawość.

- Kizlar aga, szef czarnych eunuchów, chciał mnie wziąć do swego haremu.

Lord był zupełnie zaszokowany.

- Bardzo by mnie zdziwiło, gdyby sułtan się na to zgodził - powiedział powątpiewająco.

- Sułtan? Nigdy go nie widziałam. Nie byłam jedną z jego kobiet - wyjaśniła. - Mihri, ikbal, pozwoliła mi ukryć się w haremie pod pretekstem, że jestem jej siostrą. Ale Wielki Eunuch, szukając środka nacisku na Mihri, chciał wziąć mnie jako niewolnicę.

- Ale co ja mam z tym wspólnego? Dlaczego jestem w to wszystko wmieszany? I w dodatku moja kariera...

- Rozumiem to bardzo dobrze. Dlatego jeszcze raz sugeruję, żeby nikt na statku nie wiedział o mnie.

Lord Castleford chodził nerwowo po kajucie.

- Cóż mi innego zostaje, niż zgodzić się? - zapytał bezradnie.

- Nic.
 - Gdyby kiedykolwiek ta historia wyszła na jaw, boję się nawet myśleć o skandalu, plotkach, złośliwych insynuacjach.
 - Dlatego musimy być bardzo dyskretnie To nie jest takie skomplikowane.
 - Jak to? Ależ tak! Jest skomplikowane. Przede wszystkim nie chcę, aby w mojej kabinie przebywała kobieta. Miałem zamiar spokojnie popracować.
 - Obiecuję, że zrobię się maleńka. Spojrzała wokół i dodała:
 - Wystarczy spuścić zasłonę-moskitierę. Będę miała świetne schronienie w przypadku, gdyby ktoś obcy nagle wszedł.
 - To mało prawdopodobne.
 - Pana służący mógłby zrobić panu bardzo wygodne posłanie na podłodze.
 - Wielkie dzięki - powiedział sarkastycznie - za troskę o moją wygodę!
- Yamina uśmiechnęła się rozbawiona.
- Zapomina pan, że wschodnie łóżka, które są niczym innym jak poduszkami rozłożonymi na podłodze, są bardziej wygodne niż materace nieodzowne Europejczykowi. Ale jeśli pan woli łóżko, mogę wziąć poduszki.
 - Słyszac, jak pani mówi, odnoszę wrażenie, że pogodziliśmy się z sytuacją.
 - Dokładnie to musimy zrobić przez ten krótki czas podróży. W Atenach wyjdę w kufrze razem z pana bagażami. I kiedy już będziemy w ambasadzie, zniknę.
 - Ambasada! Ale czy zdaje pani sobie sprawę? Jak ja będę wyglądał, ja, nowy ambasador Wielkiej Brytanii przyjeżdżający z Rosjanką przebraną za Turczynkę? Ale a propos, znajduję pani strój zupełnie nieprzyzwoitym.
 - Jest kilka ubrań w kufrze, ale byłabym zdziwiona, gdybym znalazła modną krynolinę albo bluzkę zapinaną pod szyję.
- Urażony i dotknięty lord Castleford zbliżył się do bulaju i patrzył na słońce, którego promyki tańczyły na wodzie.
- Jest mi przykro, naprawdę bardzo przykro. Nie. chciałam panu sprawić kłopotu.
- Ułagodzony przez prawie błagalny ton Yaminy, szepnął:
- Muszę panią przeprosić. Zachowałem się grubiańsko. Ale tak mnie pani zaskoczyła.
 - To zupełnie zrozumiałe, skoro pana kariera jest zagrożona. Jeśli mi pan pomoże, przyrzekam, że nikt nigdy nie dowie się, że tu byłam.
 - Mam nadzieję, że się uda - powiedział odwracając się do niej.
- Pomimo gniewu musiał przyznać, że była śliczna i urocza. Rozpuszczone długie czarne włosy, ozdobione diamentami, sięgały falą aż do pasa.

Spojrzenie nieco przyciężkie - efekt podmalowania powiek węglem : - zamiast sprawiać wrażenie wyzywającego, wydobywało całą delikatność pięknej bladej twarzy, w której duże czarne oczy wyrażały całkowitą niewinność.

- Pani jest bardzo młoda - powiedział nagle.

- Skończę dziewiętnaście lat w sierpniu.

- Musiała pani wiele przejść od początku tej wojny. Dlaczego opuściła pani Rosję?

- Byłam z ojcem w naszej letniej rezydencji koło Hulaclawy, kiedy miasto zostało otoczone przez oddziały nieprzyjacielskie.

- Uciekliście?

- Nasz turecki służący, którego widział pan na bazarze, zdołał zdobyć dla nas miejsce na statku, wiozącym rannych do Scutari.

- I ukryliście się w pobliżu miejsca, w którym panią wtedy zostawiłem?

- To biedna dzielnica. Byliśmy tam bezpieczni. W każdym razie do czasu, kiedy władze zdecydowały przeprowadzić w domach rewizje.

- Rozumiem pani sytuację. Jest rzeczywiście bardzo trudna.

Usiadł przy niej i popatrzył uważnie w oczy.

- Wróciłem tam potem - powiedział - szukałem pani. Miałem wrażenie, że jeszcze się spotkamy.

- Wiem, widziałam pana.

- Z mieszkania?

- Nie, z palankinu, który unosił mnie do pałacu sułtana.

Zdawał się nie pamiętać mijanego palankinu, ale dodał:

- Pamiętam, że w pobliżu był pożar. Palił się jakiś dom. Bałem się, żeby pani nie spotkało nic złego.

Obserwowała go uważnie.

- Czy wtedy już domyślał się pan, jakiej jestem narodowości?

- Nie. Wtedy jeszcze nie. Później postawiłem sobie to pytanie. Lincz na bazarze bardzo panią wstrząsnął i nie mogłem ustalić pani narodowości na podstawie sposobu zachowania i akcentu.

Przerwał i uśmiechnął się.

- Rosjanie mają na ogół bardzo duże zdolności językowe.

- Mijając pańskiego konia byłam bliska poproszenia o pomoc. Gdybym tak zrobiła, jak by się pan zachował?

- Uczciwie mówiąc, nie wiem. Jestem szczęśliwy, że pani nic wtedy nie zrobiła, bo teraz nie mogę odmówić pomocy.

- Jednak chyba nie bardzo to się panu podobało?

- Udaję się do Aten, na stanowisko ambasadora Wielkiej Brytanii. To nie jest dobry moment na konfrontację z ludzkim problemem, który, mimo że może uda się zręcznie rozwiązać, stanowi ryzyko złamania mojej kariery.

- Nigdy bym czegoś takiego nie chciała!

- Ale jeśli by się to miało stać, pani świadectwo niewiele by znaczyło, niestety. Moi rodacy zaszkodziłoby z samej zazdrości. Bardzo szybko by wiedziano, że zaprosiłem panią do dzielenia ze mną kajuty na statku.

- Doskonale jestem tego świadoma. Dlatego musimy być bardzo ostrożni. Najlepiej nic nie mówić nawet służącemu.

- Całkowicie odpowiadam za Jenkinsa. Uważam, że odwrotnie, jest istotne, żeby wiedział. To on będzie nam przynosił posiłki, szykował posłanie, na którym, jak pani raczyła zdecydować, będę spał.

Onieśmielona jego zdecydowanym tonem, Yamina szepnęła:

- Staram się tylko myśleć realnie... Na pewno zrobiłabym lepiej skacząc w wody Bosforu. Pozwoliłoby to wszystkim umknąć kłopotów.

- Niech pani nie będzie śmieszna! - uciął ostro. - Ta wojna nie będzie trwała wiecznie. Potem wróci pani do ojczyzny.

- Tak. Wrócę do Rosji. Co pozostało z naszego domu w Balaclawie? Pewnie nic...

Nie powiedziała mu, jak bardzo bała się przyszłości. Bez rodziców, bez dachu nad głową. Możliwość życia u wuja wspólnie z kuzynostwem nie pociągała jej zupełnie. Występowałyby zawsze w roli ubogiej krewnej na garnuszku. Z której strony by na to nie patrzeć, była sama na świecie. Nic nie będzie już tak jak dawniej, bez ojca, bez cudownej z nim wspólnoty.

Jej twarz musiała zdradzić obawy, bo lord oświadczył:

- Nie trzeba się martwić! Spróbujmy jakoś wyjść z tego pasztetu. Jestem przekonany, że oboje jesteście dość inteligentni, żeby znaleźć sensowne wyjście.

- Mój ojciec mówił zawsze, że nie ma problemów,, których nie można z pomocą inteligencji rozwiązać.

- Podzielam jego punkt widzenia. Wystarczy, żebyśmy byli czujni. Najważniejsze, żeby nas nie przyłapano.

Mówiąc to zbliżył się do drzwi i zasunął rygiel.

- Stewardzi mają zapasowe klucze - wyjaśnił - i mogą każdej chwili wejść. Trzeba o tym pamiętać.

Yamina podeszła do luminatora i z trwogą popatrzyła w kierunku kapitańskiego mostka.

- Myślę - rzekł z uśmiechem - że jesteśmy poza niedyskretnymi spojrzeniami.

- Mam nadzieję, jednak marynarze pracujący na i masztach mogą nas dostrzec.

- Nie przypuszczam. Poza tym mówmy ciszej - nie chciałbym wszystkim tłumaczyć, że mam zwyczaj mówić sam do siebie.

- Mogliby przypuszczać, że jest pan nienormalny.

- Muszę się pani przyznać, że widząc unoszące się z kufra tkaniny przez chwilę wątpiłem we własne zmysły i sądziłem, że zwariowałem. Potem pomyślałem, że może faworyta sułtana ofiarowała mi jakieś zwierzę, może ptaka.

- Oby tylko moja ucieczka nie ściągnęła na nią żadnych kłopotów.

- Pani współpracowniczka jest faworytą sułtana, tak pani powiedziała?

- To bardzo piękna Czerkieska - wyjaśniła Yamina. - Była moją służącą w Balacławie. Uprawdzili ją agenci sułtana.

Widząc na jego twarzy niepokój, mówiła szybko białej.

- Biały eunuch, który dał panu na przystani klucze do kufra, dawniej także służył u mego ojca. Jego też porwali. Było to dziewięć lat temu. Utył bardzo od tego czasu. Ledwo go poznałam.

- Okrucieństwo, z, jakim się traktuje eunuchów, jest absolutnie przerażające.

Yamina wzdrygnęła się.

- Wciąż jeszcze nie wierzę, że wyrwałam się z tego piekła i wolę już być więziona przez Anglików, niż wrócić do haremu. Tam ciągle bym się bała.

- Przejdzie pani do historii jako jedyna kobieta, której udało się uciec z haremu sułtana.

- Byłam tam na wyjątkowej zasadzie.

- Co oznacza, mam nadzieję, że poszukiwania nie będą zbyt uporczywe. Inaczej, wcześniej czy później odkryją, dlaczego otrzymałem ten podarek.

- Zastanawiałam się nad tym i drzę na myśl, co mogłoby stać się z Mihri lub Sahimem z mojego powodu.

Była przerażona.

- Niech pani przestanie o tym myśleć - krzyknął - po co się zadreczać. Klamka zapadła. Teraz, jeśli chcemy wyjść z tej opresji, raczej zastanówmy się, jak nie wzbudzić podejrzeń na statku.

- Ma pan rację.

- Co za historia, swoją drogą! Ciągle nie mogę przyjść do siebie! Jestem ciekaw, co Jego Ekscelencja ambasador zrobiłby na moim miejscu.

- Jestem przekonana, że znalazłby wyjście, na pewno. Mój ojciec często mi opowiadał o lordzie Stratfordzie, wychwalając reformy, które udało mu się przeprowadzić w cesarstwie osmańskim. Jego nazwisko jest szanowane na całym Wschodzie.

- Jest wspaniałym i ciągle jeszcze bardzo pięknym mężczyzną. Nigdy nie był zamieszany w żaden skandal.

- A pan? - zapytała ze szczyptą ironii. - Musiał pan nieraz znaleźć się w delikatnych sytuacjach ze względu na pana urodę.

- Nigdy! - oburzył się. - Kariera za bardzo mnie obchodzi, żebym miał ryzykować rzucenie cienia na moje nazwisko.

Yamina uśmiechnęła się.

- Jest pan bardzo kategoryczny. Czy troska o obowiązki nie czyni pana życia trochę nudnym?

- Gdyby komuś przyszło do głowy napisać moją biografię, wątpię, by zrobił taką uwagę.

- Ja o panu mówiłam, nie o pańskiej biografii. Ile przygód powodowało bicie pańskiego serca, pozwalało odczuć dreszcz, który każe zapomnieć o ryzyku i nawet o konsekwencjach?

- Odnoszę wrażenie, że pani nie mówi o opowieściach rycerskich, ale o miłości. Niech pani wie zatem, że miłość zajmuje niezbyt wiele miejsca w moim życiu. Pochłaniają mnie ważniejsze sprawy.

- Ważniejsze?

- Dużo ważniejsze. To może dla kobiety jest trudne do zrozumienia, ale dla człowieka inteligentnego najważniejsze osiągnięcia to te, które zawdzięcza umysłowi, a nie stronie fizycznej.

- To punkt widzenia typowo angielski. Większość moich rodaków kieruje się sercem. To ono każe im wznosić się ku gwiazdom, gdyż aby człowiek osiągnął pełnię, musi być natchniony.

- Osiągnięcia Anglii, zwłaszcza od początku tego wieku, mówią same za siebie. I zwracam pani uwagę, że zostały dokonane przez mężczyzn, którzy posługując się rozumem nie pozwalają sobie na sentymenty.

Zaczęła się śmiać.

- Argument jest nie do odparcia. Jednak ciągle mówimy o panu, a nie o królestwie brytyjskim. I nie mogę oprzeć się wrażeniu, że pomimo wszystkiego, co może pan zrobić, mija się pan z czymś bardzo ważnym.

Jeszcze niedawno ambasador mówił mu prawie to samo. Poirytowany, odpowiedział zimno:

- Moje życie zadowala mnie takim, jakie jest. Nie mam najmniejszej ochoty pakować się w niebezpieczne awanturki i wcale nie pochwalam tak bardzo tej, w której znalazłem się obecnie.

- Gdybym była mężczyzną, byłoby to o wiele prostsze, prawda?

- Rzeczywiście. Byłaby już pani w rekach kapitana, a ja umywałbym ręce.

- Może kapitan jest bardziej ludzki niż pan?

- Na pewno uważałyby, że jest pani bardzo pociągająca w tym przebraniu. I na pewno pojawienie się pani zachwyciłoby żołnierzy, którzy, jak pani słusznie zauważyła przed chwilą, od miesiący nie widzieli kobiety.

Chciał ją dotknąć. I udało mu się. Ale kiedy zobaczył, jak Yamina zaczerwieniła się, poczuł wstyd. Zakłopotany wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i powiedział: .

- Jest już prawie czwarta. Służący za chwilę przyniesie herbatę. Dobrze by było zastanowić się, co mu powiemy.

Yamina spuściła oczy.

- Może będzie pan uważał, że jestem podła - powiedziała wolno - jeśli zaproponuję, żeby nie ujawniać mojej narodowości. Można powiedzieć, że byłam zabrana siłą do haremu wbrew mej woli i że przyjaciele pomogli mi uciec. Niech pan nie myśli, że wstydzę się mojej narodowości! Nic podobnego! Jestem dumna z tego, że jestem Rosjanką, bardzo dumna. Ale pana służący może być, i słusznie, oburzony obecnością Rosjanki na statku przepelnionym żołnierzami angielskimi, francuskimi i tureckimi.

- Ma pani rację. Myślę, że lepiej jeśli pani nie będzie przy tym, gdy będę wyjaśniał to Jenkinsowi.

- Pójdę do łazienki i wyjdę dopiero, jak mnie pan zawoła.

Zbliżyła się do kufra i wyjęła aksamitny kaftan pięknie haftowany srebrną nicią. W momencie, kiedy zamykała za sobą drzwi, lord Castlefor odmykał zasuwkę.

Jerikińś przyniósł tacę z dzbankiem herbaty, porcelanową filiżankę oraz paczkę biszkoptów, zabranych z ambasady. Postawił wszystko na stole.

- Zamknijcie drzwi, Jenkins - polecił lord. - Chcę z wami porozmawiać.

Jenkins usłuchał.

- Mam pewną niespodziankę - zaczął.

- Naprawdę, proszę pana? - zainteresował się Jenkins.

- Naprawdę. W kufrze, zamiast prezentu, którego oczekiwałem, była młoda dziewczyna.

- Młoda dziewczyna?

Jenkins, zawsze tak flegmatyczny, tym razem był widocznie poruszony.

- Została porwana do haremu wbrew jej woli. To był dla niej jedyny sposób ucieczki. Możesz sobie wyobrazić, w jakim znalazłem się kłopotcie?

- Rzeczywiście, proszę pana! Co zamierza pan uczynić?

- Nie widzę innego rozwiązania, jak przechowanie tej młodej damy aż do przyjazdu do Aten. Tam już jakoś załatwimy, żeby dyskretnie opuściła ambasadę.

Widząc poruszoną twarz Jenkinsa, dodał poważnym tonem.

- Rozumiecie chyba, Jenkins, lepiej niż ktokolwiek inny, w jakiej znalazłbym się sytuacji, gdyby zaczęto coś podejrzewać...

- Oczywiście, proszę pana.

- Nawet nie będę mógł się bronić. Nikt nie uwierzy w moją niewinność. Będą mnie uważali za współnika tej ucieczki.

- Rzeczywiście.

- Trzeba, żebyście mi pomogli zachować tajemnicę aż do chwili, kiedy znajdziemy się bezpieczni w ambasadzie.

- Dobrze, proszę pana.

- Na szczęście, ponieważ podajecie posiłki tu, nie ma żadnego powodu, żeby ktoś wchodził poza wami, Jenkins. Jestem pewny, że mogę liczyć na waszą dyskrecję i na współpracę.

- Może pan mieć pełne zaufanie - potwierdził bez wahania Jenkins.

- Gdyby ktoś mimo wszystko jednak nalegał na wejście, panna Yamina powinna ukryć się w kufrze lub w łazience, tak jak w tej chwili.

Jenkins nachylił się i machinalnie podniósł z ziemi szal, złożył go porządnie i starannie umieścił w kufrze.

- To żaden problem - powiedział po chwili.

- Problem będzie w każdym razie z posiłkami. Jenkins rzucił nieomal chytre spojrzenie.

- Będą tylko myśleli, że ma pan ogromny apetyt. A jeśli chodzi o dodatkową filiżankę, spodki i tak dalej, biorę to na siebie. Proszę się nie niepokoić.

Jenkins zupełnie odruchowo spojrział w kierunku łóżka. Lord Castleford powiódł za jego wzrokiem.

- Panna Yamina tam właśnie będzie spać. Tak. Spuścisz tylko moskitierę. Bardzo proszę znaleźć także kilka poduszek. Zrobię sobie posłanie na wschodnią modłę - powiedział lekko zakłopotany tym, że dokładnie stosuje się do sugestii Yaminy.

- Zajmę się tym, proszę pana. Jeśli pan pozwoli, pójdę natychmiast po drugą filiżankę.

- Ale... czy to nie może wydać się dziwne?
- Ach! Powiem po prostu, że pierwszą stłukłem. I jak tylko mi się uda, po kryjomu przyniosę również talerzyk i nakrycie.

- Dziękuję wam, Jenkins. Wiedziałem, że mogę na was liczyć.

- Może pan, sir - odpowiedział poważnie.

Po rzuceniu ciekawego spojrzenia w kierunku łazienki Jenkins wyszedł. Wrócił po chwili z dodatkowym nakryciem.

- Czy jeszcze coś, proszę pana?

- Nie. Dziękuję. To byłoby wszystko.

Lord zamknął za swoim służącym drzwi na zasuwę. Yamina musiała widocznie wszystko słyszeć, bo ukazała się natychmiast. Była przepiękna w błękitnym kaftanie. Przy szyi i mankietach haftowany był takimi samymi perłami i turkusami, które zdobiły srebrzysty haft odzienia. Nie zdjęła diamentowych sznurków, które dalej błyskały i połyskiwały w rozpuszczonych włosach przy każdym jej ruchu. Odniósł wrażenie, że zeszła wprost z perskiej mozaiki.

- Uważam - powiedziała - że świetnie pan załatwił sprawę.

- Czuję się niezmiernie pochlebiony pani pochwałą - powiedział nie bez sarkazmu.

Spojrzała nań z rozbawieniem.

- Jeszcze się pan gniewa?

- Oczywiście. Ale proszę się pocieszyć. Uważam, że zachowanie zimnej krwi jest bardzo wyczerpujące. Zresztą dyplomata musi się kontrolować w każdej sytuacji.

- Na pewno nie miało to miejsca, kiedy zobaczył pan, jak wydobywałam się z kufra.

- Dziwi to panią?

- Tak naprawdę nie, ale jestem zachwycona, że udało mi się przełamać pańską rezerwę i tak typowo brytyjską zimną obojętność.

- To tak myślą o nas Rosjanie?

- Oczywiście! Nic nie może spowodować u Anglika utraty panowania nad sobą... chyba, że kobieta.

- Może sobie pani powinszować sukcesu! Byłoby lepiej, żebym został jak głaz.

- Oczekiwałam tego. Ale lżej mi na duszy, widząc, że w rezultacie jest pan bardzo ludzki.

- W końcu nie jest to najgorsze spojrzeć na siebie od czasu do czasu oczyma wroga! Jednakże gościnność, jakiej doznałem, kiedy ostatnio byłem w Rosji, dała mi zupełnie inny obraz mnie samego niż ten, który pani opisuje.

- Bo, widzi pan, Rosjanie są kurtuazyjni i bardzo gościnni. Ale ponieważ jesteśmy w stanie wojny, może pan usłyszeć nieco surowej prawdy.

- Czy chce pani, żebym był szczery?

- Nie, jeśli ma pan się okazać jeszcze bardziej nieprzyjemny, niż pan już był. Trudno będzie mi zapomnieć, że nazwał mnie pan „egzotyczną hurysą”.

Lord Castleford uśmiechnął się.

- Czy wybaczy mi pani, jeśli powiem, że w tej chwili wcale pani tak nie wygląda?

- Jestem jeszcze nieprzyzwoita?

- Czy muszę jeszcze raz przeproszać?

- To zbyteczne. Liczą się czyny, a nie słowa. Odwrotnie, to ja jestem panu wdzięczna, że nie oddał mnie pan w ręce kapitana.

- To stworzyłoby nowy problem, czy byłaby pani więźniem marynarki czy piechoty...

- Podczas gdy przy panu czuję się poza wszelkim niebezpieczeństwem, nie licząc pana wymyślań.

Wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że nie brak pani dowcipu! Czy mogę ofiarować, jako zadatek pokoju, filiżankę herbaty?

- O niczym innym nie marzę!

- Pani nie jadła dziś lunchu?

- Nie było czasu, a śniadania tureckie nie są zbyt pożywne.

- Proszę pozwolić, że zamówię coś konkretniejszego niż biszkopty - zaproponował.

Yamina potrząsnęła głową.

- Wolę - powiedziała - poczekać do obiadu.

- Poproszę, żeby podano mi go wcześniej. Jenkins jest świetnym kucharzem.

- Domyśliłam się tego z pańskiej z nim rozmowy. Trzeba przyznać, że podróżuje pan komfortowo.

- To żadna zasługa obchodzić się bez komfortu, jeśli nie jest to konieczne.

- Służący czuwa nad panem tak troskliwie i skutecznie, że mógłby pan istotnie obejść się bez kobiety.

- To właśnie sobie powiedziałem. Mamy takie powiedzenie w Anglii, że kto podróżuje w życiu sam, jedzie szybciej.

- Więc tak bardzo się panu śpieszy, aby osiągnąć cel? A jaki jest ten cel, jeśli można wiedzieć? Ambasada w Paryżu?

Wydawał się zaskoczony jej przenikliwością, a ona uśmiechała się tylko.

- Mój ojciec znał wielu europejskich dyplomatów w Petersburgu. Wszyscy marzyli o tym eldorado.

- Jest to zapewne stanowisko najbardziej pociągające, najświetniejsze, jakie może objąć dyplomata.

- Taka więc będzie pana następna nominacja? Zawahał się chwilę, a potem powiedział z pewnym wahaniem:

- Mam nadzieję.

- To znaczy, że jest pan przekonany. Jeśli oczywiście nie będzie plamy na pana reputacji, co byłoby nieuniknione w przypadku znalezienia hurysy w pana bagażu.

- Już przepraszałem za to wyrażenie.

- Ale to jeszcze trochę boli.

- Słowa, które nie niosą prawdy, nie powinny nas nigdy ranić.

- A jednak to robią. To jest niesprawiedliwe. A półprawdy robią czasami więcej szkody niż kłamstwa proste i czyste. Na przykład: jakiegokolwiek nie byłyby nasze wysiłki, żeby sobie nawzajem wyjaśnić aktualne okoliczności, pan zawsze będzie widział we mnie odaliskę czekającą na moment przyciągnięcia uwagi sułtana.

Uśmiechnął się.

- Wydawało mi się przed chwilą, że pochodzi pani wprost z piętnastowiecznej mozaiki perskiej lub z jednej z tych wspaniałych szkatulek z kości słoniowej, które są tak unikalne, że szach każe je specjalnie chronić.

- Pochlebia mi pan.

- Jak to się stało, że pani, taka piękna, znalazła się sama na świecie, bez rodziny, rodziców, nawet bez męża, który by się panią zaopiekował?

- Myślę, że było to moim przeznaczeniem. I dlatego jestem taka wdzięczna, że zajął się pan mną, nawet jeśli początkowo nie miał pan takiego zamiaru.

Zadrżała lekko i cicho powiedziała:

- Znajduję się na angielskim statku w trakcie picia herbaty z wrogiem mojej ojczyzny. I to jest daleko mniej niepokojące niż przebywanie w haremie i strach przed możliwością przejścia pod władzę Wielkiego Eunucha.

Rozdział szósty

Yamina z przerażeniem zerwała się ze snu. Czy ciągle była w haremie? Czy to możliwe, że uciekła? Z wolna przypominała sobie, że opuściła Turcję i niebezpieczeństwa zostały daleko za nią, a ona żeglowała ku przyszłości, która może okazać się równie straszna jak przeszłość, od której uciekła. W półśnie czuła jednak, że jest zupełnie bezpieczna.

Spojrzała na swego towarzysza rozciągniętego na łożu usłanym poduszkami. Pomimo narzekań spał smacznie. Kołysana falami i cichym szumem maszyn, zaczęła marzyć.

Dziwne zrządzenie losu spowodowało, że dzieliła kabinę z wrogiem, oddzielona jedynie cienką tkaniną moskitiery. Nieprzyjaciel? Kiedy zobaczyła go poprzedniego wieczoru wyłaniającego się z łazienki w stroju wieczorowym, doznała olśnienia. Trudno byłoby znaleźć człowieka bardziej eleganckiego, dystyngowanego, niż lord Castleford.

Morze było wieczorem spokojne. Jenkins nakrył do stołu. Na środku postawił lichtarz o trzech świecach.

- Obawiam się - powiedziała - że dziś wieczorem nie będę mogła panu dorównać w elegancji. Nie mam toalety godnej pana wyglądu.

- Ależ jest pani urocza.

Potem, jakby pożałował komplementu i dodał żywo:

- Ale pewnie wie pani o tym doskonale. Yamina obserwowała go z rozbawieniem spod swych długich rzęs.

- Uważam, że szkoda marnować tak piękny komplement, zwłaszcza że pochodzi od tak mało w tym względzie elokwentnego Anglika.

Zaśmiał się.

- Zdecydowała pani, że ja i moi rodacy jesteśmy odrażający! Może pewnego dnia zaskoczemy panią w momencie, kiedy będzie się pani najmniej tego spodziewać!

- Zastanawiam się, kogo pan przypomina, kiedy się nie kontroluje? Stale odnoszę wrażenie, że obawia się pan, żeby pańskie słowa nie były źle interpretowane, a nawet żeby nie słyszały pana niegodne uszy. W konsekwencji dobiera pan tak starannie słowa, jak inni gatunki win.

- Oto dowcipny opis rzemiosła dyplomaty.

- Czy to nie jest jednak trochę męczące? Czy nigdy nie miał pan ochoty na zupełne rozluźnienie się, na mówienie na przykład wszystkiego, co panu przyjdzie do głowy, na spontaniczność?

- Nauczyłem się kontrolować siebie. Spojrzenia ich spotkały się i znowu się zaśmiał.

- Przyznaję, że wyłaniając się z tego kufra zaskoczyła mnie pani. Ale pewnie woli mnie pani, kiedy jestem jednocześnie panem języka i moich humorów.

- Odpowiem, gdy lepiej się poznamy.

Pod koniec posiłku musiała przyznać, że czynią olbrzymie postępy na tej drodze.. Jenkins zapalił świece i zaciągnął zasłony na iluminatorze. Rozkoszując się kawą, Yamina dziwiła się, jak miło i spokojnie gawędzi się z tym człowiekiem, jeszcze kilka godzin temu tak pełnym gniewu i złości. Byli wrogami nie tylko z powodu różnych narodowości, ale także dlatego, że narzuciła im swoją obecność. Ale za cenę dużego wysiłku, prawdopodobnie żeby zatuszować swoje niefortunne zachowanie, opowiadał teraz o podróżach, niebezpieczeństwach, jakie spotykał na swej drodze. Yamina wpatrzona w niego słuchała z przejęciem nie przerywając. Musiał czuć się pochlebiony jej wyraźnym zainteresowaniem.

Nigdy jeszcze nie była sama z mężczyzną, pomijając ojca, i to nowe doświadczenie wydało się jej fascynujące.

Siedziała przy stole otoczona wokół morzem, czuła się trochę jak na bezludnej wyspie. Zbliżeni przez przypadek, ciekawi jedno drugiego w odkrywaniu nowej, nieznannej ziemi, jaką byli dla siebie.

Ale - myślała - nie mamy ani busoli, ani mapy, żeby oddzielić dobro od zła. Tylko nasz instynkt.

Uśmiechnęła się odruchowo, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

- Co panią tak bawi? - zapytał.

- My! Nie znając się nawet, jesteśmy pełni uprzedzeń wobec siebie tylko dlatego, że nasze kraje są w stanie wojny.

- Każda wojna jest zdecydowanie barbarzyństwem - odpowiedział - jest potężną siłą niszcząca, nikomu niepotrzebna. Byłem w Petersburgu cztery lata temu. Przyjęto mnie cudownie. Car i liczne osobistości rosyjskie, wśród których nawiązałem wiele przyjaźni. A tymczasem, z winy wojowniczego ambasadora, który zdecydował zmusić Turków do ostateczności, jestem pozbawiony tych przyjaciół, których zapewne chciałbym bardzo odwiedzić.

- Patrząc na to w ten sposób, Sytuacja istotnie wydaje się absurdalna, ale jestem pewna, że jak tylko wojna się skończy, będzie pan mógł pojechać do Rosji i ponownie podjąć zerwane więzy.

- Nie jestem taki pewien...

- To może istotnie zabrać nieco czasu. Zdarza się jednak często, kiedy jest się zamieszonym w międzynarodowe zdarzenia, prawda?

- Chce pani powiedzieć, kiedy rządy wolą wojnę niż dyplomację.

- Oczywiście!

Yamina podniosła kieliszek.

- W takim razie piję za pana przyszłość. Bo wszystkie kobiety nienawidzą wojny i marzą o pokoju.

Rozmawiali jeszcze, kiedy Jenkins przyszedł sprzątnąć ze stołu. Dla swego pana miał butelkę porto. Usadowieni wygodnie w fotelach prowadzili dalej lekką, swobodną rozmowę. Wkrótce jednak powieki Yaminy zaczęły się robić ciężkie i ledwo powstrzymywała się od ziewnięcia.

- Jest pani zmęczona. Miała pani ciężki dzień. Myślała o trwodze, jaką przeżywała, kiedy ją nieśli z haremu na przystań, jak czekała w kufrze i drżała, żeby nie otworzono kufra lub żeby go nie zapomniano na nabrzeżu. Jeśli nawet obawy ją opuściły, odczuwała teraz silne zmęczenie.

- Niech się pani położy - powiedział delikatnie. - Pójdę na pokład. Pobędę tam z godzinę.

Wstali i popatrzyli na siebie w milczeniu. Yaminie wydawało się, że zaczęli się już trochę rozumieć.

- Dobranoc, Yamino.

Wyszedł zamykając za sobą uważnie drzwi. Rozebrała się i położyła do łóżka. Bardzo szybko zasnęła i już pogrążona we śnie odczuła obecność gospodarza, który wrócił do kajuty.

Nagle usiadła. Maszyny stanęły. Rzucano kotwicę... Co się stało? Dlaczego nie płyną dalej?

Musiał widocznie usłyszeć, że się ruszyła, bo powiedział bardzo cicho:

- Proszę się nie bać, Yamino. Kapitan powiedział mi wczoraj wieczorem, że zatrzymamy się przy górze Athos. Mają tu wysadzić na brzeg mnicha rosyjskiego, rannego na Krymie w czasie pełnienia obowiązków kapłańskich.

- Góra Athos! * - krzyknęła. - Tak bardzo chciałam zobaczyć ją za dnia. Mówią, że Matka Boska tam przebywała i od wieków żadnej kobiecie nie wolno zbecześcić obecnością tej świętej góry.

* Athos-Ajon Oroś - półwysep w Grecji, wschodnie odgałęzienie Półwyspu Chalcydyckiego. Górzysty (wys. do 2033 m). Na Athos okręg autonomiczny Ajon Oroś pod administracją mnichów prawosławnych. Od czasów wczesnochrześcijańskich siedziba pustelników. Od V w. własność mnichów (dar ces. Konstantyna Pogonata). Od X w. powstawały tu klasztory posiadające dobra ziemskie, rodzaj republiki mniszej. Kultura i religia

obrzędki Kościoła Wschodniego. Do 1913 teryt. neutral. i autonom. Potem przyłączone do Grecji. Ważny ośrodek bizantyjskiego malarstwa, wnętrza świątyń pokryte bogatą dekoracją mozaik i fresków, zbiory ikon, rękopis, i dokum. bizant. i słowiańskich.

- Może mnisi wierzą jeszcze w tę legendę, ale zapewniam panią, że pięć lat temu lord i lady Stratford byli goszczeni w jednym z klasztorów Hagion-Oros.

- Jeszcze jedno wtargnięcie kobiety w najmniej oczekiwane miejsce - zaśmiała się.

Wstał. Po włożeniu szlafroka, który Jenkins przygotował na noc na krzesło, zbliżył się do iluminatora i rozsunął zasłony. Blask księżyca zalał kabinę i sylwetka mężczyzny ostro odcięła się w srebrnej poświacie.

- Niech pani przyjdzie zobaczyć, nie pożałuje pani widoku góry Athos w nocy.

Usłyszał ruch za moskitierą.

- Może zechciałby pan zamknąć na chwilę oczy? - poprosiła.

- Dobrze, ale dlaczego?

- Bo niewygodnie naciągać rękawy kaftana w łóżku. Byłoby mi łatwiej na stojąco.

Milczał przez chwilę.

- Czy chce pani przez to powiedzieć, że śpi nago?

- To pana oburza? Tak się nieszczęśliwie złożyło, że moja dobra przyjaciółka, Mihri, dała mi tylko luksusowe brokaty, jedwabie, aksamity haftowane perłami i drogimi kamieniami.

Zaczęła się śmiać.

- Próbowałam spać w najcieńszej odzieży, ale miałam takie wrażenie, jak księżniczka wyczuwająca ziarnko grochu pomimo dwunastu materacy! Tylko że w moim przypadku chodzi o twarde, szlachetne kamienie, co jest w rezultacie bardzo bolesne.

- Wcale nie jestem oburzony, pytałem tylko z prostej ciekawości.

- Czy zamknął pan oczy?

- Już nic nie widzę.

Usłyszał szelest. Yamina wyszła z łóżka. Zupełnie machinalnie otworzył oczy.

W świetle księżyca zobaczył odbity w szybie iluminatora obraz tak doskonały, tak wyborny, że miał wrażenie, iż patrzy na grecką boginię, która zeszła na ziemię, żeby dręczyć biednego śmiertelnika.

Yamina wsunęła ręce w rękawy kaftana, który trzymała nad głową. Potem odrzucając na plecy długie włosy zbliżyła się do niego. W koszulce

haftowanej w perły i maleńkie diamenty, których blask wydobywał księżyc, wydawała się cała utkana z miliona księżycowych lśniących gwiazdek.

Rzuciła spojrzenie przez okienko i krzyknęła. Przed nimi wznosiła się stożkowata góra, imponująca, ubrana w kępy drzew kasztanowych, lasów sosnowych i dębowych, rozsianych wzdłuż jej stoków. Tu i ówdzie białe plamy zdradzały położenie ortodoksyjnych średniowiecznych monasterów.. Blask księżycy kładł na tej scenie tajemniczy woal utkany ze srebrnego światła, nadając górze frenetyczny, zjawiskowy wymiar.

- Czy można sobie wymarzyć piękniejszy widok - wyszeptała oczarowana.

U stóp góry Athos morze lśniło i marszczyło się błyszczącą taflą, uderzając o przybrzeżne skały. Wolno odwróciła głowę w jego kierunku.

- Nigdy - powiedziała - nigdy nie zapomnę tej przepięknej wizji.

Patrzył na nią dalej z zachwytem. Ona podniosła ku niemu zdziwione spojrzenie, zmieszana tym, co wyczytała w jego wzroku.

Przez maleńką chwilę zapadło między nimi milczenie.

Stali nieruchomo., Castleford patrzył na fiołkowy w świetle księżycy odcień jej włosów, na miękkie fałdy materii uwydatniające słodkie zaokrąglenie piersi, na delikatną białą szyję i na pełną czaru i uroku twarzyczkę.

Yamina rozchyliła usta. Ciszę rozdarł jak uderzenie bata głos lorda Castleforda.

- Wielkie nieba! Niech pani tak na mnie nie patrzy! Przyciągnął ją gwałtownie do siebie i położył na jej wargach swoje twarde, okrutne usta tak, że poczuła tylko jakby ukąszenie. Potem wstrząsnął nią dreszcz. Trzymał ją, bezwolną, posłuszną. I nawet nie myśląc poddała mu się. Trzymał ją bardzo blisko, usta jego stały się łagodne, prawie tkliwe, ciągle jednak wymagające. Yaminie zdawało się, że są na bezludnej wyspie, ale stawali się sobie coraz, bliżsi, złani w jedno, przenikali w świat, gdzie nikt i nic prócz nich nie istniało. Tak na pewno odczuwali świat bogowie na Olimpie. To właśnie była ekstaza.

Nie ruszyła się, nie drgnęła nawet, ledwie oddychała, a jednak oczarowana odpowiadała na wołanie jego warg, czując bicie jego serca przy swoim tak blisko, że myślała, iż bije tylko jedno, wspólne.

Nagle, równie szybko jak wziął w ramiona, odepchnął ją od siebie.

- Proszę wracać do łóżka, dopóki jeszcze jestem zdolny pozwolić pani odejść - powiedział ostro.

Wyszedł z kajuty, trzaskając drzwiami, a ona została sama chwiejąc się w świetle księżycy i mając wrażenie jakby wybuchła bomba. Opuściła ją

zdolność logicznego myślenia ustępując miejsca ekstazie, która ogarnęła ją jak fala w sposób nie kontrolowany. Wszystko z czego zdawała sobie jeszcze sprawę, było gwałtownym biciem serca w piersi i bólem ust, drżących ze wzruszenia.

Przyłożyła palący policzek do szyby i patrzyła na zaczarowaną górę. Ale ani kontakt z zimnym szkłem, ani przedziwna pogoda krajobrazu nie uspokoiły wewnętrznego wzburzenia. Ciało paliło dziwnym ogniem.

W obawie, żeby wracając nie zastał jej jeszcze przy bulaju, zasunęła firankę. Zniknęła srebrna poświata księżyca. Yamina położyła się spać.

Zdjęła naftowany kaftan, wślizgnęła się między prześcieradła i zamknęła oczy.

Leżała wyciągnięta, nieruchoma, drżąc jeszcze z emocji, którą wywołały w niej jego gwałtowne pocałunki. Nie mogła już myśleć o lordzie Castlefordzie w sposób rozważny, zimny. Nie był już tym człowiekiem, na którego wściekłość się naraziła ani też tym, z którym spokojnie rozmawiała w czasie obiadu. Był bogiem, który wszedł w jej życie, zmieniając ją, ofiarowując dar, o którym zawsze marzyła, którego pożądała nawet o tym nie wiedząc, który czekał na nią, jeśli tylko umiałaby go znaleźć.

Narodziła się gotowa do misterium miłości.

Dniało już, kiedy lord powrócił. Myślał pewnie, że śpi, bo nie robiąc najmniejszego hałasu, rzucił się na poduszki. Po długiej chwili odniosła wrażenie, że już śpi. Z myślą o nim, ogarnięta głębokim uczuciem, również zasnęła.

Gdy się obudziła, był już ranek. Maszyny pod pokładem szumiały cicho. Było jeszcze bardzo wcześnie.

Lord mył się w łazience. Po chwili przeszedł przez kabinę i zachowując się bardzo cicho wyszedł. Yamina znalazła się sama. Długą chwilę leżała, przeżywając jeszcze raz nocne wrażenia. Potem wstała. Po kąpieli zaczęła się zastanawiać, co włożyć. Prócz entari, które gospodarz kajuty uznał za nieprzyzwoite, miała jeszcze turkusowy kaftan zbyt ciepły na tę pogodę, inny podbity futrem z soboli, który wyściełał dno kufra i całą masę stroików zupełnie przezroczystych. A w pełnym świetle dnia będą wydawać się jeszcze bardziej niestosowne. Przerzucała je więc, szukając w kufrze jakiejś szpilki czy broszy, którą mogłaby spiąć rozciętą po pas koszulę, która tak bardzo oburzała lorda. Na szczęście wynalazła na talpocku, który miała na sobie opuszczając harem, broszkę z perłą i topazem, dobraną zresztą do paska. Zapięła koszulę pod samą szyją i w ostatnim wysiłku, żeby wyglądać bardziej godnie, postarała się z niemałym trudem upiąć włosy w duży węzeł opadający

na kark. Było to trudne do zrobienia bez odpowiednich szpilek, ale kilka sztywnych wstążek z ubrań pozwoliło jej na wybrnięcie z kłopotu. Wyglądała teraz bardziej skromnie, bardziej dystygowanie niż wtedy, gdy włosy spadały jej luźną falą na plecy i ramiona.

Sprawdzała ostatnie szczegóły, kiedy wszedł Jenkins z tacą w rękach.

- Z pozdrowieniami od pana - powiedział. - Prosił mnie, abym przekazał pani, że jest zaproszony na śniadanie do kapitana.

Mówiąc cały czas, rozłożył obrus na stole i położył tacę, na której pachniała znajdująca się w dzbanku kawa i stało zakryte naczynie z gorącym daniem.

Yamina ciągle jeszcze zmieszana po nocnych przeżyciach nie czuła głodu. Nie chcąc jednak zrobić przykrości Jenkinsowi, zmuszając się, zaczęła jeść tost z miodem.

- Czy nie będzie pani przeszkadzać, jeśli tu trochę posprzątam? - zapytał.

- Oczywiście, że nie!

Zaczął poprawiać łóżko, ułożył porządnie poduszki, odkrywając mały materac, którego nie zauważyła poprzedniego wieczoru. Schował go szybko pod łóżko.

- To na wypadek, gdyby ktoś chciał przyjść z wizytą do pana - wyjaśnił. - Lepiej unikać niespodzianek!

Po sprząnięciu łazienki zostawił Yaminę samą. Zaczęła czekać na lorda Castleforda, pełna obawy, ale i niecierpliwości. Była zmieszana. Kiedy jednak po kilku godzinach wszedł nareszcie, wiedziała dokładnie, co nastąpi.

Stała przed iluminatorem, patrząc na morze i przypatrując się mijanym małym wysepkom, których tyle rozsianych jest na Morzu Egejskim. Usłyszała przekręcanie klucza w zamku. Nie drgnęła. Wiedziała, że to on. A potem wolno odwróciła się. Słońce rozświetlało jej włosy i czuła, że serce jej bije mocno. „Wolno podszedł. Wiedziała już, że czekała na niego od zawsze.

Patrzył na nią długo w milczeniu.

- Więc to nie był sen? - powiedział wreszcie, Z oczyma w jego oczach powtórzyła cicho: Sen?

- Ostatniej nocy myślałem, że jest pani boginką, ale teraz rozumiem, że jest pani żywą istotą z krwi i kości. I jeszcze piękniejszą niż w moim wspomnieniu.

Przerwał na chwilę.

- Yamino - zapyta! - co się stało? Co mi się przydarzyło?

Jego wzrok spoczął na jej ustach i chociaż jej nie dotknął, odniosła wrażenie, że ją całuje.

- Pewnej nocy - zaczął mówić - kiedy byłem w Indiach, na werandzie bungalowu zawieszono wysoko w górach słyszałem śpiewającego człowieka. Piosenka była tak piękna, że poprosiłem jednego z przyjaciół, aby mi przetłumaczył słowa. Oto one:

Fala brzegu nie wybiera.

Ty miłości swej nie umkniesz.

I usteczek twych przesłodkich Jam na zawsze już niewolnik.

- Czy to znaczy, że pan mnie kocha?- szepnęła.

- Nie wiem. A jeśli tak jest istotnie, to znaczy, że nigdy dotychczas nie kochałem.

Otworzył ramiona i przyciągnął ją delikatnie do siebie. Nie było już śladu poprzedniej gwałtowności. Odwrotnie, cieszył się z każdej chwili swego szczęścia. Położyła mu głowę na ramieniu, a on całował ją czule i delikatnie. Czująca ogarniający ją ogień. Jego usta stały się nalegające. Świat zawirował i nie wiedziała już nic, prócz tego, że jest w jego ramionach.

W końcu puścił ją i niepewnym głosem powiedział:

- Jak to mogło się przydarzyć! Właśnie mnie! Nic nie rozumiem. Spotkałem panią tak niedawno, a już nie widzę świata poza panią.

- Ja czuję to samo. Ale to jest niemożliwe. Ma pan rację. Nie wolno nam nic oczekiwać od siebie.

- Nic? Co chce pani przez to powiedzieć? - zapytał ostro.

Pocałował ją prawie z gniewem, tak samo jak poprzedniej nocy. Cała natura Yaminy wybiegała ku niemu.

Stali przytuleni do siebie, jak jedna istota, aż wreszcie osłabiona zbyt wielkim szczęściem położyła prosiącym gestem rękę na jego ustach. - Nie... bardzo proszę.

Wbrew samemu sobie puścił ją. Odwróciła się i szybko oddychając oparła o iluminator. Słońce oślepiło ją i przeniknęło całą swym pięknem.

- Wszystko przyszło tak nagle, niewiarygodnie szybko. Muszę oprzytomnieć.

- Oprzytomnieć? O czym pani mówi?

- Nic. Tylko... Jutro będziemy w Atenach i... i już nigdy się nie zobaczymy.

- Czy pani myśli, że to jest możliwe?

- Nie tylko możliwe, ale to jedyne rozwiązanie. Nie możemy pogarszać sytuacji. I tak będzie dość ciężko powiedzieć: żegnaj!

- Ciężko? - powtórzył głucho.

Chciał otoczyć ją ramieniem, ale umknęła mu i odeszła ze smutkiem w oczach.

- Czy pani się mnie boi? - zaniepokoił się.
- Boję się pana i boję się siebie. Wydaje się, że wpadliśmy w wir, z którego nie ma wyjścia.

- Jeszcze wczoraj, Yamino, myślałem, że pani nienawidzę. Dziś wiem, że to był strach, a nie gniew. Pani twarz prześladowuje mnie od chwili, gdy ujrzałem ją wtedy na bazarze. Od tamtej pory nie przestałem myśleć o pani. Pamiętam zapach perfum, którymi zdawało mi się, że przesiąknęła moja kurtka. Bardzo chciałem panią odnaleźć.

- I szukał mnie pan?

- Myślałem, że będzie to dowodem kurtuazji z mojej strony wobec młodej damy w trudnej sytuacji. Ale teraz wiem, że bardzo chciałem panią odnaleźć, że chciałem się przekonać, czy jest pani równie piękna, jak w mojej pamięci.

Nabrał w płuca powietrza i mówił dalej.

- Czuję jeszcze ciepło pani ciała opartego o moje ramię. Wczoraj była pani słodsza, bliższa...

Zrobiła gest bezsilności.

- Nie rozumiem. Ciągłe nie rozumiem, co się z nami stało. Jak możemy doznawać takich uczuć, skoro jesteśmy wrogami?

- Wrogami? Naprawdę wrogami? Jeśli wszyscy wrogowie prowadziliby się tak jak my, mój aniele, wojny nie trwałyby długo.

- To może tylko słomiany ogień - odparła szybko. - Byliśmy oboje spięci, zdenerwowani. Trzeba zapomnieć o wszystkim. A pan... pan nie powinien mnie już dotykać.

- Jak mogę zapomnieć? Zbliżył się do niej.

- I jak chce pani, żebym będąc blisko nie miał ochoty jej dotykać?

Spojrzała nań drżąc cała.

- Moje kochanie! - szepnął czule. - Jestem zakochany! Nie wiedziałem dotąd, co to miłość, a teraz nie mogę myśleć o niczym innym tylko o pani i tym, jak ogromnie pani pragnę.

Otworzył ponownie ramiona. Pomimo postanowienia, że nie ulegnie, Yamina zbliżyła się, jak zaczarowana i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia. Tulił ją, kołysał, całował w czoło. Rozwiązał wstążki we włosach, które, teraz swobodne, spłynęły lśniąca falą na plecy, jakby ucieszone z wolności. Zaczął je delikatnie gładzić. Potem podniósł jej podbródek i długo patrzył w oczy.

- Kocham panią. Nigdy nie wymówiłem tych słów, a teraz mam ochotę powtarzać je bezustannie. Kocham panią! A nawet nie wiem, co pani czuje dla mnie.

- Ja także pana kocham! - szepnęła. - Ale to miłość bez nadziei, szalona, niemożliwa! Pana sytuacja zabrania panu...

- To ja tu decyduję!

- Trzeba być rozsądnym.

- A czy to, co się nam przydarzyło, jest rozsądne? - krzyknął dziko.

Całował jej czoło, oczy, policzki i usta. Nie chciała już nic innego, jak tylko czuć te szalone, namiętne pocałunki, które żądały oddania duszy i serca.

Oczekiwał od niej zupełnego oddania się w pełnej ekstazie. Uległa temu żądaniu.

Kiedy oderwali się od siebie, chwając się poszła usiąść w głębokim fotelu. Szczęśliwa, z błyszczącymi oczyma była zupełnie zmieniona. Otrząsając się z tego nastroju powiedziała wreszcie:

- W innych okolicznościach, pan byłby pierwszy, który powiedziałby, że nie możemy być niewolnikami naszych... emocji i że trzeba pomyśleć poważnie. Jutro będziemy w Atenach. Będę musiała opuścić pana i będzie to dla mnie męką...

- Dlaczego o tym myśleć?

- Bo trzeba prawdzie spojrzeć odważnie w oczy.

- Wszystko w swoim czasie, Yamino. Mamy cały dzisiejszy dzień. I od jutra poszukam rozwiązania.

- Czy aby ono istnieje?

- Nie wiem, zanim poważnie nie pomyślę. Na razie chcę myśleć tylko o pani... Wydawało mi się, że jestem uodporniony na miłość - dodał z uśmiechem. - Jeszcze dwa dni temu przysięgałem lordowi Stratfordowi, że nigdy nie poddam się temu uczuciu, w którym człowiek nie umie już jasno rozumować, w którym jest gotów zrezygnować ze wszystkiego dla przelotnych złudzeń.

- I to właśnie pan teraz odczuwa?

- Pani doskonale wie, że to nie jest przelotne uczucie. Czekaliśmy na siebie od zarania dziejów!

- Czy jest pan naprawdę szczery?

- Zbyt długo żyłem na Wschodzie, żeby nie wierzyć w kismety w przeznaczenie... A moim przeznaczeniem, mój aniele, jest pani.

Uśmiechnął się i dorzucił:

- Znam kilka osób, a wśród nich lord Stratford pierwszy będzie zachwycony, że w końcu nie umknąłem swemu losowi, który jest wszakże przeznaczeniem każdego mężczyzny.

- Był pan rzeczywiście zdecydowany żyć sam, obojętny?

- Nie wiedziałem, co sobie gotuję! Gdybym mógł w szklanej kuli zobaczyć obecną chwilę, myślę, że miałbym ochotę uciec jak najszybciej.

Widząc w jej ogromnych oczach wyraz bólu, dodał żywo.

- Ale proszę zrozumieć, że nigdy nie zaznałem miłości. Jak może pani choć przez chwilę myśleć, że chciałbym dobrowolnie zrezygnować z takiego szczęścia, jakiego zaznałem ubiegłej nocy?

- Co pan robił potem, po wyjściu z kabiny?

- Długo błąkałem się po pokładzie, przekonując siebie, że to tylko pożądanie czysto fizyczne, spowodowane pani niesłychaną urodą.

Zamilkł, a Yamina trwożnie spytała:

- A potem?

- Potem zrozumiałem, że to wcale nie to. Wiedziałem w głębi mojej duszy, że jest pani moja, zupełnie moja i że żadne słowa, dyskusje, nic tu nie zmieniają. Należymy do siebie i to co nas wiąże, jest głębsze, pani dobrze o tym wie.

- Czy pan naprawdę myśli to, co mówi?

- Czy myślę? Co za pytanie? Nie mógłbym już żyć bez pani, moja. ukochana!

Podeszła znowu do okienka i patrzyła na morze.

- Proszę tak nie mówić. Cóż wiemy o sobie? Może rzeczywiście to tylko pociąg fizyczny, jak to się czasami zdarza, który w końcu gaśnie.

- Tak pani sądzi?

- Kobiety reagują inaczej niż mężczyźni - powiedziała wahająco.

- Nie mówię o innych, ale o nas. Czy myśli pani, że uczucie, które nas teraz ogarnia, zniknie, kiedy się rozstaniemy?

Ponieważ nie odpowiadała, ciągnął dalej.

- Nigdy nie przeżywałem czegoś podobnego aż do wczoraj. Bywało, że pożałowałem jakiejś kobiety, chciałem ją mieć, ale zaledwie to się stało, wszystko traciło w moich oczach znaczenie. Czasami nawet koniec następował po chwili rozkoszy. Bądź szczerą, Yamino! Czy to właśnie odczuwasz?

- Nie... skłamałabym potwierdzając. To, co odczuwam, jest tak piękne, tak czarowne. Zaprowadził mnie pan na szczyt Olimpu. Przestaliśmy być ludźmi, staliśmy się bogami. To była boska ekstaza. Wstał i zbliżył się do niej.

- Moja najdroższa... - szepnął. - To jest właśnie miłość, taka jaka powinna być. Nie ciepłe emocje pełne zmysłowych podnieć, ale uczucie cudowne, potężne jak morze, szalone jak burza, gorące jak rdzeń słońca. Oto, co do pani czuję, Yamino.

Objął ją. Drżała ze szczęścia.

- Kocham panią, nie mogę żyć bez pani. Nigdy się nie rozstawajmy.

- To niemożliwe, przecież pan wie!

Nie odpowiedział. Pochylił się i pocałował. Całował długo i stali tak, przytuleni do siebie, jak dwoje dzieci zagubionych w ciemności, bezpieczni w ciepłe własnych ciał.

Przyciągnął ją i przycisnął mocno, chcąc powiedzieć, że nigdy nic ich nie rozdzieli.

Rozdział siódmy

Jenkins przeszedł sam siebie i obiad był wspaniały. Zwłaszcza dodatek złotego wina o smaku słońca. Yamina myślała tylko o mężczyźnie siedzącym naprzeciw. Kiedy wzrok ich się spotykał, miała wrażenie, że ziemia przestaje się kręcić. Pytała siebie, jak mogła uważać go za zimnego i pełnego dystansu, jego, który był samą czułością. Z jego głosu emanowały zupełnie nowe tony. Nigdy nie myślała, że przyjdzie dzień, w którym będzie tak bezgranicznie szczęśliwa. W Rosji, bardziej niż gdzie indziej, miłość stanowiła część życia. Muzyka, literatura, myśl - wszystko to było ożywione uczuciem. Yamina była wtedy tylko widzem, tak jak podziwia się obraz, nie mogąc go przeniknąć, jedynie obserwując, mimo iż jest nieskończenie piękny. Teraz wszystko się zmieniło. Była w samym środku obrazu, współuczestnicząca w jego treści i było to zupełnie różne niż jej oczekiwania lub nawet wyobrażenia.

Oddałaby chętnie własne życie za niego, ale problem nie polegał na tym, żeby umrzeć, ale by żyć..

Po skończonym lunchu Jenkins sprzątnął ze stołu i zostawił ich samych. Yamina wstała i zbliżyła się do otwartego iluminatora. Na zewnątrz panował spokój, ciepłe i złote światło zalewało kabinę. Szmaragdowe morze barwiło się lazurem wokół wysepek. Oświetlenie to wydawało się jej nowe, nieznane. To słońce bogów nadawało dalekim wzgórzom tak delikatny odcień. Powietrze zdawało się zupełnie nieziemskie, pełne drzeń światła. Zbliżali się do jednej z wysp, gdzie mitologia umiejscowiła boginkę grającą na lirze, inną na flecie, trzecią na puszczalce pasterskiej. Yamina prawie słyszała ich cudowne, delikatne tony, przenoszące się ponad szumem fal. Ale pieśń ta śpiewała w jej duszy, a był to śpiew miłości i radości z obecności ukochanego.

Castleford widział tylko ją w aureoli słonecznej, wyraźnie odcinającą się na tle jasnego nieba.

- Chodź, Yamino - poprosił - chcę z tobą porozmawiać.

- Myślę, że rozsądniej by było trzymać się nieco z daleka od pana.

Uśmiechnął się czule.

- Jeśli pani się łudzi, że mi umknie, to się pani myli.

- Próbuję tylko myśleć, a to przy panu staje się niemożliwe.

- W każdym przypadku to jest niepotrzebne. Wszystko już zdecydowałem.

Więc proszę tu przyjść do mnie, bardzo proszę.

Wolno odwróciła się ku niemu i nagle rzuciła mu się w wyciągnięte ramiona. Śmiejąc się ze szczęścia przyciągnął ją do siebie.

Zadrżała.

- Droga - słodka, nieprzejeżdżalna Yamino! Spuściła oczy, wzruszona uczuciem, które drgało w jego głosie. Przytulił ją jak skarb najdroższy, podziwiając długie czarne firanki rzęs rzucające delikatny cień na policzki.

- Czy jest pani gotowa, mój aniele, wysłuchać spokojnie, co postanowiłem?

- Tak, pan wie dobrze, że tak, ale nie obiecuję, że zgodzę się na plany, które by pociągnęły za sobą przykrości dla pana.

- Jedyna rzecz, która doprowadziłaby mnie do rozpacz, to utrata pani.

Choć nie odpowiadała, czuł, że jest spięta. Dodał jeszcze:

- Dlatego pobierzemy się natychmiast po złożeniu przeze mnie dymisji.

Spojrzała na niego prawie przerażona.

- Nie, nie i jeszcze raz nie!

Wyrwała mu się i stanęła za krzesłem, szukając oparcia dla nóg, które odmawiały jej posłuszeństwa.

- Niech pan nie przypuszcza, że pozwolę na podobne głupstwa! Porzucić karierę! Dla mnie! Nie!

- Decyzję powziąłem - odpowiedział władczo. - Mam jeszcze tylko jedno pytanie: czy zechce pani uczynić mi ten zaszczyt i zostać moją żoną?

- Proszę posłuchać... Błagam, proszę posłuchać. - zawołała. - Jak może pan nawet myśleć o zniszczeniu wszystkiego, wszystkich nadziei i wysiłków tylu lat pracy?

- Myślałem - odparł poważnie - że kariera to rzecz najważniejsza, ale dzięki pani zrozumiałem mój błąd. Nigdy przed panią nie zaznałem szczęścia, Yamino. I pani chciałaby, żebym tak głupio ją porzucił?

- Życie nie jest takie proste! Dla mnie miłość jest wszystkim, a pan całym moim światem. Ale jeśli chodzi o mężczyzn, jest inaczej!

- Większość z nich - odparł - rzeczywiście wyobraża sobie szczęście w pracy. Tak właśnie myślałem przed spotkaniem pani. Teraz wiem, że praca, sukcesy zawodowe, wieńce laurowe są tylko słabym odbiciem tego szczęścia, które daje miłość.

- Ale może nie pomyślał pan, iż poświęcając mi wszystko może okazać się potem, że to już nie wystarcza. Cóż pozostanie? Litość, frustracja i nieuniknione rozgoryczenie.

- Może to jest prawda dla innych, Yamino, ale my jesteśmy inni. Nie chodzi tu o przelotne uczucie i doskonale wiemy o tym oboje. "Nie chodzi o słomiany ogień, który szybko się rozpala i równie szybko gaśnie, pozostawiając tylko popiół. Moja ukochana...

- Skąd ta pewność?

- Pani w to wątpi?

- Oczywiście, że nie! Aleja nie rezygnuję z niczego, ani z długich lat pracy, ani z wielkich ambicji, której nie może się pan wyprzeć.

- To rzeczywiście ambicja dotąd mną powodowała - przyznał. - List lorda Palmerstona zawierający moją nominację w Grecji był szczytem szczęścia, ponieważ był to następny szczebel w karierze. Ale dziś gwizdzę na Grecję, na Paryż i na dwór St. Jamesa! Chcę tylko pani!

- Nigdy kobieta, która byłaby zdolna nasycić pana cieleśnie, nie będzie umiała w równej mierze zapełnić duszy.

Lord Castleford uśmiechnął się.

- Jest pani bardzo wymowna, moja droga. Ale proszę, niech pani nie myśli, że działałam lekkomyślnie, pod wpływem impulsu. Dobrze rozważyłem wszystko, co pociągnie za sobą moja decyzja. Wyważyłem wszystko bardzo starannie i proszę mi wierzyć, że poślubiając panią robię najlepszą rzecz w całym moim dotychczasowym życiu.

Oczy Yaminy napełniły się łzami.

- Moja miłości! - powiedział znów biorąc ją w ramiona.

Schowała twarz w zagłębieniu jego ramienia i drżąc wyszeptała:

- Nie wyobrażałam sobie zupełnie, że mężczyzna może być tak wspaniały!

- To dlatego, że nikt nigdy nie kochał pani i nikt nie będzie kochał tak jak ja!

Przyciągnął ją silniej.

- I będę zazdrosnym mężem! - oświadczył. Yamina odezwała się po chwili.

- Jeszcze nie powiedziałam, że przyjmuję pana oświadczyzny. Że godzę się na poślubienie pana. Na dobrą sprawę zaledwie się znamy. Może rozczaruje się pan, poznając mnie bliżej?

- Nie znam nawet pani nazwiska, a jednak wiem już wszystko co najważniejsze.

Uśmiechnął się do niej, ale Yamina nie patrzyła na niego.

- Wszystkie nazwiska rosyjskie są do siebie podobne - powiedziała - i to jest bez znaczenia, ale ożenić się teraz z wrogiem pana kraju, zniszczyć karierę...

- Jest tyle innych zawodów. Mam w Anglii posiadłość, dom, gdzie po zakończeniu wojny będzie pani żyć spokojnie i szczęśliwie. Tymczasem będziemy razem. Możemy pojechać obojętnie do jakiego neutralnego kraju i poznać się bliżej. Tyle muszę się o pani dowiedzieć.

- To, co pan mówi, jest słodkie, miłe jak to słońce lub śpiew, ale muszę pana przekonać, że chce pan popełnić fatalną pomyłkę.

Znów mu się wyrwała.

- Niech mi pan pozwoli odejść do zakończenia tej wojny. Będziemy pisać do siebie, a jeśli nasza miłość przetrwa, pomyślimy o małżeństwie.

Zaczął się śmiać jak człowiek szczęśliwy i beztroski.

- Mój aniele! Czy myśli pani na serio, że pozwoliłbym pani zniknąć z mego życia? Po tym, co przeżyliśmy? Niech pani popatrzy na wszystkie pani przygody! Przypuśćmy, że dziki tłum turecki znalazłby panią w Konstantynopolu! Przypuśćmy, że nie mogłaby pani wyrwać się z haremu! Nie! Trzeba koniecznie kogoś, kto by nad panią czuwał. I tym kimś będę ja!

- Nie wyjdę za pana teraz. Będę pana kochanką, będę czekać na pana! Zrobię wszystko, co pan zechce, ale nie mogę pozwolić, by dyplomacja straciła takiego człowieka jak pan.

- Żaden człowiek nie jest niezastąpiony, chyba tylko wobec kobiety, którą kocha. Mogłaby pani zastąpić mnie kimś innym? Proszę odpowiedzieć!

Nerwowo wyginała palce.

- Jak mogłabym kochać kogo innego? Znamy się od milionów lat. Ma pan rację mówiąc, że nasza miłość jest inna. Jest... boska. A jeśli jest taka, czy nie możemy jeszcze trochę poczekać?

- Nie będziemy czekać! Elchi mówił, że Sewastopol padnie za dwa, trzy miesiące, to znaczy, że pokój będzie podpisany na Boże Narodzenie. Ale to jest mi zupełnie obojętne. Ja chcę pani teraz, Yamino, i mam zamiar mieć panią nie tylko jako kochankę, ale jako żonę.

- Cóż mogę dodać, jak mam pana przekonać, żeby zechciał pan uwierzyć, że popełnia błąd.

Znów ją objął, przycisnął i podniósł podbródek.

- To jedyny argument, jaki mnie w tej chwili interesuje - powiedział całując ją czule.

Pocałunek czysty i święty, przysięga wiecznego oddania. Przytuliła się do niego. Już bez dyskusji, bez protestów i oporu. Kochała go i miłość niosła ich wysoko, ku niebu. Nie istniały żadne przeszkody.

Minęła bardzo długa chwila, może wiek cały. Lord podniósł głowę i z oczyma pełnymi wielkiej tkliwości patrzył na twarz Yaminy zaróżowioną szczęściem.

- Teraz proszę mi powiedzieć, co jest ważniejsze niż nasza miłość - szepnął.

- Nic! - odparła. - Jest pan dla mnie niebem i ziemią, słońcem i morzem. Całym światem, w którym jest tylko pan.

Krzyknął z radości i długo całował.

W trakcie wieczoru starała się jeszcze, bez powodzenia zresztą, namówić go do zmiany postanowienia. Wydawał się spokojny, zdecydowany jak człowiek, który powziął bardzo poważną decyzję i nie zniósłby powracania do tego tematu. Zaraz po przyjeździe do Aten pójdzie do króla, jak to było ułożone, a potem wyśle dymisję do lorda Palmerstona i będzie czekał na miejscu na przyjazd swego następcy.

- Tyle jestem przynajmniej winien ministrowi spraw zagranicznych - wyjaśnił - ale to wcale nam nie przeszkodzi w przygotowaniach do ślubu.

- Nie jesteśmy jednego wyznania - słabo protestowała.

Wzruszył ramionami.

- Jesteśmy chrześcijanami oboje i zresztą, nawet żeby była pani muzulmanką lub hotentotką, jest mi to doskonale obojętne. Dla mnie ważne jest w tej chwili tylko to, że dzięki małżeństwu nie będzie pani mogła uciec ode mnie.

- Myśli pan, że miałabym ochotę?

- Myślę, że wolałbym zabić panią, niż oddać rywalowi.

Zaczęła się śmiać.

- Jeśli nawet są tu gdzieś, ja ich nie widzę. Pan wypełnia moje oczy bez reszty. A poza tym wie pan sam najlepiej, że jest bardziej uroczy, bardziej uwodzicielski niż wszyscy inni.

- Pani mi pochlebia - powiedział, chcąc jej trochę dokuczyć. - Pierwszy raz tak pani mówi, Yamino.

- Nie miałam okazji. Zaledwie się spotkaliśmy.

- Wcale nie! Najpierw poznałem panią w ogrodach Edenu, potem spotkaliśmy się, kiedy zdobywałem świat w karawanie Marco Polo... Może żyliśmy jeszcze na Krecie w złotym wieku króla Minosa?

- Jak bardzo żałuję, że mój ojciec nie słyszy pana! Uwielbiał tę epokę i zwykle czytałam mu na głos historyczne książki.

Uśmiechnął się.

- Więc jeszcze jeden wspólny punkt, mój aniele.

Kiedy przyszedł czas na spanie, Yamina popatrzyła na niego i wyczytała nieme pytanie w jego oczach.

- Kocham cię, Yamino, i Bóg jeden wie, jak cię pragnę...

Wziął jej ręce i całował wgłębienia dłoni, dodając:

- Ale uszanuję twoją czystość. Twoje imię jest wyryte na zawsze głęboko w moim sercu i nie będziesz moją, zanim złota obrączka nie zabłyśnie na twym palcu, zanim nie będziesz moją żoną, tak żeby żadne zasady, żaden ksiądz, żaden człowiek nie mógł nas już rozłączyć.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła jego głowę i szepnęła cichutko.

- Jestem gotowa... gotowa na wszystko, czego zażadasz ode mnie.

- Dlatego muszę cię strzec nawet przede mną samym, tak jak będę strzegł odtąd przed wszystkim, co może cię skrzywdzić: niebezpieczeństwem, nieszczęściem, a zwłaszcza zalem.

Znów ją całował. Drżała z nadmiaru szczęścia, jakie w niej wyzwał. Pocałował ją w czoło i lekko odsunął.

- A teraz proszę iść spać, mój aniele. Czeka nas jutro ciężki dzień.

Jak ubiegłego wieczoru wyszedł z kajuty. Było znów bardzo późno, kiedy usłyszała jego powrót. Choć obudzona, nie ruszyła się. Rozebrał się i położył na swoim łóżu z poduszek. Wiedziała ze sposobu, w jaki odwracał się i przewracał, że nie śpi. Ale oboje milczeli.

Wczesnie rano(poszedł na pokład zobaczyć wejście statku do portu Pireus i został tam tak długo, aż Himalaya podeszła do nabrzeża. Kiedy wrócił do kabiny, Yamina była gotowa do wejścia do kufra. Patrzył na nią długo, tak piękną w purpurowym entari, którego pasek błyskał drogimi kamieniami, tak jak i broszka zdjęta z talpocka i spinająca głębokie wycięcie koszuli. Uśmiechnął się.

- Na ulicach Aten wywołałaby pani rozruchy. Proszę zakryć się szalem, moja miłości! Ale niech pani będzie spokojna. Nigdy już moja żona, którą kocham, nie będzie musiała chować się do kufra.

Roześmiała się, ucałowali się serdecznie. Maszyny stanęły. Słysząc było nawoływania marynarzy, którzy spuszczaali kotwicę. Yamina weszła do kufra. Zamknął wieko i obrócił klucz w złotym zamku. Już Jenkins wchodził do kajuty.

- Czy wszystkie moje rzeczy gotowe? - zapytał lord Castleford.

- Tak, sir.

- Wiec bardzo proszę, jak tylko dobijemy do nabrzeża, zabrać je natychmiast do ambasady brytyjskiej, A ten kufer proszę wnieść do mego pokoju, żeby jak najszybciej uwolnić pannę Yaminę. Pilnujcie, mój Jenkinsie, bardzo starannie, żeby nie rzucali tym kufrem.

- Dobrze, proszę pana. Prosiłem stewarda o pomoc.

- Doskonale. Przyjdę najszybciej jak tylko będzie to możliwe. Ale w ambasadzie na pewno będzie uroczyste przyjęcie. A i tu muszę pożegnać się z kapitanem.

Yamina słyszała, jak wychodził. Potem dwóch stewardów uniosło kufer.

Lorda Castleforda oczekiwała cała delegacja. Oficerowie starsi wiekiem przyszli powitać go na brzegu. Jego świetna reputacja musiała go widocznie

wyprzedzić. Byli wyraźnie zachwyceni i przejęci, że tak znana osobistość została mianowana ministrem pełnomocnym w kraju tak burzliwym jak Grecja. Każdy chciał z nim mówić, witać się, uścisnąć rękę. Kapitan zaprosił go wraz z delegacją do swojej kabiny. Tam musiał stawiać czoło świetnemu zaopatrzeniu w alkohol i licznym toastom. Następnie przyszli oficerowie odpowiedzialni za rannych żołnierzy życząc mu powodzenia na nowym stanowisku. Popołudnie dobiegało końca, kiedy nareszcie mógł wyrwać się na kolorowe ulice Aten.

Król Otton zrobił z tego miasta stolicę Grecji. Przede wszystkim dlatego, że ojciec jego, Ludwik I Bawarski przywiązywał wielką wagę do tego miasta. Pod rządami tureckimi Ateny spadły do rządu skromnej miejsciny rybackiej. Z dnia na dzień stały się zbiorowiskiem zniszczonych domów, baraków i pałaców. Większa część ludzi żyła i nocowała na ulicach, tak bardzo duże były kłopoty z mieszkaniami. Atmosfera miasta stała się bardziej orientalna niż zachodnia. Ulice zalewał tłum egzotycznych przybyszów, zamożna szlachta mołdawska na pięknych, czystej krwi rumakach stanowiła duży kontrast w stosunku do surowych mnichów, niestrudzenie wydeptujących schody kościołów. Dla Albańczyków - odzianych w drogie, haftowane złotem i purpurą szaty, z pistoletami u pasa, na koniach o złotych i srebrnych munsztunkach - Ateny były bardzo pożądanym miejscem rozrywek. Wszędzie widziało się Słowian, Turków, Lewantyńczyków czy Bawarów sprowadzonych przez króla do Grecji.

Kiedy wreszcie wbiegał szerokimi schodami na pierwsze piętro ambasady, gdzie znajdowały się jego apartamenty, wydawało mu się, że minął już wiek, odkąd rozstał się z Yamina.

Na podeście czekał na niego Jenkins. Otworzył drzwi i lord Castleford wszedł do sali.

Ani śladu kufra... Spojrzał na drzwi wiodące do jego sypialni.

- Panna Yamina odjechała - powiedział bardzo cicho Jenkins.

- Jak to odjechała?

- Kazałem wnieść kufer do apartamentu zaraz po przyjeździe do ambasady. Nalegałem, żeby służący niosąc go byli bardzo ostrożni.

- Tak, tak. I co dalej?

- Kazałem wnosić resztę bagaży, a potem poszedłem oswobodzić pannę Yamine, tak jak mi pan polecił.

- Czy czuła się dobrze?

- Doskonale, proszę pana. Podziękowała mi za okazaną jej troskliwość.

- A potem? Jenkins, co było potem?

- Wyszedłem z pokoju, żeby rozpakować bagaże. To zabrało mi sporo czasu. Poza tym myślałem, że panna Yamina zechce może zostać sama. Zacząłem wypakowywać pana garderobę. Sądziłem, że będzie potrzebna.

- Tak, tak - przerwał lord doprowadzony do rozpaczy tą rozwlekłą opowieścią. - I co dalej?

- Poszedłem potem, żeby zapytać się, czy panna Yamina nie potrzebuje czego. Ale jej już nie było...

- Jak to nie było?

- Wyszła, proszę pana! - powiedział łamiącym się głosem Jenkins.

- Jak to zrobiła? Czy ktoś ją widział? Jenkins zawahał się przez moment.

- Zanim opuściliśmy statek, zauważyłem, proszę pana, że w kabinie brakowało jednego prześcieradła. Myślałem, że może wzięła je, żeby było wygodniej w kufrze. Ale go tam nie ma! Musiała się w nie owinąć.

- Owinąć! W prześcieradło!

W tej samej chwili, gdy zadawał to pytanie, już miał odpowiedź. W tłumie, jaki powstał w gmachu ambasady z powodu jego przyjazdu, Yaminie było bardzo łatwo prześlizgnąć się do służbowych schodów i wybiec bocznymi drzwiami na ulicę.

Nie było dużej różnicy pomiędzy długim białym feredjeh, które nosiły kobiety Wschodu, a prześcieradłem. Ulice stolicy i turecki bazar roiły się od kobiet okrytych szerokimi płóciennymi szatami, które pozwalały widzieć tylko ich oczy.

Jak mogła go opuścić po tym, co sobie powiedzieli, po tylu wyznaniach i projektach? Jak mogła wyjść z jego życia równie nagle, jak w nie wtargnęła? Oczywiście, najpierw gwałtownie sprzeciwiała się porzuceniu przez niego kariery. Chciała być od niego z daleka do końca wojny, która czyniła z nich oficjalnie wrogów. Czy może zdołała wprowadzić ostatecznie w życie swoje własne projekty?

To niemożliwe - mówił sobie - ona nie mogła tego zrobić! Ale jednocześnie ogarniał go strach. Przeklinał siebie, że był za dyskretny. Nie znał nawet jej nazwiska! Ale, jak słusznie zauważyła, nazwiska rosyjskie dla obcokrajowców brzmią prawie jednakowo. Po co miał wtedy nalegać i martwić się takim drobiazgiem.

Jenkins obserwował swego pana z wielką troską.

- To nie wasza wina, Jenkins - powiedział zauważywszy zmartwioną minę swego służącego - ale bardzo proszę dowiedzieć się dyskretnie. Może ktoś widział, jak opuszczała ambasadę, może wie, w jakim udała się kierunku...

- Zajmę się tym - powiedział z wyraźną ulgą Jenkins.

Lord zbliżył się do okna, ale nie dostrzegał otaczających Ateny pięknych wzgórz ani gór oblanych potokami słońca. Widział tylko oczyma wyobraźni dwoje wielkich, czarnych oczu wpatrzonych w niego. Czuł jeszcze słodki smak jej drżących pod najlżejszym dotykem ust.

Głos Jenkinsa z trudem przebijał się przez jego kłębiące się myśli.

- Pan wybaczy, sir, ale czas już na przebranie się. Czekają pana wizyta w pałacu.

Westchnął głęboko. Jego obowiązkowość zaczęła dochodzić do głosu. Jenkins pomógł mu włożyć paradny mundur, w którym przedstawi królowi Greków listy uwierzytelniające. Obojętnie patrzył na piękne detale swego ubioru, z którego parę dni temu jeszcze był taki dumny. Jedwabne pończochy, czarne spodnie, płaszcz haftowany złotą nitką. Gdy tylko skończył ubieranie, nie patrząc w lustro skierował się bez słowa do holu biorąc po drodze trójgraniasty kapelusz i rękawiczki. Opuścił ambasadę nie zwracając uwagi na wyprężonych strażników. Wsiadł do czekającego już powozu zaprzężonego w białe konie. Powóz pojechał wąskimi uliczkami. Uważnie obserwował tłum w nadziei, że rozpozna Yaminę. Wiedział jednak dobrze, że niemożliwe było rozpoznanie jej pośród tylu kobiet, noszących podobne, długie płaszcze.

Dojechali szybko do królewskiej rezydencji. Przed pałacem trzymali wartę żołnierze ubrani w narodowy strój: spódniczka, bolerko haftowane złotem, włożona zawadiacko na bok czapka z daszkiem ozdobiona frędzlami, za pasem zatknięty krótki, szeroki sztylet.

Budowę olbrzymiego, kwadratowego pałacu rozpoczęto za króla Ottona na początku jego panowania. Bardzo szybko jednak król się zniechęcił. Jego ojciec, Ludwik I Bawarski kazał pałac wykończyć.

Wielkie, przestronne salony o przepięknych plafonach były wspiane oświetlone kryształowymi świecznikami. Barokowa architektura, złoczone meble, bogata porcelana - wszystko to było utrzymane w stylu bawarskim.

Majordomus poprowadził dostojnego gościa do olbrzymiego holu, skąd otwierały się pięknie malowane podwójne drzwi do następnego pomieszczenia adiutanta przybocznego, którego duże czarne oczy musiały na pewno przyprawiać o przyśpieszone bicie serca niejedną piękność. Przyjął go ceremonialnie i podprowadził do następnych drzwi, przy których straż pełniło dwóch lokai. Kiedy przez wielki pokój szedł w kierunku króla i królowej, adiutant zaanonsował:

- Jego ekscelencja lord Castleford, ambasador Wielkiej Brytanii!

Krół Otton znacznie utył od czasu wstąpienia na tron, ale zachował specjalny urok bawarski, który przyciągał, jak mówiono, wiele kobiet.

- Witamy w Grecji! - zawołał jowialnie.

Lord Castleford złożył ceremonialny ukłon i wypowiedział tradycyjną formułkę.

- Dziękuję, Wasza Najjaśniejsza Wysokość. Królowa wyciągnęła doń rękę. Minione lata dały się zauważyć na jej twarzy bardziej niż na obliczu małżonka, ale jak zawsze była kobietą pełną czaru.

- Czekaliśmy na pana, lordzie, z niecierpliwością - powiedziała łagodnym głosem. - Dawno już pana nie widzieliśmy. Muszę panu powiedzieć w zaufaniu, że gościmy u siebie młodą damę, która gorąco pragnie pana poznać.

Odwróciła lekko głowę w kierunku drzwi, znajdujących się tuż za nią i jakby w odpowiedzi na jej słowa, jak na sygnał, drzwi otworzyły się i do salonu weszła młoda kobieta.

Castleford przez grzeczność ukłonił się, obrzucił ją obojętnym spojrzeniem i nagle znieruchomiał.

Zbliżała się ku niemu Yamina, ale Yamina zupełnie inna niż ta, która wyłoniła się z kufra w jego kabinie. Miała na sobie szeroką krynolinę, drapowaną muślinem z różowego jedwabiu i usianą maleńkimi bukietkami. Staniczek, zapięty pod szyję, modelował jej doskonale kształty i podkreślał wiotkość kibici. Włosy starannie ułożone w anglezy otaczały twarzyczkę. Wzrok jej wyrażał niepewność, Jakby obawiała się reakcji lorda.

- Chciałbym - powiedział król - przedstawić panu, panie ambasadorze, Jej Najjaśniejszą Wysokość księżniczkę Yaminę Yuriewską. Musiał pan zapewne stykać się z jej ojcem, Wielkim Księciem Iwanem Yuriewskim w czasie pana podróży do Rosji.

Niezdolny wypowiedzieć ani słowa, lord patrzył na Yaminę. Rozumiejąc, co musi czuć w tej chwili, Yamina spojrzała błagalnie na króla.

- Yamina - powiedział król - którą znam od czasów jej dzieciństwa, przedstawiła mi ogromnie delikatny problem. Chce natychmiast pana poślubić. Mówi mi także, że pan czuje się w obowiązku złożyć dymisję.

- Taka jest istotnie moja intencja, sir - zdołał wreszcie odpowiedzieć lord Castleford.

- Dymisja pana byłaby wielką stratą dla Grecji, zwłaszcza w tak trudnym dla mego kraju momencie.

- Wasza Wysokość pochlebia mi. Ale jestem w pełni świadomy, że w obecnych okolicznościach byłoby niemożliwe, żeby ambasador Wielkiej Brytanii poślubił Rosjanę...

- Taki właśnie problem przedstawiła mi Yamina. Ale ponieważ jestem ogromnie inteligentny, znalazłem rozwiązanie.

Lord milczał. Wiedział doskonale, że żadna propozycja króla nie znajdzie aprobaty u ministra spraw zagranicznych w Londynie.,

- Nie wie pan zapewne lordzie, że Wielki Książę Iwan był żonaty z księżniczką Peloponezu, Ateną.

Informacja ta zaskoczyła Castleforda.

- Małżeństwa jego wówczas car nie pochwalił i księżniczka Atena, opuszczając Grecję, przekazała dobra swemu siostrzeńcowi. Był on jedynym żyjącym wtedy członkiem tego dobrego, starego rodu. Otóż tak się złożyło, że spadkobierca ten został zabity dwa lata temu, w czasie rewolucji. Ponieważ walczył przeciwko Koronie, dobra jego zostały skonfiskowane.

Odwrócił głowę ku Yamini uśmiechając się do niej.

- Ponieważ Yamina schroniła się pod moją opiekę, wydaje mi się słuszne i właściwe oddać jej te ziemie, stanowiące kiedyś własność jej dziada. Stawiam jednak jeden warunek.

- Warunek, sir? - zapytał lord Castleford, odgadując, że król oczekuje teraz jego reakcji.

- Tak. Yamina będzie musiała przyjąć narodowość grecką. Odtąd nie będzie więc nazywała się Jej Wysokość, ale księżniczka Yamina z Peloponezu.

Widząc zapalający się błysk w oczach lorda, król dorzucił z uśmiechem:

- Sądzę, że ani lord Pahnerston, ani żaden, inny członek rządu brytyjskiego nie doszuka się najmniejszych nawet przeszkód w fakcie, że ich ambasador ugruntuje neutralność Grecji biorąc za małżonkę grecką księżniczkę.

Yamina krzyknęła i wyciągnęła do swego ukochanego ręce. Uścisnęła je mocno, prawie do bólu i głosem zmienionym emocją, zapytała:

- Jak mam dziękować Waszej Wysokości?

- Podziękuj pan najlepiej, panie ambasadorze, jedząc z nami obiad i opowiadając, co się panu przytrafiło w Persji i Konstantynopolu. Odnoszę wrażenie, że moje niesforne królestwo nie pozwoliło mi śledzić na bieżąco wszystkich spraw reszty świata.

Lord Castleford skłonił się głęboko.

- Przyjmuję z największą przyjemnością, sir. A Yamina rzuciła się do króla, wołając:

- Dzięki, dzięki! Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa.

Krół Otton pogładził serdecznie jej policzek.

- Jesteś, moje dziecko, prawie tak piękna, jak twoja matka.

Młoda kobieta złożyła głęboki, dworski ukłon, a król i królowa wraz z adiutantem wyszli dyskretnie z salonu..

Lord Castleford natychmiast objął Yaminę.

- Moja cudowna, niewiarygodnie cudowna miłości! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie byłam pewna, czy król mnie przyjmie. Mija dziś dwadzieścia lat od chwili, kiedy moja matka uciekła z Grecji, żeby wyjść za tatusia. Nigdy tu nie wróciła i obawiałam się, że może król jej nie wybaczył.

- Okazał się wspaniałomyślny - rzekł patrząc na nią z uwielbieniem.

- Tak - odparła uśmiechając się - przypuszczam, że miał bardzo serdeczne uczucia dla mojej mamy. Była taka piękna.

- Jak ty, moje kochanie! Jesteś piękniejsza, niż umiałbym to wyrazić. Kiedy będziemy mogli się pobrać?

- Natychmiast, jak otrzymam narodowość grecką. To znaczy jutro.

- Umrę z niecierpliwości.

- Postaram się trochę ci pomagać tu w twojej misji, jeśli pozwolisz, oczywiście.

- Wszystko, o co prosisz. A ja proszę, żebyś była zawsze przy mym boku, nigdy, nigdy mnie nie opuszczała. Jeszcze nie wiem, czy jestem szczęśliwy, że będę dalej pracował w dyplomacji. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł przebywać z tobą od rana do wieczora. I oczywiście, od wieczora do rana.

Yamina zaśmiała się, a potem z poważną minką oświadczyła:

- Żyłabym w ciągłej obawie, że pewnego dnia uznałbyś takie poświęcenie za nieuzasadnione.

- Jak możesz wygadywać takie głupstwa, księżniczko Peloponezu?

Wziął ją w ramiona.

- Kocham cię! Życia mi nie starczy na wyrażenie mojej miłości. Nic nie istnieje na świecie tylko nasza miłość. I nigdy w to nie zwątp.

Twarzyczka Yaminy rozjaśniała szczęściem, a on dodał jeszcze:

- Tak więc niewolnica okazała się w rzeczywistości księżniczką! To cudownie idealne, zakończenie naszej bajki.

- Zostanę jednak niewolnicą - szepnęła cichutko - twoją niewolnicą na wieki.

- W ten sposób oboje staniemy się niewolnikami naszej miłości. Miłości narodzonej w zaraniu dziejów i która trwać będzie, dopóki ziemia i niebo będą istnieć.

Yaminę objął ten sam żar, który promieniował z oczu Vernona. Usta ich wyszły sobie naprzeciw i się odnalazły. Nawet gdyby chcieli, nie byli w stanie wymknąć się temu szalonemu uczuciu, które niosło jedno ku drugiemu.

Szczęśliwi ponad miarę stali się na zawsze niewolnikami tej wymagającej władczyni, jaką jest miłość.

NOTKA OD AUTORKI

Opisy haremu sułtana są zgodne z rzeczywistością.

Sewastopol padł we wrześniu 1855 roku, a pertraktacje dotyczące zawarcia pokoju zakończyły się w styczniu 1856 roku. Jeśli chodzi o króla Grecji, Ottona I, został zdetronizowany w 1862 roku.

Najsławniejszym ambasadorem Anglii był zapewne vicehrabia Stratford de Redcliffe, który zyskał w historii dyplomacji poczesne miejsce.

W rok po jego śmierci poeta, lord Alfred Tennyson * złożył mu hołd w następującym wierszu: **

O ty, szlachetny Canningu*** Wielki pomiędzy najlepszymi
Dziś, kiedy kończy się Twój nieustający trud
Milczysz nasz Ministrze Zachodu
Ty, który niosłeś do Orientu głos Anglii.

* Lord Tennyson Alfred - 1809-1892, poeta brytyjski. Arystokratyczny twórca ery wiktoriańskiej. „Idylle Króla”, „Emoch Arden” i wiele epitafiów.

** The Poems of Tennyson, wyd. Christopher Ricks, Londyn i Harlow, 1969. 403. Epitaph on Lord Stratford de Redcliffe, in Westminster Abbey. (Indt. Bryt. w W-wie).

*** Canning Jerzy - mąż stanu, polityk brytyjski (1770-1827), minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii. Premier W.B. 1827. Polityk nieinterwencji.